

CZY BELLY WRESZCIE DOKONA WYBORU
MIĘDZY JUSTINEM A CONRADEM?

dla nas zawsze będzie lato

Jenny Han

Światowy
bestseller



Jenny Han

Dla nas zawsze będzie lato

Tłumaczenie: Zuzanna Byczek



Tytuł oryginału: *We'll Always Have Summer*

Tłumaczenie: Zuzanna Byczek

Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński

Zdjęcia na okładce: © Tina Lorien

Redakcja, korekta i przygotowanie: Dolina Literek

Copyright © 2011 by Jenny Han. Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and GRAAL Literary Agency.

Polish translation © 2014 by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o., 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca:

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa

tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01

e-mail: biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN: 978-83-7881-413-9

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)

i Aneta Rawska / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)

[Rozdział trzydziesty ósmy](#)

[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)

[Rozdział czterdziesty](#)

[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)

[Rozdział czterdziesty drugi](#)

[Rozdział czterdziesty trzeci](#)

[Rozdział czterdziesty czwarty](#)

[Rozdział czterdziesty piąty](#)

[Rozdział czterdziesty szósty](#)

[Rozdział czterdziesty siódmy](#)

[Rozdział czterdziesty ósmy](#)

[Rozdział czterdziesty dziewiąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty pierwszy](#)

[Rozdział pięćdziesiąty drugi](#)

[Rozdział pięćdziesiąty trzeci](#)

[Rozdział pięćdziesiąty czwarty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty piąty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty szósty](#)

[Rozdział pięćdziesiąty siódmy](#)

[Kilka lat później](#)

[Podziękowania](#)

*Dla moich obu Emilek
Emily van Beek, jesteś moją ambasadorką quan
Emily Thomas Meehan... bądźmy już zawsze razem, kochanie, Twoja dziewczyna*



prolog

Kiedy byłam małą, w środowe wieczory zawsze oglądałyśmy z mamą stare musicale. Uwielbiałyśmy to. Czasami przychodzili tata czy Steven, przysiadali na chwilę, ale przeważnie to my dwie koczowałyśmy na kanapie z kocem i miską słodyczy, i solonego popcornu, każdej środy. Oglądałyśmy takie filmy jak: *The Music Man*, *West Side Story*, *Spotkamy się w St Louis*. Wszystkie mi się podobały, a szczególnie *Deszczowa piosenka*. Ale żaden nie przypadł mi do gustu tak jak *Bye, Bye, Birdie*. Ze wszystkich musicali ten był moim numerem jeden. Oglądałam go na okrągło, narażając cierpliwość mamy. Chciałam malować się tuszem i szminką tak jak Kim MacAfee, nosić wysokie obcasy i czuć się jak „prawdziwa kobieta”. Chciałam, żeby chłopcy gwizdali za mną na ulicy. Chciałam dorosnąć i być taka jak Kim, bo ona miała to wszystko.

A potem, szykując się do snu, śpiewałam: „Kochamy cię, Conrad, o tak, kochamy cię”. Do lustra w łazience, z ustami pełnymi pasty do zębów. Wyśpiewywałam wszystko, co kryło się w moim sercu ośmio-, dziewięcio- i dziesięcioletnim. Ale nie śpiewałam dla Conrada Birdie, śpiewałam dla mojego Conrada. Conrada Becka Fishera, chłopca z moich snów.

Kochałam w swoim życiu tylko dwóch chłopców – i obaj nosili to samo imię. Conrad był pierwszy i kochałam go tak, jak to się zdarza tylko za pierwszym razem. To miłość niemądra – i nie chce być mądra, jest głupia, oszałamiająca i gwałtowna.

A potem był Jeremi. Kiedy patrzyłam na niego, widziałam przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Znał mnie nie tylko taką, jaka byłam kiedyś, znał mnie także taką, jaka byłam teraz, i kochał mnie.

Moje dwie wielkie miłości. Chyba zawsze wiedziałam, że któregoś dnia będę nazywać się Belly Fisher. Nie przewidziałam tylko, że tak to się wszystko potoczy.



rozdział pierwszy

Kiedy trwa sesja egzaminacyjna i ślęczysz nad nauką już od pięciu godzin bez przerwy, potrzebujesz trzech rzeczy, żeby jakoś przetrwać noc.

Pierwsza to największy slurpee, jaki uda ci się zdobyć, wiśnia z colą. Spodnie od piżamy tak sprane, że materiał zrobił się cienki jak papier. I wreszcie przerwy na taniec. Dużo przerw na taniec. Kiedy oczy same ci się zamykają i marzysz tylko o tym, żeby znaleźć się w łóżku, przerwy na taniec pomogą ci przeżyć.

Była czwarta rano, uczyłam się do egzaminu kończącego mój pierwszy rok na Uniwersytecie Finch. Siedziałyśmy w bibliotece z moją nową najlepszą przyjaciółką Aniką Johnson i moją starą najlepszą przyjaciółką Taylor Jewel. Wakacje były tak blisko, już czułam ich smak. Jeszcze tylko pięć dni. Odliczałam od kwietnia.

– Przepytaj mnie – zarządziła Taylor lekko schrypniętym głosem.

Otworzyłam notatnik na chybił trafił.

– Podaj definicję pojęć anima i animus.

Taylor zagryzła dolną wargę.

– Poproszę jakąś podpowiedź.

– Emm... Przypomnij sobie łacinę.

– Nie miałam łaciny! Czy na tym egzaminie będą sprawdzać znajomość łaciny?

– Nie. To była podpowiedź. W łacinie słowa męskiego rodzaju kończą się na -us, a żeńskiego na -a. Anima to archetyp żeński, animus zaś męski. Rozumiesz?

Westchnęła głęboko i stwierdziła:

– Nie. Chyba nie zdam.

Anika uniosła głowę znad notatek i powiedziała:

– Może gdybyś przestała pisać esemesy i dla odmiany zaczęła się uczyć, to byś zdała.

Taylor rzuciła jej piorunujące spojrzenie.

– Pomagam siostrze zaplanować śniadanie na zakończenie roku. Muszę dyżurować pod telefonem.

– Dyżurować? – Anika zrobiła rozbawioną minę. – Jak lekarz?

– Dokładnie tak jak lekarz – warknęła Taylor.

– To co będzie, naleśniki czy gofry?

– Francuskie tosty, dziękuję.

Wszystkie trzy uczęszczałyśmy na zajęcia z psychologii. Taylor i ja zdawałyśmy egzamin następnego dnia, Anika dzień po nas. Oprócz Taylor przyjaźniłam się z Aniką. Taylor, która zawsze lubiła wygrywać, była nieco zazdrosna, ale oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała.

Przyjaźń z Aniką różniła się od przyjaźni z Taylor. Anika była wyluzowana i bezproblemowa. Nie oceniała ludzi z góry. A przede wszystkim zostawiała mi przestrzeń. Nie znała mnie od niepamiętnych czasów i nie miała w stosunku do mnie żadnych oczekiwań czy uprzedzeń. To dawało mi poczucie wolności. Poza tym Anika różniła się od innych moich przyjaciół. Mieszkała w Nowym Jorku, jej ojciec był jazzmanem, a matka pisarką.

Kilka godzin później wstało słońce, bibliotekę zaalało niebieskawe światło. Głowa Taylor opadała coraz niżej, Anika gapiła się gdzieś przed siebie jak zombie.

Zwinęłam dwie papierowe kulki i cisnęłam w dziewczęta.

– Przerwa na tańce – zaśpiewałam, wciskając „play”.

Zatańczyłam w miejscu, nie podnosząc się z krzesła.

Anika popatrzyła na mnie.

– Coś ty taka rześka?

– Ponieważ – odparłam i klasnęłam w dłonie – już za kilka godzin będę miała to za sobą.

Miałam przystąpić do egzaminu dopiero po południu, więc zamierzałam wrócić do pokoju, pospać kilka godzin, wstać odpowiednio wcześniej i powtórzyć materiał.

Zaspałam, ale i tak udało mi się pouczyć jeszcze przez godzinę. Nie miałam czasu zejść do stołówki na śniadanie, więc tylko wypłam wiśniową colę z automatu.

Test był dokładnie tak trudny, jak się tego spodziewaliśmy, ale czułam, że dostanę przynajmniej B.

Taylor stwierdziła, że chyba jednak zda. Obie byłyśmy zbyt zmęczone, żeby świętować, więc tylko przybiłyśmy piątkę i poszłyśmy każda w swoją stronę.

Ruszyłam do pokoju z postanowieniem, że będę spała przynajmniej do kolacji. Kiedy otworzyłam drzwi, okazało się, że w moim łóżku śpi Jeremi. Wyglądał jak mały chłopiec mimo kilkudniowego zarostu na twarzy. Leżał na kółdrze, jego stopy zwisały z brzegu łóżka, do piersi tulił mojego pluszowego niedźwiedzia polarnego.

Zdjęłam buty i położyłam się obok. Jeremi poruszył się, otworzył oczy i powiedział:

– Cześć.
– Cześć – odparłam.
– Jak poszło?
– Nieźle.
– To dobrze. – Wypuścił z objęć niedźwiedzia i przytulił mnie. – Przyniosłem ci połowę kanapki z mojego drugiego śniadania.

– Jesteś słodki – powiedziałam, wciskając głowę w jego ramię.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Nie mogę pozwolić, żeby moja dziewczyna ciągle opuszczała posiłki.

– Tylko śniadanie – zaprotestowałam. I dodałam po namyśle: – I drugie śniadanie.

– Chcesz tę kanapkę? Jest w torbie z książkami.

Stwierdziłam, że jestem głodna, lecz również bardzo śpiąca.

– Może trochę później – odparłam, zamykając oczy.

Potem Jeremi zasnął. Ja też zasnęłam. A kiedy się obudziłam, było ciemno, niedźwiedź leżał na podłodze, Jeremi obejmował mnie i nadal spał.

Zaczęliśmy chodzić ze sobą w wakacje przed moją ostatnią klasą w liceum. „Chodzić” właściwie nie jest odpowiednim słowem. To stało się tak szybko i naturalnie, miałam wrażenie, że jesteśmy razem od zawsze. Przyjaźniliśmy się, nagle zaczęliśmy się całować, a potem wysłałam papiery na tę samą uczelnię, na której on studiował. Tłumaczyłam sobie i wszystkim dookoła (w tym szczególnie jemu i mojej mamie), że to dobra uczelnia, że znajduje się tylko kilka godzin jazdy od domu, że to bardzo sensowny pomysł i że biorę pod uwagę różne rozwiązania. To była prawda. Ale przede wszystkim chciałam być blisko niego. Chciałam być z nim przez cały rok, nie tylko latem.

I oto leżeliśmy razem w moim łóżku. Jeremi studiował na drugim roku, ja właśnie kończyłam pierwszy. Niesamowite, jak daleko to zaszło. Znaliśmy się przez całe życie; z jednej strony to, co się między nami wydarzyło, zdawało się nieco zaskakujące, ale z drugiej – po prostu nieuniknione.



rozdział drugi

Bractwo, do którego należał Jeremi, urządzało imprezę na zakończenie roku. Za niecały tydzień wszyscy mieliśmy rozjechać się do domów i wrócić do Finch dopiero pod koniec sierpnia. Zawsze lubiłam lato najbardziej ze wszystkich pór roku, ale teraz, gdy rysowała się przede mną perspektywa powrotu, miałam mieszane uczucia. Każdego ranka spotykałam się z Jeremim na stołówce, późno w nocy robiliśmy razem pranie w jego akademiku. Świetnie składały moje koszulki.

Tego lata zamierzał znowu odbyć praktyki w firmie ojca, ja zaś miałam pracować jako kelnerka w rodzinnej restauracji Behrs, tej samej, co w zeszłym roku. Planowaliśmy spotykać się w letnim domu w Cousins, tak często, jak tylko się da. Poprzedniego roku nie pojechaliśmy tam ani razu. Oboje byliśmy zbyt zajęci. Ja starałam się brać jak najwięcej zmian, oszczędzałam na szkołę. Ale czułam lekki smutek – moje pierwsze lato bez Cousins.

Zapadał zmrok, nie było bardzo gorąco. W powietrzu jarzyły się świetliki. Włożyłam buty na wysokim obcasie, bardzo głupio, bo w ostatniej chwili zdecydowałam się iść na piechotę, zamiast pojechać autobusem. Uświadomiłam sobie, że to ostatnia okazja, żeby pospacerować po kampusie w piękną letnią noc.

Zaproponowałam Anice i naszej wspólnej koleżance Shaw, żeby ze mną poszły, ale Anika wybierała się na imprezę z zespołem tanecznym, do którego należała, Shaw zaś zdążyła uporać się z sesją i poleciała do domu, do Teksasu. Klub Taylor organizował spotkanie integracyjne, więc też nie mogła przyjść. Byłam sama ze swoimi bolącymi stopami.

Wysłałam esemes do Jeremiego, że idę na piechotę, więc pewnie chwilę to potrwa. Co jakiś czas musiałam przystawać i poprawiać buty, które wpijały mi się w pięty. Uznałam, że obcasy to kretyński wynalazek.

W połowie drogi zobaczyłam Jeremiego. Siedział na mojej ulubionej ławce. Wstał i powiedział:

– Niespodzianka!

– Nie musiałeś po mnie wychodzić – stwierdziłam bardzo zadowolona, że to zrobił.

Usiadłam obok niego.

– Seksownie wyglądasz – powiedział.

Chodziliśmy ze sobą już od dwóch lat, ale nadal rumieniłam się, kiedy mówił coś takiego.

– Dzięki – odparłam.

Miałam na sobie sukienkę pożyczoną od Aniki, białą w małe niebieskie kwiatki, na takich przymarszczonych ramiączkach.

– Ta sukienka kojarzy mi się z *Dźwiękami muzyki*, ale w taki kręcący sposób.

– Dzięki – powtórzyłam.

Czyżbym wyglądała jak Maria? Niezbyt miła perspektywa. Wygładziłam trochę marszczenia na ramiączkach.

Paru chłopaków, których nie kojarzyłam, przystanęło i przywitało się z Jeremim. Ja zostałam na ławce, bo nogi nadal mnie bolały.

Kiedy poszli, Jeremi zapytał:

– Gotowa?

Jęknęłam.

– Chyba umrę z bólu. Obcasy są beznadziejne.

Jeremi przykucnął.

– Wskakuj, dziewczyno.

Chichocząc, wdrapałam mu się na plecy. Chichotałam za każdym razem, gdy nazywał mnie dziewczyną. Nie mogłam się opanować.

Zawsze mnie tym rozbawiał.

Podniósł mnie, a ja szybko zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Twój tata przyjeżdża w poniedziałek? – spytał, ruszając przez trawnik.

– Tak. Pomożesz?

– No wiesz. Nie dość, że noszę cię na rękach, jeszcze mam pomagać przy przeprowadzce?
Pacnęłam go po głowie. Schylił się, robiąc unik.

– No dobra, dobra.

Dmuchnęłam mu w kark, a on pisnął jak mała dziewczynka. Śmiałam się przez całą drogę.



rozdział trzeci

Drzwi do siedziby bractwa były szeroko otwarte, ludzie stali i siedzieli na trawniku przed budynkiem. Dokoła nonszalancko wisały kolorowe lampki choinkowe: na skrzynce na listy, nad wejściem, jeden sznur przeciągnięto nawet wzdłuż chodnika. Ludzie leżeli w trzech dmuchanych basenikach dla dzieci, mieli przy tym takie miny, jakby znajdowali się w łaźni. Kilku chłopaków biegało dokoła z pistoletami na wodę, strzelając sobie wzajemnie piwem prosto w usta. Niektóre dziewczyny miały na sobie kostiumy kąpielowe.

Zeskoczyłam z pleców Jeremiego, zdjęłam buty i rzuciłam je na trawnik.

– Kandydaci na członków wykonali niezłą robotę – stwierdził Jeremi, z uznaniem wskazując ruchem głowy na dmuchane baseny. – Wzięłaś kostium?

Potrząsnęłam głową.

– Mam spytać, czy któraś z dziewczyn nie wzięła przypadkiem dwóch? – zaproponował.

Szybko odparłam:

– Nie, dzięki.

Znałam członków bractwa, bo często bywałam w ich siedzibie, ale dziewczyn raczej nie kojarzyłam. Większość należała do Zeta Phi, siostrzanego stowarzyszenia bractwa Jeremiego. To oznaczało, że często organizowali wspólnie spotkania integracyjne, imprezy i tym podobne. Jeremi chciał, żebym zapisała się do Zeta Phi, ale odmówiłam. Powiedziałam mu, że nie mogę pozwolić sobie na płacenie składek i dodatkowe opłaty związane z kosztem mieszkania w siedzibie stowarzyszenia, ale tak naprawdę chodziło o to, że chciałam poznać różne dziewczyny, nie tylko „siostry”. Chciałam zdobyć rozległe doświadczenia, jak zwykła określać to moja mama. Taylor twierdziła, że Zeta Phi jest dla imprezowiczek i prostaczek, w przeciwieństwie do stowarzyszenia, do którego należała ona, jej zdaniem znacznie bardziej ekskluzywnego i gromadzącego dziewczyny z klasą. A także skupionego przede wszystkim na pracy społecznej, jak dodała po namyśle.

Dziewczyny podchodziły do Jeremiego i ścisnęły go na powitanie. Mówiły mi „cześć”, ja odpowiadałam „cześć”. Potem poszłam na górę zostawić torbę w pokoju Jeremiego.

Kiedy schodziłam z powrotem po schodach, zobaczyłam ją.

Lacie Barone była ubrana w obcisłe dżinsy, koszulkę bez rękawów, chyba jedwabną, i czerwone lakierki na obcasach, które pewnie dodawały jej jakieś dziesięć centymetrów wzrostu. Lacie zajmowała się organizowaniem imprez w Zeta Phi i była na trzecim roku – rok starsza od Jeremiego, dwa lata ode mnie. Miała ciemnobrązowe włosy przycięte na boba i była bardzo drobna. Każdy musiałby przyznać, że jest niezwykle seksowna. Taylor twierdziła, że Lacie ma coś do Jeremiego. Powiedziałam jej, że zupełnie mnie to nie martwi, i mówiłam prawdę. Bo niby dlaczego miałabym się przejmować?

To jasne, Jeremi podobał się dziewczynom. To był taki typ. Ale nawet tak śliczna dziewczyna jak Lacie nie mogła nam zaszkodzić. Czekaliśmy wiele wspólnych lat. Nikt nie znał go tak dobrze jak ja i nikt nie znał mnie tak dobrze jak on. Wiedziałam, że nawet nie spojrzaliby na inną.

Jeremi pomachał do mnie.

Podeszłam do nich i powiedziałam:

– Cześć, Lacie.

Jeremi przyciągnął mnie do siebie.

– Lacie po wakacjach będzie studiować w Paryżu. – Zwrócił się do Lacie: – W przyszłym roku wybieramy się na wyprawę do Europy.

Lacie upiła łyk piwa i odparła:

– Fajnie. Do których krajów?

– Na pewno do Francji – odparł. – Belly mówi płynnie po francusku.

– Nieprawda – wtrąciłam zażenowana. – Uczyłam się w liceum i tyle.

– Ja też jestem beznadziejna – odparła Lacie. – Ale chcę tam po prostu pomieszkać, zamierzam obżerać się serem

i czekoladą.

Głos miała lekko schrypnięty, zaskakujące jak na kogoś tak drobnego. Może paliła? Uśmiechnęła się do mnie i pomyślałam, że Taylor pomyliła się co do Lacie, bo na mnie robiła bardzo dobre wrażenie.

Kiedy kilka minut później poszła po drinka, powiedziałam do niego:

– Bardzo sympatyczna.

Jeremi wzruszył ramionami.

– Jest okej. Przynieść ci coś do picia?

– Jasne.

Objął mnie i posadził na kanapie.

– Siedź tu i nie ruszaj się. Zaraz wrócę.

Patrzyłam, jak przeciska się przez tłum. Czułam się taka dumna, że należy do mnie. Mój chłopak, mój Jeremi. Pierwszy chłopak, w którego ramionach spałam. Pierwszy chłopak, któremu powiedziałam, jak w wieku ośmiu lat niechący weszłam do pokoju, kiedy rodzice to robili. Pierwszy chłopak, który poszedł kupić dla mnie proszki przeciwbólowe, kiedy miałam okropne bóle menstruacyjne. Pierwszy chłopak, który pomalował mi paznokcie u nóg. Pierwszy, który trzymał mnie za głowę, kiedy wymiotowałam, bo tak strasznie upiłam się przy jego znajomych. Pierwszy chłopak, który napisał dla mnie liścik miłosny na tablicy wiszącej na korytarzu przed drzwiami mojego pokoju: „Jesteś mlekiem w moim shake’u. Na zawsze Twój, J.”

Pierwszy chłopak, z którym się całowałam. Mój najlepszy przyjaciel. Coraz lepszy. Tak właśnie miało być. On był tym jedynym. Wybranym.



rozdział czwarty

To stało się później tego samego wieczoru.

Tańczyliśmy.

Otoczyłam ramionami kark Jeremiego, muzyka pulsowała. Było mi gorąco i kręciło mi się w głowie od tańca i alkoholu. W pokoju było mnóstwo ludzi, ale kiedy Jeremi na mnie patrzył, czułam się tak, jakbyśmy byli sami na świecie. Tylko on i ja.

Pochylił się, odgarnął mi kosmyk włosów z czoła i założył go za ucho. Powiedział coś, ale nie usłyszałam.

– Co?! – wrzasnęłam.

– Nigdy nie obcinaj włosów! – wrzasnął w odpowiedzi.

– Wykluczone! Wyglądałabym jak czarownica.

Jeremi przyłożył rękę do ucha.

– Nie słyszę!

– Czarownica!

Potrząsnęłam obrazowo włosami i udałam, że mieszam chochlą w wielkim garze, rechocząc do siebie.

– Podoba mi się – powiedział. – Może będziesz tylko podcinać?

Krzyknęłam:

– Obiecuję, że nie obetnę włosów, jeśli ty zrezygnujesz z wymarzonej brody!

Groził, że zapuści brodę od ostatniego Święta Dziękczynienia, kiedy jeden z jego kolegów z liceum ogłosił konkurs, komu uda się wyhodować najdłuższą. Powiedziałam, że nie ma mowy, bo przypominałby za bardzo mojego tatę.

– Rozważę to – odparł i mnie pocałował.

Smakował piwem, ja pewnie też.

Potem jeden z przyjaciół Jeremiego z bractwa, Tom, z nieznanym mi powodem noszący ksywkę Rydzyk, zauważył nas i zaatakował Jeremiego jak szarżujący byk. W rękę dzierżył butelkę wody i miał na sobie jedynie bieliznę. Nie były to bynajmniej bokserki, lecz białe obcisłe slipy.

– Rozejść się! – krzyknął.

Zaczęli się siłować. Kiedy Jeremi zablokował ramieniem głowę Rydzyka, woda z butelki wylała się na moją sukienkę. A właściwie sukienkę Aniki. Woda okazała się piwem.

– Sorry, sorry – mruknął Rydzyk.

Kiedy Rydzyk porządnie się schlał, powtarzał wszystko dwa razy.

– Nic nie szkodzi – odparłam, wyzymając sukienkę i starając się nie patrzeć na dolną część jego ciała.

Poszłam do łazienki, ale była długa kolejka, więc skierowałam się do kuchni. Kilka osób robiło body shoty na stole, jeden z członków bractwa, Luke, właśnie wylizywał sól z pępka rudowłosej dziewczyny.

– Cześć, Isabel – powiedział, podnosząc wzrok.

– Em, cześć, Luke – odparłam.

Na widok dziewczyny wymiotującej do zlewu natychmiast się zmyłam.

Ruszyłam do łazienki na górze. Niechący nadepnęłam na rękę chłopakowi, który intensywnie zajmował się na schodach koleżanką.

– Bardzo przepraszam – powiedziałam, ale chyba niczego nie zauważył, bo drugą rękę akurat wkładał jej za bluzkę.

Kiedy wreszcie dotarłam do łazienki, zamknęłam za sobą drzwi i westchnęłam z ulgą. Ta impreza była jeszcze bardziej szalona niż zwykle. Pewnie w związku z końcem roku i egzaminów wszystkim puszczały hamulce. Cieszyłam się, że Anika nie mogła przyjść. To zdecydowanie nie była zabawa w jej guście. W moim zresztą też nie.

Namydliłam plamy i błagałam w myślach, żeby znikły. Nagle ktoś nacisnął klamkę.

– Chwileczkę – zawołałam.

Walczyłam dalej z plamami. Na zewnątrz rozmawiały jakieś dziewczyny. Nie słuchałam, aż do chwili, gdy usłyszałam głos Lacie.

- Seksownie dzisiaj wygląda, co?
- Zawsze wygląda seksownie – stwierdził inna.
- Nie da się zaprzeczyć – wybełkotała Lacie.

Druga dziewczyna dodała:

- Ale ci zazdroścę.

Lacie odparła śpiewnie:

- Cokolwiek stało się w Cabo, zostało w Cabo.

Zakręciło mi się w głowie. Oparłam się o drzwi. Niemożliwe, żeby mówiła o Jeremim. Wykluczone.

Ktoś zabębnił do drzwi, aż podskoczyłam.

Niewiele myśląc, otworzyłam.

Na mój widok Lacie uniosła rękę do ust. Jej mina była jak cios prosto w żołądek. Autentycznie poczułam fizyczny ból. Słyszałam, jak pozostałe dziewczyny gwałtownie wstrzymują oddech, ale wszystko to działo się gdzieś bardzo daleko. Minęłam je, czułam się, jakbym lunatykowała, i zesłam na dół.

Nie mogłam w to uwierzyć. To nie mogła być prawda. Nie mój Jeremi.

Poszłam do jego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na łóżku, podciągając kolana pod brodę, myśli kłębiły się w mojej głowie. „Cokolwiek stało się w Cabo, zostało w Cabo”. Mina Lacie, reakcja pozostałych dziewczyn.

Ta scena wyświetlała się w mojej głowie jak film powtarzany bez końca.

Musiałam wiedzieć na pewno. Musiałam usłyszeć to od niego.

Wyszłam z pokoju i zaczęłam go szukać. Czułam, jak szok zmienia się we wściekłość. Przepychałam się przez tłum. Nadepnęłam na stopę jakiejś pijanej dziewczynie, która wybełkotała „Hej!”, ale ani na chwilę się nie zatrzymałam i nie przeprosiłam.

W końcu go znalazłam. Stał na zewnątrz, pijąc piwo z chłopakami z bractwa.

- Musimy porozmawiać – powiedziałam.

– Chwileczkę, Belly.

- Nie. Teraz.

Faceci zaczęli rechotać.

- Uuuu, ktoś ma kłopoty. Fisher jest skończony.

Czekałam.

Jeremi chyba zobaczył coś w moim wzroku, bo posłusznie wszedł za mną do środka i ruszył na górę, do swojego pokoju. Zatrzasnęłam drzwi.

- O co chodzi? – spytał wyraźnie zaniepokojony.

Wyplułam z siebie:

- Kręciłeś z Lacie Barone podczas ferii wiosennych?

Jeremi zrobił się biały jak ściana.

- Co?

- Czy kręciłeś z Lacie?

- Belly...

- Wiedziałam – szepnęłam. – Wiedziałam.

Chociaż tak naprawdę nie wiedziałam. Nic nie wiedziałam.

- Zaczekaj, wszystko ci wytłumaczę.

- Zaczekaj?! – wrzasnęłam. – Jezu, Jeremi. Jezu.

Osunęłam się na podłogę. Niestety nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Ukląkł obok mnie, próbował mnie podnieść, ale odepchnęłam jego rękę.

- Nie dotykaj mnie!

Usiadł na podłodze, zwiesił głowę.

- Belly, to było na tym wyjeździe. Kiedy zerwaliśmy.

Popatrzyłam na niego.

Nasze tak zwane zerwanie trwało raptem tydzień. To nie było prawdziwe zerwanie, w każdym razie nie dla mnie. Przez cały czas wiedziałam, że znowu będziemy razem. Płakałam przez cały tydzień, a on lizał się w Cabo z Lacie Barone.

- Wiedziałeś, że nie zerwaliśmy tak naprawdę! Wiedziałeś, że to nie było serio!

Przełkną ślinę, a jego grdyka poruszyła się w górę i w dół.

– Lacie wszędzie za mną łąziła. Nie odstępowała mnie na krok. Przysięgam, nie chciałem. Po prostu się stało. – Głos mu się załamał.

Poczułam się brudna. Zupełnie zniesmaczona.

Nie chciałam myśleć o nich razem, nie chciałam sobie tego wyobrażać.

- Milcz – powiedziałam. – Nie mam ochoty tego słuchać.

– To był błąd.

– Błąd? Nazywasz to błędem? Błąd to ja popełniłam, kiedy zostawiłam klapki pod prysznicem i spleśniały, a potem musiałam je wyrzucić. To się nazywa błąd, palancie. – Wybuchłam płaczem.

Nic nie powiedział. Przyjmował wszystko w milczeniu, nie unosząc głowy.

– Już nie wiem, kim jesteś. – Żołądek mi się wywrócił. – Chyba zwymiotuję.

Jeremi podał mi wiadro stojące przy łóżku i zaczęłam wymiotować, płacząc jednocześnie. Chciał dotknąć moich pleców, ale odsunęłam się.

– Nie dotykaj mnie – wymamrotałam, ocierając usta wierzchem ręki.

To było całkowicie bez sensu. To nie był Jeremi, jakiego znałam. Mój Jeremi nigdy tak by mnie nie zranił. Nigdy nawet nie spojrząłby na inną dziewczynę. Mój Jeremi był szczery, silny i wierny. A tego człowieka nie znałam.

– Przepraszam – powiedział. – Naprawdę bardzo cię przepraszam.

Teraz i on płakał. „I dobrze – pomyślałam. – Cierp, skoro ja cierpię przez ciebie”.

– Chcę być z tobą całkowicie szczery. Żadnych więcej sekretów. – Kompletnie się załamał, ryczał jak dziecko.

Wstrzymałam oddech.

– Uprawialiśmy seks.

Zanim zdążyłam się zastanowić, moja ręka już znalazła się przy jego twarzy. Walnęłam z całych sił. W ogóle nie myślałam. Po prostu to zrobiłam. Na jego prawym policzku został czerwony ślad.

Patrzyliśmy na siebie. Nie mogłam uwierzyć, że go uderzyłam. On też nie.

Na jego twarzy pokazał się wyraz kompletnego zaskoczenia, ja pewnie wyglądałam podobnie. Nigdy przedtem nikogo nie uderzyłam.

Potał policzek i powtórzył:

– Przepraszam.

Zacząłam płakać jeszcze bardziej rozpaczliwie. Widziałam w myślach, jak robią różne rzeczy. A ja nawet nie brałam seksu pod uwagę. Co za idiotka!

– To nic dla mnie nie znaczyło. Przysięgam.

Próbował dotknąć mojego ramienia, ale zabrałam je, wzdrygając się. Otarłam policzki i powiedziałam:

– Może dla ciebie seks nic nie znaczy. Ale dla mnie tak i dobrze o tym wiesz. Wszystko zepsułeś. Już nigdy ci nie zaufam!

Chciał przyciągnąć mnie do siebie, ale odepchnęłam go. Powiedział zrozpaczonym głosem:

– Zapewniam cię, to z Lacie nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

– Ale dla mnie tak. I najwyraźniej dla niej również.

– Nie kocham Lacie! – wykrzyknął. – Kocham ciebie! – Jeremi przycołgał się do mnie, objął moje kolana. – Nie odchodź, proszę, nie odchodź!

Próbowałam go odepchnąć, ale był silniejszy. Wczepił się we mnie, jakbym była tratwą, a on rozbitkiem na środku oceanu.

– Tak bardzo cię kocham – powiedział, cały się trzęsąc. – Zawsze byłaś tylko ty.

Chciałam dalej płakać i krzyczeć, znaleźć jakieś rozwiązanie. Ale nie widziałam żadnego. Kiedy na niego patrzyłam, czułam się jak skamieniała. Jeszcze nigdy tak się na nim nie zawiodłam. A najgorsze, że stało się to całkowicie zaskoczenia. Nie mogłam uwierzyć, że zaledwie kilka godzin wcześniej niósł mnie na plecach, a ja czułam, że kocham go jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie możemy odzyskać tego, co było. – Widziałam, że moje słowa go ranią. – Wszystko stracone. Straciliśmy to dzisiaj, nieodwołalnie.

– Możemy to odzyskać – odparł desperacko. – Wiem, że możemy.

Potrząsnęłam głową.

Z oczu znów popłynęły mi łzy, ale nie chciałam płakać, szczególnie przy nim. Z nim. Nie chciałam czuć tego smutku. Niczego nie chciałam czuć. Jeszcze raz otarłam twarz, podniosłam się i oznajmiłam:

– Wychodzę.

Wstał niepewnie.

– Zaczekaj!

Minęłam go, zabrałam torebkę leżącą na łóżku i wyszłam, zbiegłam po schodach, wypadłam na zewnątrz. Biegłam przez całą drogę na przystanek, torebka obijała mi się o ramię, obcasy klaskały o chodnik. Potknęłam się i o mało nie upadłam, ale jakoś utrzymałam równowagę. Zdążyłam na autobus w ostatniej chwili. Nie obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Jeremi za mną biegnie.

Moja współspaczką, Jenny, wyjechała tego dnia do domu, więc przynajmniej miałam pokój wyłącznie dla siebie i mogłam porządnie się wypłakać. Jeremi dzwonił i pisał tony esemesów, więc wyłączyłam telefon. Ale zanim poszłam spać, włączyłam go i sprawdziłam, co napisał.

„Tak bardzo mi wstyd. Proszę, odezwiw się. Kocham cię i zawsze będę cię kochał”.

Poryczałam się na całego.



rozdział piąty

Nasze kwietniowe zerwanie było jak grom z jasnego nieba. Owszem, kłóciliśmy się od czasu do czasu, ale tak naprawdę nawet trudno byłoby nazwać te sprzeczki kłótniami.

Na przykład wtedy, gdy Shay zorganizowała imprezę w letnim domu swojej chrzestnej. Zaprosiła mnóstwo ludzi i powiedziała, że mogę przyprowadzić Jeremiego. Mieliśmy się wystroić i tańczyć na zewnątrz do samego rana. I zostać na cały weekend. Shay twierdziła, że będzie niesamowicie. Bardzo cieszyłam się z tego zaproszenia. Ale Jeremi powiedział, że w ten weekend odbędzie się wewnątrzuczelniany mecz piłki nożnej. A ja mam iść bez niego. Zapytałam: „Naprawdę musisz? To przecież nie jest prawdziwy mecz”. Zachowałam się wstrętnie, ale cóż, stało się. Poza tym naprawdę tak uważałam.

To była nasza pierwsza kłótnia. No, nawet nie do końca prawdziwa kłótnia, nie krzyczyliśmy na siebie ani nic takiego, ale Jeremi był wściekły i ja też.

Zawsze spędzaliśmy czas z jego towarzystwem. W pewnym stopniu było to zrozumiałe. Znał tych ludzi już od jakiegoś czasu, ja dopiero zdobywałam nowe znajomości. Ale poznawanie ludzi wymaga czasu. Ciągłe przesiadywałam u niego, a tymczasem dziewczyny z mojego korytarza zaprzyjaźniały się ze mną. Czułam, że coś straciłam, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zaproszenie na imprezę do Shay wiele dla mnie znaczyło i chciałam, żeby znaczyło coś również dla Jeremiego.

Były też inne rzeczy, które mnie irytowały. Rzeczy, których o nim nie wiedziałam, których nie mogłam wiedzieć, widując go tylko latem w domu nad morzem. Jak beznadziejnie zachowywał się w towarzystwie swoich kumpli, kiedy palili zioło, obżerali się pizzą z szynką i ananasek, słuchali *Gangsta's Paradise* Coolio i rechotali przez godzinę albo i dłużej.

I te jego alergie. Nigdy nie spotykaliśmy się wiosną, więc nie miałam o nich pojęcia.

Raz zadzwonił do mnie, nakichał do słuchawki i poprosił żałośnie przez nos:

– Mogłabyś przyjechać i posiedzieć przy mnie? – Potem wysmarkał się i dodał: – I przynieść zapas chusteczek. I sok pomarańczowy.

Miałam wielką ochotę powiedzieć: „Masz alergię, a nie świńską grypę”, ale ugryzłam się w język.

Byłam u niego poprzedniego dnia. Grał z kumplami na komputerze, podczas gdy ja odrabiałam zadania domowe. Potem obejrzelśmy film kung-fu i zamówiliśmy indyjskie jedzenie, chociaż nie przepadam za indyjską kuchnią, bo często boli mnie po niej brzuch. Jeremi oznajmił, że kiedy аллергия naprawdę bardzo mu dokucza, jedynie indyjskie żarcie przynosi ulgę. Jadłam więc naan i ryż, patrząc z wściekłością, jak on pochłania swojego kurczaka tikka masala i gapi się na film. Czasami całkowicie mnie lekceważył i zastanawiałam się, czy robi to specjalnie.

– Bardzo bym chciała, ale muszę napisać na jutro esej – powiedziałam, starając się nadać głosowi zmartwiony ton. – Więc to raczej niemożliwe. Przykro mi.

– To może ja do ciebie przyjdę? – zaproponował. – Wezmę tonę tabletek przeciwhistaminowych i pośpię, kiedy będziesz pisać. A potem może znowu zamówimy coś z indyjskiej restauracji.

– Aha – odparłam cierpko. – Jasne, dlaczego nie.

Przynajmniej nie będę musiała wychodzić z domu i tłuc się autobusem. Ale za to będę musiała pójść do łazienki po rolkę papieru toaletowego, bo Jilian nieźle by się wkurzyła, gdyby Jeremi znowu zużył jej wszystkie chusteczki.

Jeszcze nie wiedziałam, że te wydarzenia przygotowują grunt pod naszą pierwszą prawdziwą kłótnię. Taką z wrzaskami i płaczem, dokładnie taką, jakiej obiecywałam sobie nigdy nie odbyć. Słyszałam, jak Jilian kłóci się w ten sposób przez telefon, dziewczyny z mojego korytarza, Taylor. Nigdy nie przypuszczałam, że i mnie to spotka. Sądziłam, że za długo znamy się z Jeremim, żeby coś takiego nam groziło.

Kłótnia jest jak ogień. Wydaje ci się, że go kontrolujesz i możesz powstrzymać w każdej chwili, ale zanim się obejrzyś, staje się żywą oddychającą istotą, nad którą nie potrafisz zapanować, i nagle zdajesz sobie sprawę, że byłaś idiotką, wierząc, że jest inaczej.

Jeremi i jego koledzy z bractwa w ostatnim momencie zdecydowali się na wyjazd do Cabo w czasie ferii wiosennych. Znaleźli jakąś okazję w internecie.

Ja już planowałam, co będę robić w domu: pojeździmy z mamą do centrum, pójdziemy na balet. Steven też miał przyjechać. Bardzo chciałam pojechać do domu, ale kiedy patrzyłam, jak Jeremi organizuje wyjazd, czułam się coraz bardziej rozżalona. Początkowo on też zamierzał pojechać do domu. Teraz, kiedy Conrad przeniósł się do Kalifornii, panu Fisherowi doskwierała samotność. Jeremi mówił, że chciałby spędzić z nim trochę czasu, może odwiedzić grób Susanny. Planowaliśmy, że na kilka dni wybierzemy się do Cousins. Wiedział, ile to dla mnie znaczy. W tym domu wydarzyło się tyle ważnych rzeczy, więcej niż w moim domu rodzinnym. A po śmierci Susanny czułam, że tym bardziej powinniśmy tam wracać.

Ale nie, Jeremi postanowił pojechać do Cabo.

Beze mnie.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – zapytałam.

Siedziałam na łóżku, on zaś przy biurku zgarbiony, stukając w klawiaturę.

Podniósł wzrok i popatrzył na mnie z zaskoczeniem.

– To bardzo korzystna oferta. Poza tym wszyscy jadą. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

– No tak, ale myślałam, że chciałeś pojechać do domu, pobyć z tatą.

– Pojadę latem.

– To dopiero za kilka miesięcy. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, potem rozplotłam je.

Jeremi zmarszczył brwi.

– O co chodzi? Nie podoba ci się, że wyjeżdżam bez ciebie?

Oblałam się rumieńcem.

– Skąd?! Możesz sobie jechać, dokąd tylko chcesz. Co mi do tego. Po prostu pomyślałam, że twojemu tacie byłoby miło, gdybyś spędził z nim trochę czasu. I nagrobek jest gotowy. Sądziłam, że zechcesz go obejrzeć.

– Jasne, że chcę, ale mogę to zrobić po zakończeniu roku. Mogłabyś ze mną pojechać. – Zerknąwszy na mnie, dodał: – Jesteś zazdrosna?

– Nie!

Uśmiechnął się szeroko.

– Pewnie wyobrażasz sobie te wszystkie konkursy mokrego podkoszulka?

– Nie!

Wcale mi się nie podobało, że obraca to wszystko w żart. Wychodziło na to, że tylko ja się przejmuję.

– Skoro tak się niepokoisz, to jedź z nami. Będzie fajnie.

Nie powiedział: „Nie masz powodów do niepokoju”. Powiedział: „Skoro tak się niepokoisz, to jedź z nami”.

Wiedziałam, że nie miał na myśli niczego złego, ale i tak się zdenerwowałam.

– Wiesz, że nie mam pieniędzy. Poza tym wcale nie chciałabym spędzić ferii w towarzystwie twoim i twoich „braci”.

Byłabym jedyną dziewczyną i tylko psułabym wam zabawę.

– Nie jedyną. Dziewczyna Josha, Alison, też tam będzie.

A więc zaprosili Alison, a mnie nie? Wyprostowałam się czujnie.

– Alison z wami jedzie?

– No, nie do końca. Alison jedzie z dziewczynami ze swojego stowarzyszenia. Wynajęły kilka pokoi w tym samym ośrodku, co my. To właśnie od nich dowiedzieliśmy się o tej promocji. Ale nie będziemy spędzać razem czasu. My zamierzamy bawić się jak na facetów przystało. Wycieczki off-road na pustyni i takie tam. Wypożyczymy quady, będziemy schodzić po linie...

Popatrzyłam na niego.

– I w czasie, gdy ty będziesz sobie jeździł po pustyni, ja mam spędzać czas w towarzystwie dziewczyn, których nawet nie znam?

Wywrócił oczami.

– Znasz Alison. Byłyście razem w drużynie, kiedy graliśmy w piwnego ping-ponga.

– Nieważne. I tak nie wybieram się do Cabo. Jadę do domu. Mama za mną tęskni. – Nie powiedziałam: „A twój tata tęskni za tobą”.

Kiedy Jeremi wzruszył ramionami, jakby chciał stwierdzić, że to moja sprawa, pomyślałam: „A co tam”.

– A twój tata tęskni za tobą.

– O rany. Belly, przyznaj, że wcale nie chodzi o mojego tatę. Świrujesz, bo jadę bez ciebie.

– To może ty przyznasz, że wcale nie chciałeś, żebym z wami jechała?

Wahał się. Widziałam jego minę.

– Dobra. Nie miałbym nic przeciwko ściśle męskiej wyprawie.

Podniosłam się i odparłam:

– Hm, wygląda na to, że będzie tam mnóstwo dziewczyn. Miłej zabawy.

Jego szyja oblała się purpurą.

– Skoro mi nie ufasz, to naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Nigdy dałem ci powodu do podejrzeń.

I naprawdę nie musisz budzić we mnie poczucia winy z powodu ojca.

Zaczęłam wkładać buty. Byłam wściekła i ręce tak mi się trzęsły, że nie mogłam zawiązać sznurowadeł.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tak samolubny.

– Ja? To ja jestem samolubny?

Potrząsnął głową, mocno zaciskając usta. Potem otworzył je, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zaraz zamknął z powrotem.

– Tak, niewątpliwie to ty jesteś samolubną osobą w tym związku. Zawsze wszystko kręci się wokół ciebie, twoich przyjaciół i twojego kretyńskiego bractwa. Mówiłam ci już, że uważam twoje bractwo za kretyńskie? Bo tak właśnie uważam.

– A co w nim jest takiego kretyńskiego? – zapytał cicho.

– To banda nadzianych uprzywilejowanych gości, którzy wydają pieniądze rodziców, oszukują na testach i przychodzą nawaleni na zajęcia.

Zrobił urażoną minę.

– Nie wszyscy tak się zachowują.

– Nie miałam na myśli ciebie.

– Owszem, miałaś. Co, tylko dlatego, że nie studiuję medycyny, to od razu jestem według ciebie jednym z tych obiboków?

– Nie próbuj pogrywać na swoim kompleksie niższości – powiedziałam.

Zrobiłam to całkowicie bez zastanowienia. Owszem, taka myśl pojawiła się wcześniej w mojej głowie, ale nigdy głośno o tym nie wspominałam.

To Conrad studiował medycynę. Conrad uczył się na Uniwersytecie Stanforda i pracował na część etatu w laboratorium. A Jeremi opowiadał, że jego przedmiot kierunkowy to piwologia.

Wbił we mnie wzrok.

– Co, do cholery, ma znaczyć „kompleks niższości”?

– Zapomnij.

Zbyt późno zorientowałam się, że sprawy zaszły za daleko. Żałowałam, że nie mogę cofnąć tamtych słów.

– Skoro według ciebie jestem taki głupi, samolubny i beznadziejny, to dlaczego ze mną jesteś?

Zanim odpowiedziałam, zanim miałam szansę powiedzieć: „Nie jesteś głupi ani samolubny, ani beznadziejny”, zanim zdążyłam zakończyć naszą kłótnię, Jeremi dodał:

– Chrzanić to. Nie będę więcej marnował twojego czasu. Zakończmy to teraz.

A ja odparłam:

– Doskonale.

Chwyciłam torbę z książkami, ale nie od razu wyszłam. Czekałam, aż Jeremi mnie zatrzyma. Nie zrobił tego.

Płakałam przez całą drogę do akademika. Nie mogłam uwierzyć, że zerwaliśmy. To wydawało się całkowicie nierealne. Sądziłam, że Jeremi zadzwoni do mnie w nocy. Był piątek, w sobotę rano wyjeżdżał do Cabo. Rano też nie zadzwonił.

Ferie wiosenne spędziłam, snując się bez celu po domu, pochłaniając tony chipsów i płacząc. Steven powiedział:

– Wyluzuj. Nie dzwoni, bo połączenie z Meksyku strasznie dużo kosztuje. W przyszłym tygodniu znowu będziecie razem, jestem pewien.

Ja też byłam tego zdania. Jeremi po prostu potrzebował oddechu. Okej, w porządku. Kiedy wróci, pójde do niego i powiem mu, jak bardzo mi przykro, wszystko naprawię i będzie tak, jakby ta kłótnia się nie zdarzyła.

Steven miał rację. Rzeczywiście wróciliśmy do siebie tydzień później. Poszłam do niego, przeprosiłam, on też przeprosił. Nie pytałam, czy coś wydarzyło się w Cabo. Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Ten chłopak kochał mnie przez całe życie, a ja wierzyłam w tę miłość. W tego chłopaka.

Jeremi przywiózł mi bransoletkę z muszelek. Małych białych muszelek puka. Poczułam się taka szczęśliwa. Bo to był znak, że myślał o mnie i tęsknił za mną tak samo, jak ja za nim. I tak jak ja wiedział, że to nie jest koniec, że zawsze będziemy razem. Cały pierwszy tydzień po feriach spędził w moim pokoju, tylko ze mną, a nie z kumplami z bractwa. Moja współspaczką Jilian mało nie oszalała, ale zupełnie się tym nie przejęłam. Czułam się z nim związana mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Tęskniłam za nim nawet podczas zajęć.

A teraz poznałam prawdę. Przywiózł mi tę głupią tandetną bransoletkę, ponieważ czuł się winny. A ja tak bardzo chciałam się pogodzić, że niczego nie zauważyłam.



rozdział szósty

Kiedy zamykałam oczy, widziałam ich dwoje, razem, całujących się w gorącej kąpeli. Na plaży. W jakimś klubie. Lacie Barone na pewno znała różne sztuczki, o jakich ja nawet nie słyszałam.

Nic dziwnego.

Nadal byłam dziewicą.

Nigdy nie uprawiałam seksu ani z Jeremim, ani z nikim innym. Kiedyś wyobrażałam sobie, że przeżyję swój pierwszy raz z Conradem. Ale nie czekałam na niego, nic z tych rzeczy. Czekałam na odpowiedni moment. Chciałam, żeby to było coś wyjątkowego, idealnego.

Wyobrażałam sobie, że to stanie się w letnim domu, przy wyłączonym świetle, wszędzie świece, żebym nie czuła się ośmieszona. Wyobrażałam sobie, że Jeremi będzie czuły i delikatny. Myślałam, że to może stanie się tego lata, kiedy spotkamy się w Cousins – wydawało mi się, że właśnie wtedy to nastąpi.

Teraz czułam się taka upokorzona. Ale byłam naiwna. Sądziłam, że Jeremi poczeka, aż będę gotowa. Naprawdę w to wierzyłam.

Ale jak mogłam teraz z nim być? Kiedy myślałam o nim i Lacie, starszej, bardziej seksownej i wyrafinowanej ode mnie – przynajmniej w moim mniemaniu – czułam tak silny ból, że traciłam dech w piersiach. Uważałam za największą zdradę na świecie, że ona poznała go w taki sposób, że przeżyła z nim coś, czego ja nie przeżyłam.

Miesiąc wcześniej, mniej więcej w czasie, gdy przypadała rocznica śmierci Susanny, leżeliśmy razem w jego łóżku. Położył się na boku i spojrzał na mnie, jego oczy tak przypominały oczy Susanny, że wyciągnęłam rękę i je zakryłam.

– Wiesz, czasami patrzeć na ciebie sprawia mi ból – powiedziałam.

Czułam się szczęśliwa, że potrafiłam powiedzieć coś takiego, a on wiedział dokładnie, co mam na myśli.

– Zamknij oczy.

Zamknęłam, a on przysunął się tak, że poczułam na policzku jego ciepły, pachnący pastą oddech. Spletliśmy razem nogi. Ogarnęło mnie przemożne uczucie, że chciałabym zawsze mieć go tak blisko.

– Myślisz, że zawsze tak będzie? – spytałam.

– A dlaczego nie?

Zasnęliśmy objęci. Jak dzieci. Całkowicie niewinnie.

Teraz nie mogliśmy do tego wrócić. Jak?

Wszystko wydawało się brudne, zbrukane. Wszystko, od marca wszystko było zbrukane.



rozdział siódmy

Kiedy obudziłam się rano, oczy miałam tak spuchnięte, że ledwo mogłam je otworzyć. Opryskałam twarz zimną wodą, ale niewiele to pomogło. Umyłam zęby. A potem wróciłam do łóżka. Czasami budziłam się, słyszałam, ludzi na korytarzu i zaraz znów zasypiałam. Wiedziałam, że powinnam się spakować, ale chciałam tylko spać. Spałam cały dzień. Kiedy znowu się obudziłam, było ciemno. Nie włączyłam światła. Leżałam w łóżku, aż znów zapadłam w sen.

Wstałam dopiero po południu następnego dnia. Przez „wstałam” rozumiem „usiadłam na łóżku”. Tak, wreszcie usiadłam na łóżku. Chciało mi się pić. Czułam się jak wyżęta, jakbym wypłakała z siebie wszystkie płyny. To skłoniło mnie do tego, żeby wreszcie zwlec się z łóżka, zrobić kilka kroków dzielących mnie od lodówki i wyjąć z niej butelkę z wodą, jedną z tych, które zostawiła Jilian.

Popatrzyłam na jej puste łóżko i puste ściany i ogarnęło mnie jeszcze większe przygnębienie. W nocy chciałam być sama. Ale teraz czułam, że muszę z kimś pogadać, bo inaczej oszaleję.

Wyszłam na korytarz i zapukałam do pokoju Aniki. Kiedy tylko mnie zobaczyła, spytała:

– Co się stało?

Usiadłam na jej łóżku i przytuliłam poduszkę do piersi. Przyszłam, żeby z nią porozmawiać, wyrzucić z siebie wszystko, a teraz nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Czułam wstyd. Przez niego i za niego. Wszyscy moi znajomi uwielbiali Jeremiego. Uważali go za chodzącą doskonałość. Wiedziałam, że kiedy powiem Anice, to wrażenie bezpowrotnie zniknie. Zostanie naga prawda. A z jakiegoś powodu nadal chciałam go bronić.

– Iz, co się stało?

Sądziłam, że już się wypłakałam, ale znowu kilka łez pociekło mi po twarzy.

Zebrałam się w sobie i oznajmiłam:

– Jeremi mnie zdradził.

Anika osunęła się na łóżko.

– Zamknij drzwi – wydusiła. – Kiedy? Z kim?

– Z Lacey Barone, tą dziewczyną z jego siostrzanej organizacji. W czasie ferii wiosennych. Kiedy zerwaliśmy.

Kiwała głową, przyswajając informacje.

– Jestem wściekła na niego – dodałam. – Że kręcił z inną i przez cały czas nic mi nie powiedział. Nie powiedzieć to samo, co skłamać. Czuję się jak idiotka.

Anika podała mi pudełko chusteczek.

– Dziewczyno, przecież masz prawo czuć to, co czujesz – powiedziała.

Wydymuchałam nos.

– Czuję, że... może nie znałam go tak dobrze, jak mi się wydawało. Czuję, że nie mogę mu więcej zaufać.

– Najgorsze w tym wszystkim jest chyba właśnie to, że nic nie powiedział – stwierdziła Anika.

– A nie sama zdrada?

– Nie. To znaczy to też jest okropne. Ale powinien był ci powiedzieć. A ponieważ zrobił z tego tajemnicę, cała sprawa nabrała niesamowitej mocy.

Milczałam. Ja też miałam swój sekret. Nie powiedziałam o nim nikomu, nawet Anice ani Taylor. Powtarzałam sobie, że to przecież nic ważnego i w końcu przestałam o tym myśleć.

W ciągu ostatnich lat czasami przywoływałam wspomnienia o Conradzie, przyglądałam się im z przyjemnością, mniej więcej tak jakbym oglądała swoją kolekcję muszli. Lubiłam ich dotykać, przesuwać palcami wzdłuż krawędzi, czuć ich chłodną gładkość. Nawet wtedy, gdy już chodziłam z Jeremim, od czasu do czasu, siedząc na zajęciach czy czekając na autobus, leżąc w łóżku przed snem, wyciągałam dawne wspomnienia.

Pierwszy raz, kiedy pokonałam go w wyścigu pływackim. Jak uczył mnie tańczyć. Jak moczył włosy co rano.

Ale jednego wspomnienia nie śmiałam dotykać.

Było zakazane.



rozdział ósmy

Było to pierwszego dnia po świętach Bożego Narodzenia. Mama pojechała na wycieczkę do Turcji, którą przekładała już dwa razy: raz, kiedy Susanna miała nawrót choroby, i drugi raz, kiedy Susanna zmarła. Tata był w Waszyngtonie, u rodziny swojej dziewczyny, a Steven na nartach ze znajomymi ze szkoły. Jeremi i pan Fisher pojechali z wizytą do krewnych w Nowym Jorku.

A ja?

Siedziałam w domu, oglądając po raz trzeci *Prezent pod choinkę*. Miałam na sobie swoją gwiazdkową piżamę, którą kilka lat wcześniej dostałam od Susanny, z czerwonej flaneli w modny wzorek z jemioli. Nogawki i rękawy były za długie, należało je podwijać, na tym polegała cała zabawa. Właśnie zjadłam kolację – mrożoną pizzę pepperoni i ciasteczka, które jeden z uczniów upiekł dla mojej mamy.

Zaczyynałam czuć się jak Kevin. Ósma wieczorem, sobota, a ja tańczyłam w salonie do *Rockin' Around the Christmas Tree* i użalałam się nad sobą. Miałam beznadziejne stopnie na koniec semestru. Cała rodzina wyjechała. Siedziałam sama i jadłam pizzę z mrożonki. A kiedy Steven zobaczył mnie po przyjeździe, przywitał mnie tekstem: „O, pierwszoroczny tłuśczyk. Widzę, że stołówkowe jedzonko ci służy”. Szturchnąłem go w ramię, a wtedy powiedział, że żartował, ale wcale nie żartował. W ciągu czterech miesięcy przybyło mi prawie pięć kilo. Pewnie wszystko przez objadanie się skrzydełkami i japońskim rosółem o czwartej rano. Ale co z tego? Pierwszoroczny tłuśczyk to część studenckiego obrzędu przejścia.

Poszłam do łazienki i poklepałam się po policzkach, tak jak to robi w filmie Kevin.

– I co z tego! – wrzasnęłam.

Nie zamierzałam się dołować. Nagle przyszedł mi do głowy doskonały pomysł. Pobiegłam na górę i zaczęłam wrzucać rzeczy do plecaka: książkę, którą mama kupiła mi pod choinkę, legginsy, grube skarpety. Dlaczego mam siedzieć w domu, skoro za chwilę mogę znaleźć się w najukochańszym miejscu na świecie?

Piętnaście minut później, kiedy pozmywałam naczynia i pogasiłam wszystkie światła, siedziałam w samochodzie Stevena. Lubiłam go bardziej niż swój, a poza tym, czego oczy nie widzą... Nie mówiąc już o tym, że był mi to winien za pierwszoroczny tłuśczyk.

I ruszyłam do Cousins, bujając się do *Please Come Home for Christmas* (oczywiście w wersji Bon Jovi) i pogryzając precelki w czekoladzie z czerwono-zieloną posypką (również prezent od mamy). Wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję. Za chwilę miałam znaleźć się w Cousins. Rozpalę w kominku, zrobię gorącą czekoladę – pasuje do precelków – a rano obudzę się i pójdę na plażę. Uwielbiałam plażę zimą. Jasne, latem uwielbiałam plażę jeszcze bardziej, ale zimą miała jakiś wyjątkowy urok. Postanowiłam, że nikomu nie powiem o swojej wyprawie. To miał być mój mały sekret.

Rzeczywiście, dotarłam do Cousins lotem błyskawicy. Na autostradzie było pusto. Zajechawszy przed dom, wydałam z siebie okrzyk radości. Tak się cieszyłam, że znowu tu jestem, po raz pierwszy od ponad roku.

Zapaszowe klucze leżały tam, gdzie zwykle – pod luźną deską na pomoście. Kiedy weszłam do środka i włączyłam światło, aż mi się zakręciło w głowie.

W domu było potwornie zimno, w dodatku okazało się, że rozpalenie ognia jest znacznie trudniejsze, niż sądziłam. Dość szybko dałam za wygraną. Przygotowałam czekoladę i czekałam, aż ogrzewanie zacznie działać. Potem zniosłam na dół stos koców, które znalazłam w bielizniarce, zrobiłam z nich ciepłe gniazdko na kanapie i zwinęłam się w nim zaopatrzona w czekoladowe precelki i czekoladę na gorąco. W telewizji leciał film *Grinch: świąt nie będzie*, śpiew mieszkańców Ktosiowa ukołysał mnie do snu.

A obudził zupełnie inny dźwięk. Ktoś włamywał się do domu. Najpierw zapukał do drzwi, a potem zaczął majstrować przy klamce. Przez chwilę leżałam zeszywniała pod kocami, śmiertelnie przerażona, starając się oddychać jak najciszej. Powtarzałam w myślach: „Jezu, Jezu, to zupełnie jak w »Kevinie«”. Co zrobiłby Kevin? Co zrobiłby

Kevin? Pewnie podłożyłyby bombę w holu, ale ja nie miałam na to czasu.

A potem włamywacz zawołał:

– Steven? Jesteś tu?

Pomyślałam: „Boże, drugi włamywacz już jest w środku, ma na imię Steven!”.

Schowałam się pod kocem, ale potem stwierdziłam, że Kevin na pewno tak by nie zareagował. Próbowaliby bronić swojego domu.

Do jednej ręki wzięłam pogrzebacz, do drugiej telefon i przekradłam się do holu. Byłam zbyt przerażona, żeby spojrzeć przez okno, a poza tym nie chciałam, żeby intruz mnie zobaczył, więc przywarłam całym ciałem do drzwi i nasłuchiwałam, z palcem na klawiaturze.

– Steve, otwórz. To ja.

Moje serce na chwilę przestało bić. Znałam ten głos. To nie był włamywacz. To był Conrad.

Otworzyłam drzwi. Tak, to był on. Wlepiłam w niego wzrok, a on wlepił wzrok we mnie. Nigdy nie przypuszczałam, że tak zareaguję, kiedy znów się spotkamy. Serce w gardle, prawie nie mogłam oddychać. Na kilka sekund zapomniałam o całym świecie. Istniał tylko on.

Miał na sobie płaszcz, którego wcześniej nie widziałam, jasnobrązowy, w ustach trzymał cukrową laseczkę. Laseczka wypadła i Conrad zapytał:

– Co, u licha?

Nie zamknął ust.

Uściskałam go.

Pachniał miętą i świętami. Policzki miał zimne.

– Dlaczego trzymasz w ręku pogrzebacz?

Zrobiłam krok w tył.

– Myślałam, że to włamywacz.

– No tak.

Poszliśmy razem do salonu, usiadł na fotelu naprzeciwko kanapy.

Wyraz kompletnego zaskoczenia nie zniknął z jego twarzy.

– Co ty tu robisz?

Wzruszyłam ramionami i położyłam pogrzebacz na stoliku. Poziom adrenaliny w moich żyłach gwałtownie opadał i poczułam się strasznie głupio.

– Siedziałam sama w domu i nagle stwierdziłam, że mam ochotę tu przyjechać. A co ty tu robisz? Nawet nie wiedziałam, że wróciłeś.

Conrad mieszkał teraz w Kalifornii. Nie widzieliśmy się od roku, od czasu, gdy się przeprowadził. Miał na twarzy lekki zarost, jakby nie golił się od paru dni, ale zarost wyglądał na miękki, nie szorstki. I był opalony. W pierwszej chwili pomyślałam, że to dziwne, bo przecież jest środek zimy, ale potem przypominałam sobie, że przecież w Kalifornii zawsze świeci słońce.

– Tata przysłał mi bilet w ostatniej chwili. Z powodu śniegu strasznie długo lądowaliśmy, więc dotarłem dopiero teraz. Ponieważ Jeremi i tata są w Nowym Jorku, postanowiłem tu przyjechać. – Zerknął na mnie z ukosa.

– Co? – zapytałam, nagle zdając sobie sprawę, że chyba nie wyglądam zbyt wyjściowo.

Przyglądałam włosy potargane od snu i dyskretnie dotknęłam kącików ust. A jeśli się obśliniłam?

– Na całej twarzy masz czekoladę.

Otarłam usta wierzchem dłoni.

– Niemożliwe. To na pewno brud.

Z rozbawieniem uniósł brwi, spoglądając na niemal pustą puszkę precelków.

– Co, wsadziłaś tam całą głowę, żeby zaoszczędzić na czasie?

– Zamknij to – powiedziałam, ale nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

Pokój oświetlał jedynie migający ekran telewizora.

Wydawało się całkowicie nierzeczywiste, że jesteśmy tutaj razem. Niesamowity zbieg okoliczności, a może zrzędzenie losu.

Wzdrygnęłam się i przyciągnęłam koc do siebie.

Conrad zdjął płaszcz i zapytał:

– Chcesz, żebym rozpalił w kominku?

– Jasne! Z jakiegoś powodu nie udało mi się tego dokonać.

– To wymaga szczególnych umiejętności – odparł arogancko.

Wiedziałam, że nie mówi tego poważnie.

Wszystko było takie znajome. Ta sama sytuacja, co w święta dwa lata temu. Od tamtego czasu tyle się wydarzyło. Conrad miał teraz zupełnie nowe życie, ja też. A jednak zdawało się, że nie dzieli nas przestrzeń ani czas. W jakiś sposób wszystko było po staremu.

Możliwe, że pomyślał o tym samym, bo powiedział:

– Już trochę za późno, żeby rozpałać ogień. Chyba pójdę się położyć, padam z nóg. – Podniósł się i skierował w stronę schodów, ale jeszcze odwrócił się i dodał: – Śpisz tu, na dole?

– Aha. Już sobie uwiłam gniazdko.

Przy schodach przystanął jeszcze raz.

– Wesołych świąt, Belly. Miło cię znowu widzieć.

– Wzajemnie.

Kiedy obudziłam się rano, ogarnęło mnie dziwne przeczucie, że Conrad wyjechał. Sama nie wiem dlaczego. Zerwałam się z łóżka i pobiegłam sprawdzić i akurat w chwili, gdy dopadłam schodów, potknęłam się o swoje długie nogawki i wyłożyłam na plecy, boleśnie uderzając się w głowę.

Przez chwilę leżałam wpatrzona w sufit, ze łzami w oczach. Ból wydawał się aż nierzeczywisty. Nagle zobaczyłam twarz Conrada.

– Wszystko w porządku? – zapytał z ustami pełnymi jedzenia, chyba płatków śniadaniowych.

Wyciągnął rękę, ale szybko go odpędziłam, machając ze zniecierpliwieniem.

– Zostaw mnie – mruknęłam z nadzieją, że jeśli będę mrugać w wystarczająco szybkim tempie, łzy same wyschną.

– Uderzyłaś się? Możesz wstać?

– Myślałam, że wyjechałeś.

– Jak widać, nadal tu jestem. – Ukląkł obok mnie. – Może spróbuję cię podnieść?

Potrząsnęłam głową.

Położył się obok mnie. Leżeliśmy tak obok siebie na drewnianej podłodze jak dzieci, które chcą zrobić orla w śniegu.

– Jak bardzo boli w skali od jeden do dziesięciu? Coś sobie uszkodziłaś?

– W skali od jeden do dziesięciu... Jedenaście.

– Nie masz ani odrobiny odporności na ból – stwierdził, ale jego głos zdradzał zaniepokojenie.

– Nieprawda.

Chyba jednak musiałam przyznać mu rację. Sama słyszałam, jak płaczliwie to zabrzmiało.

– Hej, to był poważny upadek. Wyglądałaś zupełnie jak te zwierzątka w kreskówkach, kiedy poślizgną się na skórcie od banana.

Ochota do płaczu przeszła mi w okamgnieniu.

– Według ciebie jestem zwierzątkiem? – zapytałam, spoglądając na niego.

Próbował zachować kamienną twarz, ale kąciki jego ust same się uniosły. Potem odwrócił głowę i również na mnie spojrzał. Oboje zaczęliśmy się śmiać. Śmiałam się tak bardzo, że rozboleły mnie plecy.

– Au – powiedziałam.

Usiadł i oznajmił:

– Zbiorę cię z podłogi i zaniosę na kanapę.

– Nie ma mowy – zaprotestowałam słabo. – Jestem za ciężka. Zaraz sama wstanę. Pozwól mi jeszcze chwilę poleżeć.

Conrad zmarszczył brwi, jakby poczuł się urażony.

– Może nie wyciskam tak jak Jeremi, ale jestem w stanie unieść dziewczynę.

Zamrugałam.

– Nie o to chodzi. Jestem cięższa, niż ci się wydaje. No wiesz, pierwszoroczny tłuszczyk, te sprawy.

Zaczerwieniłam się i na chwilę zapomniałam, jak okropnie bołą mnie plecy. I jak dziwnie się poczułam, kiedy wspomniał o Jeremim. Teraz czułam jedynie zakłopotanie.

Odpowiedział cicho:

– Według mnie wyglądasz tak samo. – Potem bardzo delikatnie wziął mnie na rękę. Objęłam jego szyję. – Nic się nie martw. Trzymam cię.

Zaniósł mnie na kanapę i posadził.

– Dam ci coś przeciwbólowego. Powinno trochę pomóc.

Spojrzałam na niego i nagle przemknęło mi przez głowę: „O rany. Ja nadal go kocham”.

Sądziłam, że moje uczucia do Conrada leżą bezpiecznie na jakimś strychu, tak jak stare wrotki czy złoty zegarek, który tata mi kupił, kiedy nauczyłam się odczytywać godzinę.

Ale nie wystarczy schować jakiejś rzeczy, żeby przestała istnieć. Te uczucia nigdy nie znikły. Były tam przez cały czas. Musiałam to przyznać. Conrad stanowił część mojego DNA. Tak jak miałam brązowe włosy i piegi, tak on na zawsze pozostał w moim w sercu.

Zamieszkiwał taki niewielki jego skrawek, ten należący do małej dziewczynki wierzącej w świat z musicali. Ale to

wszystko. Nic więcej. To Jeremi miał dostać całą resztę, mnie obecną i przyszłą. I tylko to się liczyło. Nie przeszłość.

Może tak to jest w przypadku każdej pierwszej miłości. Na zawsze pozostaje w twoim sercu. Conrad w wieku dwunastu lat, trzynastu, czternastu, piętnastu i nawet siedemnastu. Zawsze będę o nim ciepło myśleć, tak jak wspomina się ciepło pierwszego psa czy kota, pierwszy samochód. Pierwsze razy są najważniejsze. Ale ostatnie chyba jeszcze ważniejsze. A Jeremi miał być moim ostatnim, na zawsze i na wieki wieków.

Ten dzień spędziliśmy razem, ale jakby nie razem. Conrad rozpałił w kominku, a potem czytał przy stole w kuchni, a ja oglądałam *To wspaniałe życie*.

Na obiad zjedliśmy zupę pomidorową z puszki i resztę czekoladowych precelków. Potem Conrad poszedł biegać na plażę, a ja zaczęłam oglądać *Casablankę*.

Kiedy Conrad wrócił, akurat ocierałam oczy rękawem.

– Serce mi pęka, kiedy oglądam ten film – wychrypiałam wzruszona.

Conrad zdjął polar i zapytał:

– Dlaczego? Przecież kończy się szczęśliwie. To dobrze, że Ilsa została z Laszlem.

Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem.

– Oglądałaś *Casablankę*?

– No jasne. To klasyk.

– Hm, widocznie nie uważałaś, bo przecież Rick i Ilsa są sobie przeznaczeni.

Conrad prychnął.

– Ten romansik to nic w porównaniu z tym, co robił Laszlo dla Ruchu Oporu.

Wydymuchałam nos w chusteczkę i powiedziałam:

– Jak na tak młodego człowieka jesteś stanowczo zbyt cyniczny.

Wywrócił oczami.

– A ty jak na teoretycznie dorosłą dziewczynę jesteś stanowczo zbyt emocjonalna.

Skierował się w stronę schodów, a ja wrzasnęłam za nim:

– Robot! Cyborg!

Śmiejąc się, zamknął za sobą drzwi łazienki.

Następnego ranka już go nie było. Znikł dokładnie tak, jak myślałam. Bez pożegnania, bez słowa. Po prostu znikł. Jak duch. Conrad, duch minionych świąt Bożego Narodzenia.

Kiedy wracałam do domu, zadzwonił do mnie Jeremi. Zapytał, co porabiam, a ja odparłam, że jadę samochodem, ale nie powiedziałam, skąd wracam. Nie zastanawiałam się, dlaczego tak zrobiłam, dlaczego skłamałam. Wiedziałam tylko, że nie chcę mu powiedzieć.

Stwierdziłam, że Conrad jednak miał rację. Ilsa dobrze zrobiła, zostając z Laszlem. Tak właśnie powinno się skończyć. Rick był tylko drobną częścią jej przeszłości, częścią, którą zawsze będzie nosiła w sercu, ale nikim więcej. Bo historie z przeszłości są właśnie tym i niczym więcej – historią.



rozdział dziewiąty

Wyszędłszy od Aniki, włączyłam telefon. Jeremi przysłał mnóstwo esemesów i e-maili. Wlazłam pod kołdrę i przeczytałam je wszystkie po kolei. A potem jeszcze raz. Potem odpisałam: „Daj mi trochę czasu”. Odpowiedział „OK” i to była ostatnia wiadomość od niego tego dnia. Co jakiś czas sprawdzałam, czy przypadkiem nie napisał, i za każdym razem przeżywałam rozczarowanie, choć wiedziałam, że nie mam prawa. Chciałam, żeby dał mi spokój – i jednocześnie chciałam, żeby wszystko naprawił. A skoro sama nie wiedziałam, czego chcę, to skąd on miał to wiedzieć?

Resztę dnia spędziłam w pokoju, pakując się. Byłam głodna i nadal miałam niewykorzystane obiady w abonamencie, ale bałam się, że mogę wpaść na Lacie. Albo, co gorsza, na Jeremiego. W każdym razie cieszyłam się, że mam jakieś zajęcie. I że mogę głośno słuchać muzyki bez narażania się na skargi Jilian.

Kiedy już nie mogłam wytrzymać z głodu, zadzwoniłam do Taylor i o wszystkim jej opowiedziałam. Darła się tak głośno, że musiałam trzymać telefon daleko od ucha. Zjawiła się po chwili z burrito z czarną fasolą i smoothie o smaku bananowo-truskawkowym. Potrząsała głową i powtarzała:

– Co za suka, co za suka.
– To nie tylko jej wina. Jego też – zauważyłam między jednym kęsem a drugim.
– No wiem. Poczekaj tylko, jak go zobaczę, to podrapię mu gębę pazurami i zrobię takie blizny, że już żadna nigdy na niego nie spojrzysz. – Przyjrzała się swoim paznokciom, jakby robiła przegląd broni. – Akurat jutro idę na manikiur. Powiem Danielle, żeby porządnie je naostrzyła.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Pewne rzeczy można usłyszeć tylko od przyjaciółki, która znała cię przez całe twoje życie. Od razu ciut lepiej się poczułam.

– Nie musisz robić mu blizn.
– Ale chcę. – Splotła mały palec z moim i dodała: – Jak tam?

Kiwnęłam głową.

– Lepiej. W każdym razie lepiej, od kiedy tu jesteś.

Kiedy sączyłam ostatnie krople smoothie, Taylor zapytała:

– Jak myślisz, pozwolisz mu wrócić?

Z zaskoczeniem i prawdziwą ulgą stwierdziłam, że w żaden sposób nie próbuje mnie osądzać.

– A co ty myślisz? – zapytałam.

– To zależy od ciebie.

– Wiem, ale... Czy ty na moim miejscu tak byś zrobiła?

– W normalnych okolicznościach nie. Gdyby jakiś facet zdradził mnie czy choćby spojrzął na inną dziewczynę, nie. Byłby skończony. – Przez chwilę żuła słomkę, po czym dodała: – No ale Jeremi to nie jest „jakiś facet”. Wiele was łączy.

– A co tymi bliznami?

– Nie odwracaj kota ogonem. W tym momencie nienawidzę go śmiertelnie. Dał ciała na całej linii. Ale nigdy nie będzie „jakimś facetem”, na pewno nie dla ciebie. To jest fakt.

Nic nie powiedziałam. Ale zdawałam sobie sprawę, że Taylor ma rację.

– Mogłabym zebrać dziewczyny z organizacji, pocięłybyśmy mu opony – zaproponowała Taylor, waląc mnie w ramię. – Hmm? Co ty na to?

Próbowała mnie rozbawić. I nawet jej się udało. Śmiałam się – po raz pierwszy od chyba całej wieczności.



rozdział dziesiąty

Po naszej kłótni tamtego lata myślałam, że szybko się pogodzimy, tak jak zwykle. Byłam przekonana, że po tygodniu wszystko wróci do normy, maks. Bo tak naprawdę o co się pogniewaliśmy? Jasne, obie mówiłyśmy przykre rzeczy, ja nazwałam ją dzieckiem, a ona mnie pseudoprzyjaciółką, ale przecież wcześniej też się kłóciłyśmy. Najlepsze przyjaciółki czasem się kłócą.

Kiedy wróciłam z Cousins, włożyłam rzeczy Taylor do torby gotowa odnieść je do niej do domu, kiedy tylko da mi sygnał, że już się na siebie nie gniewamy. To zawsze ona dawała sygnał, zawsze ona pierwsza wyciągała dłoń do zgody.

Czekałam, ale na próżno. Kilka razy poszłam do Marcy's z nadzieją, że może wpadnę na nią i po prostu będziemy musiały pogadać. Ale nigdy jej nie spotkałam. Mijał tydzień za tygodniem. Lato powoli się kończyło.

Jeremi powtarzał to samo, co powtarzał w lipcu i przez prawie cały sierpień.

– Nie martw się. Na pewno się pogodzicie. Zawsze się godzicie.

– Nie rozumiesz, tym razem jest inaczej. Ona nawet nie chce na mnie spojrzeć.

– Za chwilę wam minie.

Wkurzyłam się.

– Nieprawda.

– Wiem, wiem... Zaczekaj, Belly. – Usłyszałam, jak z kimś rozmawia, potem znów powiedział do słuchawki: –

Przyjechały skrzydełka. Mam zadzwonić do ciebie, jak zjemy? Mogę się pospieszyć.

– Nie, nie trzeba.

– Nie bocz się.

Odparłam, że wcale się nie boczę. I nie boczyłam się. Nie tak naprawdę. Jak niby miał zrozumieć, co się dzieje między Taylor a mną? Był facetem. To znajdowało się poza zasięgiem jego możliwości. Nie rozumiał, że dla mnie to niemal kwestia życia i śmierci, żeby pogodzić się z Taylor i razem z nią zacząć ostatnią klasę liceum.

A więc dlaczego nie mogłam po prostu do niej zadzwonić? Częściowo przeszkadzała mi duma, częściowo coś jeszcze. To ja oddalałam się od niej przez cały czas, to ona zabiegała o naszą przyjaźń. Może odnosiłam wrażenie, że z tego wyrosłam, że tak będzie lepiej. Następnej jesieni i tak miałyśmy się pożegnać, w ten sposób łatwiej nam to przyjdzie. Może za bardzo się od siebie uzależniłyśmy, szczególnie ja od niej, i teraz chciałam stanąć na własnych nogach. Tak to sobie tłumaczyłam.

Następnego dnia podzieliłam się tymi przemyśleniami z Jeremim, a on powiedział:

– Po prostu do niej zadzwoń.

Przypuszczałam, że nie ma ochoty więcej wysłuchiwać moich żalów, więc odparłam:

– Może i zadzwonię. Zastanowię się.

W ostatnim tygodniu przed rozpoczęciem szkoły – zwykle wracałam wtedy z Cousins – zawsze chodziłyśmy razem na zakupy. Zawsze. Od podstawówki. Taylor wiedziała, które dzinsy należy kupić. Szłyśmy do Bath&Body; Works i korzystałyśmy z tych promocji typu „kup trzy, jedno dostaniesz za darmo”, a potem, w domu, dzieliłyśmy się łupami, tak że każda dostawała cały zestaw, mleczko do ciała, żel do mycia i peeling. Zapasy starczały co najmniej do Gwiazdki.

Tego roku wybrałam się z mamą. Mama nienawidziła chodzić na zakupy.

Właśnie czekałyśmy w kolejce do kasy, gdy do sklepu wkroczyły Taylor i jej mama obładowane torbami.

– Luce! – zawołała moja mama.

Pani Jewel pomachała do nas i ruszyła w naszą stronę. Taylor powlokła się za nią. Miała na sobie szorty z obciętych dzinsów i okulary przeciwsłoneczne. Moja mama uściskała Taylor, pani Jewel uściskała mnie i powiedziała:

– Dawno się nie widziałyśmy. – A do mojej mamy: – Laurel, czy potrafisz uwierzyć, że nasze dziewczynki są już

dorośle? Pamiętam, kiedy jako małe brzdące upierały się, że wszystko będą robić razem. Kapać się, podcinać włosy. Wszystko.

– Tak, pamiętam – odparła moja mama z uśmiechem.

Uchwyciłam spojrzenie Taylor. Nasze mamy gawędziły, a my zerkałyśmy na siebie ukradkiem.

Po chwili Taylor wyciągnęła telefon. Nie chciałam przegapić okazji, więc zapytałam:

– Kupiłaś coś fajnego?

Przytaknęła. Ponieważ ciemne szkła zasłaniały jej oczy, trudno było odgadnąć, co myśli. Ale ja dobrze znałam Taylor. Uwielbiała opowiadać o najnowszych zdobyczach.

Zawahała się, ale w końcu powiedziała:

– Świetne buty z dwudziestopięcioprocentową zniżką. I kilka sukienek na ramiączkach. Zimą można nosić do nich rajstopy i swetry.

Kiwnęłam głową. Nadeszła nasza kolejka, więc rzuciłam jeszcze tylko:

– No to do zobaczenia w szkole.

– Na razie – odparła i odwróciła się.

Niewiele myśląc, podałam džinsy mamie i zatrzymałam Taylor. Wiedziałam, że jeśli nic nie zrobię, być może jest to nasza ostatnia rozmowa.

– Zaczekaj. Może wpadniesz dziś wieczorem? Kupiłam spódnice, ale nie wiem, czy mam nosić do niej bluzki do środka, czy jak...

Wydęła wargi. Po chwili odparła:

– Okej. Zadzwoń.

I przyszła wieczorem. Pokazała mi, jak nosić nową spódnice, które buty i które topy będą najlepiej do niej pasować. Między nami było teraz inaczej niż przedtem. Może już tak miało zostać. Dorastałyśmy. Cały czas uczyłyśmy się, jak istnieć w życiu tej drugiej osoby, nie będąc przy tym dla niej całym światem.

Zabawne, ale trafiłyśmy na tę samą uczelnię. Ze wszystkich szkół na całym świecie musiałyśmy wylądować w tej samej. To było przeznaczenie. Widać nasza przyjaźń miała trwać wiecznie. Widać nadal dla każdej z nas istniało miejsce w życiu tej drugiej. I wcale mnie to nie martwiło. Nie spędzałyśmy ze sobą wszystkich wolnych chwil tak jak kiedyś. Taylor miała swoje koleżanki z organizacji, a ja dziewczyny z akademika. Nadal jednak miałyśmy też siebie nawzajem.



rozdział jedenasty

Następnego dnia nie wytrzymałam i zadzwoniłam do Jeremiego. Powiedziałam, że muszę się z nim zobaczyć, że ma do mnie przyjechać. Głos mi drżał. Słyszałam z jego tonu, że czuje wielką wdzięczność, że bardzo chce wszystko naprawić. Próbowałam usprawiedliwić swój pośpiech i wmawiałam sobie, że muszę go zobaczyć, żeby ruszyć dalej. Ale tak naprawdę po prostu za nim tęskniłam. I chciałam, pewnie podobnie jak on, zapomnieć o tym, co się stało.

Ale chociaż tak bardzo mi go brakowało, kiedy otworzyłam drzwi, ból powrócił, intensywny i uparty. Jeremi to zauważył. W pierwszej chwili miał minę pełną nadziei, ale kiedy na mnie spojrzał, wyglądał tak, jakby świat mu się zawalił. Próbował przyciągnąć mnie do siebie. Chciałam go objąć, ale nie mogłam. Potrząsnęłam głową i go odepchnęłam.

Usiedliśmy na łóżku, opierając się o ścianę, nogi zwisały nam za brzeg.

– Skąd mam wiedzieć, że znowu tego nie zrobisz? – zapytałam. – Jak mogę ci zaufać?

Jeremi podniósł się. Przez sekundę myślałam, że wychodzi, i serce mi stanęło.

Ale potem Jeremi ukląkł przede mną na jednym kolanie i bardzo cicho powiedział:

– Mogłabyś za mnie wyjść.

W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam. Ale potem to powtórzył, tym razem głośniej:

– Wyjść za mnie.

Sięgnął do kieszeni džinsów i wyjął pierścionek. Srebrny pierścionek z małym brylantem.

– To na początek, dopóki nie będę mógł zapłacić z własnych pieniędzy, nie z pieniędzy taty.

Nie czułam własnego ciała. Jeremi nadal coś mówił, ale ja nie słuchałam. Wpatrywałam się tylko w pierścionek na jego dłoni.

– Tak bardzo cię kocham. Te ostatnie dni bez ciebie były jak piekło. – Wziął głęboki wdech i dodał: – Przykro mi, że cię zraniłem, Belly. To, co zrobiłem, jest niewybaczalne. Wiem, że cię zraniłem. I że będę musiał ciężko pracować, żeby odzyskać twoje zaufanie. Zrobię wszystko, co każesz. Czy... czy dasz mi szansę?

– Nie wiem – wyszeptalam.

Przełknęłam ślinę, a jego grdyka przesunęła się w górę i w dół.

– Będę naprawdę się starał. Przysięgam. Wynajmiemy mieszkanie poza kampusem, ładnie urządzimy. Będę robił pranie. Nauczę się gotować inne rzeczy niż tylko płatki i japoński rosół.

– Nasypanie płatków do miski trudno określić gotowaniem – stwierdziłam, odwracając wzrok, bo wizja, którą stworzył w mojej głowie, była zbyt oszałamiająca.

Widziałam to tak wyraźnie.

Jak cudownie by było. Tylko my dwoje zaczynający wspólne życie we własnym mieszkaniu.

Jeremi chwycił moje dłonie, ale je zabrałam.

– Nie rozumiesz, Belly? To jest nasza historia. Twoja i moja. Wyłącznie.

Zamknęłam oczy, próbowałam oczyścić myśli. Otworzyłam oczy i powiedziałam:

– Chcesz wziąć ze mną ślub tylko po to, żeby wymazać to, co zrobiłeś.

– Nie. Nieprawda. To, co się stało... – zawahał się. – Coś sobie uświadomiłem. Mianowicie to, że zawsze chcę być z tobą. Zawsze. Jesteś jedyna. Zawsze o tym wiedziałem. Nigdy nie pokocham innej dziewczyny tak jak kocham ciebie.

Znowu ujął moje dłonie. Tym razem ich nie zabrałam.

– Nadal mnie kochasz? – zapytał.

Przełknęłam ślinę.

– Tak.

– W takim razie wyjdź za mnie, proszę.

– Nigdy więcej mnie tak nie zranisz – powiedziałam.

Zabrzmiało to jak ostrzeżenie i prośba zarazem.

– Nigdy – odparł.

Wiedziała, że powiedział to szczerze.

Spojrzał na mnie. W jego oczach dostrzegłam szczerłość i determinację. Tak dobrze znałam jego twarz, może najlepiej ze wszystkich ludzi na świecie. Każdą linię, każdy łuk. Ta lekka wypukłość na nosie – złamał go podczas surfingu, i niemal niewidoczna blizna na czole – siłowali się z Conradem w salonie i zrzucili doniczkę. Byłam przy nim w tych chwilach. Może znałam jego twarz nawet lepiej niż własną. Godzinami patrzyłam na niego, kiedy spał, przesuając palcem wzdłuż kości policzkowej. Może on robił tak samo, kiedy ja spałam?

Nie chciałam, żeby nadszedł taki dzień, kiedy zobaczę bliznę na jego twarzy i nie będę wiedziała, skąd się wzięła. Chciałam być przy nim. Tę twarz kochałam najbardziej na świecie.

Bez słowa wysunęłam lewą dłoń z jego dłoni. Na jego twarzy odbiło się rozczarowanie. Ale kiedy wyciągnęłam dłoń w jego stronę, oczy mu pojaśniały. Radość, którą poczułam w tym momencie – nie, nie potrafiłabym tego opisać. Drżącą ręką wsunął pierścionek na mój palec.

– Isabel Conklin, czy zechcesz zostać moją żoną? – zapytał poważnym tonem.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby przemawiał z taką powagą.

– Tak – odparłam.

Objął mnie i staliśmy tak przez chwilę uczeplieni siebie, jakby to drugie było bezpieczną przystanią. Pomyślałam tylko, że jeśli zdołamy przez to przebrnąć, to musi nam się udać. Jeremi popełniał błędy, ja też, ale kochaliśmy się i tylko to się liczyło.

Przez całą noc snuliśmy plany: gdzie zamieszkamy, jak powiemy rodzicom. Ostatnie dni wydawały się odległą przeszłością. Teraz zdecydowaliśmy, nawet o tym nie wspominając, zostawić przeszłość za sobą. Interesowała nas wyłącznie przyszłość.



rozdział dwunasty

Tę noc śnił mi się Conrad. Ja miałam tyle lat, co teraz, ale on był młodszy, miał dziesięć-jedenaście lat. Bawiliśmy się przed moim domem, biegaliśmy po podwórzu, aż zapadł zmrok.

Powiedziałam:

– Susanna pewnie zastanawia się, gdzie jesteś. Powinieneś wracać.

On na to:

– Nie mogę. Nie wiem jak. Pomożesz mi?

Zrobiło mi się smutno, bo ja też nie wiedziałam.

Już nie znajdowaliśmy się obok mojego domu, było bardzo ciemno. Byliśmy w środku lasu.

Zgubiliśmy się.

Obudziłam się z płaczem.

Obok spał Jeremi.

Usiadłam na posłaniu. Ciemności rozświetlał tylko budzik. Czwarta pięćdziesiąt siedem.

Położyłam się z powrotem.

Otarłam oczy i zanurzyłam się w zapachu Jeremiego, w jego pięknej twarzy, w opadaniu i wznoszeniu się klatki piersiowej. Był tutaj. Był prawdziwy i tuż obok, bardzo blisko, tak blisko, jak tylko można być z drugą osobą, kiedy śpi się na wąskim łóżku w akademiku. Byliśmy właśnie tak blisko.

Kiedy obudziłam się rano, nie wszystko pamiętałam. Sen znajdował się gdzieś z tyłu głowy, w miejscu, do którego nie mogłam dotrzeć. Rozpływał się szybko, ale jeszcze nie zniknął, nie całkiem. Musiałam myśleć szybko i intensywnie, pozbierać wszystkie elementy układanki.

Zaczęłam się podnosić, ale Jeremi przyciągnął mnie do siebie, mrużąc:

– Jeszcze pięć minut.

Był dużą łyżką, a ja małą łyżeczką w jego ramionach. Zamknęłam oczy, żeby przypomnieć sobie sen, zanim zniknie. Tak jak te kilka ostatnich sekund, zanim słońce schowa się za horyzontem – zachodzi, zachodzi i nagle go nie ma. Przypomnij sobie, przypomnij, inaczej sen zniknie na zawsze.

Jeremi zaczął mówić coś o śniadaniu. Zakryłam mu usta.

– Szs. Jedna sekunda.

I nagle sobie przypomniałam. Conrad, taki śmieszny w swoim dżinsowym kombinezonie. Bawiliśmy się razem na podwórzu. Wydałam westchnienie ulgi. Tak, naprawdę mi ulżyło.

– Co mówiłeś? – spytałam.

– Śniadanie – odparł Jeremi, cmokając mnie we wnętrze dłoni.

Przytuliłam się do niego.

– Jeszcze pięć minut.



rozdział trzynasty

Chciałam powiedzieć to wszystkim naraz. To będzie idealny moment. Nasze rodziny wybierały się do Cousins na cały tydzień. Schronisko dla kobiet, ofiar przemocy domowej, w którym Susanna pracowała jako wolontariuszka i na którego rzecz zbierała fundusze, urządził ogród na jej cześć. W następną sobotę miała się odbyć z tej okazji niewielka uroczystość.

Wszyscy się tam wybieraliśmy: ja, mama, Jeremi, jego tata, Steven. Conrad.

Nie widziałam go od Gwiazdki. Miał przylecieć na pięćdziesiąte urodziny mojej mamy, ale w ostatniej chwili odwołał.

– Cały Con – stwierdził Jeremi, potrząsając głową.

Spojrzał na mnie. Chyba oczekiwał, że się z nim zgodzę. Ja jednak nic nie powiedziałam.

Moją mamę i Conrada łączyła szczególna więź. Od zawsze. Rozumieli się wzajemnie na jakimś zupełnie nieznanym mi poziomie. Po śmierci Susanny stali się sobie jeszcze bardziej bliscy, może dlatego, że oboje przeżywali żalobę w ten sam sposób – samotnie. Często rozmawiali przez telefon, nie mam pojęcia o czym. Widziałam więc, że poczuła się bardzo zawiedziona, kiedy odwołał przyjazd, choć nie dała nic po sobie poznać. Chciałam jej powiedzieć: „Możesz go kochać, ale nie oczekuj niczego w zamian. Na nim nie można polegać”.

Przysłał za to piękny bukiet czerwonych cynii.

– Moje ulubione – stwierdziła mama rozpromieniona.

Co powie, kiedy usłyszy o naszych planach? Nawet nie śmiałam zgadywać. W przypadku Conrada trudno cokolwiek przewidzieć.

Martwiłam się też, jak zareaguje mama. Jeremi się nie martwił, ale on w ogóle rzadko czymś się przejmował.

– Kiedy zobaczą, że mówimy poważnie – stwierdził – będą musieli to zaakceptować. Nie mogą nam niczego zabronić. Jesteśmy dorośli.

Kiedy wracaliśmy ze stołówki, Jeremi nagle puścił moją rękę, wskoczył na ławkę, odrzucił głowę do tyłu i wrzasnął:

– Hej, ludzie! Belly Conklin zgodziła się zostać moją żoną!

Kilka osób obejrzało się, ale poszli dalej.

– Złaż – powiedziałam, śmiejąc się i kryjąc twarz w kapturze.

Zeskoczył na ziemię i obszedł ławkę, wyciągając ramiona na boki na kształt skrzydeł samolotu. Potem odwrócił się w moją stronę, ujął pod pachy i podniósł.

– No dalej, lataj – rozkazał.

Wywróciłam oczami i zamachałam rękami.

– Szczęśliwy?

– Tak – odparł i postawił mnie na ziemi.

Ja też byłam szczęśliwa. To był Jeremi, jakiego znałam. Chłopak z domu nad morzem. Teraz, kiedy zaręczyliśmy się i obiecaliśmy sobie zawsze być razem, czułam, że mimo tych wszystkich zmian, które zaszły w ciągu ostatnich lat, on nadal jest tym samym chłopakiem, a ja tą samą dziewczyną. Teraz nikt nie mógł nam tego odebrać. Już nie.



rozdział czternasty

Musiłam koniecznie porozmawiać z Taylor i Aniką przed przyjazdem taty. Rozważałam, czy powiedzieć im obu naraz, ale wiedziałam, że Taylor poczułaby się urażona, gdybym wrzuciła je do jednego wora, ją, moją najstarszą przyjaciółkę, razem z Aniką, którą znałam krócej niż rok. Taylor musiała dowiedzieć się pierwsza.

Wiedziałam, że uzna nas za kompletnych wariatów. Pogodzić się po kłótni to jedna rzecz, ale wziąć ślub – zupełnie inna. W przeciwieństwie do większości dziewczyn z organizacji Taylor zamierzała wyjść za mąż najwcześniej po dwudziestym ósmym roku życia.

Zadzwoiłam do niej i poprosiłam, żebyśmy spotkały się w Drip House, kawiarni, w której wszyscy się uczyli. Powiedziałam jej, że mam niesamowitą wiadomość. Próbowала wyciągnąć ją ze mnie przez telefon, ale nie dałam się.

– Takie rzeczy należy ogłaszać osobiście.

Kiedy przybyłam na miejsce, Taylor już siedziała przy stoliku ze swoją ulubioną beztłuszczową mrożoną latte. Na nosie miała okulary Ray Ban i pisała esemes. Na mój widok odłożyła telefon.

Usiadłam naprzeciwko, pamiętając, żeby na razie nie pokazywać ręki.

Zdjęła okulary i powiedziała:

– Wyglądasz dziś znacznie lepiej.

– Dzięki, Tay. Czuję się też lepiej.

– To o co chodzi? – spytała, przyglądając mi się bacznie. – Wróciliście do siebie? Czy zerwaliście na dobre?

Teatralnym gestem podniosłam lewą dłoń. Spojrzała na nią zdezorientowana. A potem jej oczy spoczęły na pierścionku.

I zrobiły się wielkie jak spodki.

– Żartujesz chyba?! Zareczyliście się?! – wrzasnęła. Kilka osób odwróciło się i popatrzyło na nas z przyganą.

Skurczyłam się na krześle. Taylor chwyciła moją rękę i powiedziała: – O rany! Pokaż to!

Pewnie uważała, że pierścionek jest za mały, ale mnie to nie obchodziło.

– O rany – powtórzyła, nie odrywając od niego wzroku.

– Wiem.

– Ale, Belly... On cię zdradził.

– Zaczynamy od początku. Ja naprawdę go kocham, Tay.

– No tak, ale to trochę dziwny moment – powiedziała z namysłem. – To znaczy tak nagle i w ogóle.

– I tak, i nie. Jak sama wcześniej zauważyłaś, tu chodzi o Jeremiego. Jest miłością mojego życia.

Taylor tylko patrzyła na mnie, jej usta tworzyły wielkie O. W końcu wyrzuciła z siebie:

– Ale... ale chyba możecie poczekać, aż przynajmniej skończysz studia?

– To nie ma sensu, skoro tak czy inaczej się pobierzemy. – Upiłam jej kawy. – Zamierzamy wynająć mieszkanie.

Pomożesz mi wybrać zasłony i tak dalej?

– Czemu nie – odparła. – Ale czekaj, co na to twoja mama? Pewnie trochę spanikowała?

– Mojej mamie i tacie Jeremiego powiemy za tydzień, podczas spotkania w Cousins. A potem mojemu tacie.

Taylor wyprostowała się czujnie.

– To jeszcze nikt nie wie? Tylko ja?

Przytaknęłam. Widziałam, że sprawiło jej to wielką przyjemność.

Taylor uwielbiała sekrety, to była jedna z jej ukochanych rozrywek.

– Zapowiada się prawdziwa apokalipsa – stwierdziła, sięgając ponownie po kubek z kawą. – Martwe ciała, krew na ulicach. A kiedy mówię „krew”, mam na myśli twoją krew.

– Jezu, dzięki, Tay.

– Mówię, jak jest. Laurel to zajadła feministka, Gloria Steinem numer dwa. Wasz pomysł na pewno nie przypadnie jej do gustu. Najpierw rozszarpie na strzępy Jeremiego. A potem ciebie.

– Moja mama kocha Jeremiego. Zawsze mówiły sobie z Susanną, że poślubię jednego z jej synów. Można

powiedzieć, że teraz marzenie się spełni. Tak, na pewno tak właśnie to odbierze.

Nie wierzyłam w to ani odrobinę, nawet w chwili, gdy mówiłam te słowa.

Taylor też nie wyglądała na przekonaną.

– Może masz rację – powiedziała. – To kiedy ten ślub?

– W sierpniu.

– Niedługo. Mamy bardzo mało czasu, żeby wszystko zaplanować. – Przez chwilę żuła słomkę. Potem rzuciła mi

spojrzenie z ukosa i spytała niespodziewanie: – Będziesz miała drużny?

– Sama nie wiem... Chcemy, żeby to była skromna uroczystość. Zamierzamy pobrać się w domu nad morzem. Coś bezpretensjonalnego, żadna tam wielka feta.

– Żartujesz? Olewasz własny ślub?

– Wcale nie. Po prostu nie dbam o takie rzeczy. Chcę tylko być z Jeremim.

– O jakie rzeczy?

– No, drużny, tort. Takie tam.

– Kłamczucha! – Wymierzyła we mnie palcem. – Zawsze mówiłaś, że będziesz miała pięć druhen i czteropiętrowy tort marchewkowy. I wyrzeźbione w lodzie serce z waszymi inicjałami. Nawiasem mówiąc, ohyda.

– Tay!

Uniosła rękę, uciszając mnie.

– Chciałaś muzykę na żywo, pulpeciki krabowe i deszcz baloników po waszym pierwszym tańcu. Jak się nazywała ta piosenka?

– *Stay* Maurice Williams and the Zodiacs – odparłam automatycznie. – Ale, Taylor. Miałam wtedy chyba dziesięć lat.

– Czuję się jednak szczerze wzruszona, że Taylor pamięta. Zresztą ja też pamiętałam, jak miał wyglądać ślub Taylor. Gołębie, koronkowe rękawiczki, wściekle różowe czółenka.

– Powinnaś mieć na swoim ślubie wszystko, czego zapragniesz – powiedziała, wysuwając brodę w ten swój charakterystyczny sposób. – Ślub bierze się tylko raz w życiu.

– Wiem, ale nie mamy tylu pieniędzy. Zresztą naprawdę nie zależy mi już na tych wszystkich rzeczach. To były dziecinne marzenia.

Pomyślałam jednak, że przecież nie muszę realizować tych marzeń w całości. Może wystarczy jakaś część. Może jednak moglibyśmy urządzić prawdziwy ślub, tyle że skromny. Miło byłoby włożyć białą suknię i zatańczyć z tatą obowiązkowy taniec.

– Myślałam, że papa Jeremiego jest nadziany. Chyba mógłby urządzić wam ślub z prawdziwego zdarzenia?

– Moja mama na pewno by się nie zgodziła. Poza tym, jak już wspominałam, nie chcemy niczego wymyślnego.

– Okej – powiedziała. – Zapomnijmy o lodowym sercu. Ale baloniki są tanie. Możemy kupić baloniki. I ciasto marchewkowe. Dwupiętrowe. I nie obchodzi mnie twoje zdanie. Masz wystąpić w pięknej sukni.

– Brzmi nieźle – zgodziłam się i znowu ukradłam jej łyk kawy.

Kiedy Taylor udzieliła mi błogosławieństwa, od razu lepiej się poczułam. Tak jakbym dostała przyzwolenie, że teraz mam prawo ekscytować się nadchodzącym ślubem – sama nie zdawałam sobie sprawy, że tego właśnie mi brakuje.

– I będziesz miała drużny. Albo przynajmniej jedną.

– Ciebie.

Taylor zrobiła zadowoloną minę.

– A co z Aniką? Jej nie proponujesz?

– Hm, może i tak – odparłam. Kiedy mina jej zrzedła, dodałam: – Ale ty będziesz najważniejszą drużną. Okej?

Łzy błysnęły w oczach Taylor.

– Czuję się zaszczycona.

Taylor Jewel, moja najwierniejsza przyjaciółka na świecie. Trochę razem przeszłyśmy i teraz już wiedziałam: to było prawdziwe szczęście, że jakoś dotarłyśmy razem na drugą stronę.



rozdział piętnasty

Następna była Anika. Bałam się. Bardzo szanowałam jej zdanie. Nie chciałam, żeby źle o mnie myślała. Wiedziałam, że perspektywa zostania druhną nie zrobi na niej najmniejszego wrażenia. Nie dbała o takie rzeczy.

Planowałyśmy, że od jesieni zamieszkamy razem w segmencie, ona, ja i jej dwie przyjaciółki, Shay i Lynn, w nowym budynku na drugim końcu kampusu. Miałyśmy kupić śliczne talerze i kubki, Anika zamierzała przywieźć lodówkę, a ja telewizor. Wszystko było ustalone.

Wieczorem poszłam do niej i pomogłam jej się spakować. Ja, siedząc na podłodze, układałam książki w wielkiej skrzyni, Anika zwijała plakaty. Radio było włączone, nasz radiowęzeł nadawał *The Power of Good-Bye* Madonny. Uznałam, że to znak. Włożyłam do skrzyni ostatnią książkę, próbowałam zebrać się na odwagę. Nerwowo oblizałam wargi.

– Ani. Muszę ci coś powiedzieć.

Anika właśnie walczyła z plakatem filmowym wiszącym na drzwiach.

– O co chodzi?

There's no greater power than power of good-bye.

Przełknęłam ślinę.

– Mam wyrzuty sumienia, że muszę ci to zrobić.

– Co zrobić? – spytała, odwracając się gwałtownie.

– Nie będę mogła mieszkać z wami w przyszłym roku.

Ściągnęła brwi.

– Co? Dlaczego? Coś się stało?

– Jeremi poprosił mnie o rękę.

Dopiero po chwili zareagowała.

– Isabel Conklin! Ty bredzisz!

Powoli uniosłam dłoń ozdobioną pierścionkiem.

Anika gwizdnęła.

– Łał. Prawdziwe szaleństwo.

– Wiem.

Otworzyła usta, a potem zamknęła.

– Czy wiesz, co robisz? – zapytała w końcu.

– Taak. Chyba tak. Naprawdę, naprawdę go kocham.

– Gdzie będziecie mieszkać?

– Chcemy wynająć coś poza kampusem. – Zawahałam się i dodałam: – Mam wyrzuty sumienia. Jesteś na mnie zła?

Potrząsnęła głową i odparła:

– Nie jestem zła. To znaczy kiepsko, że nie zamieszkamy razem, ale coś się wymyśli. Może zapytam Trinę z zajęć tańca. I moja kuzynka Brandy wspominała, że zamierza się tu przenieść.

A więc nic takiego się nie stało, że z nimi nie zamieszkam. No tak, życie toczy się dalej. Czułam lekki żal, że to nie ja będę tą czwartą. Shay potrafiła wspaniale układać włosy, a Lynn uwielbiała piec babeczki. Na pewno świetnie bym się bawiła.

Anika usiadła na łóżku.

– Jest okej. Tylko... czuję się trochę zaskoczona.

– Ja też.

Ponieważ nic nie mówiła, spytałam:

– Myślisz, że popełniam błąd?

Odparła w ten swój pełen namysłu sposób:

– A moje zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Tak.
- Nie mnie to oceniać.
- Ale jesteś moją przyjaciółką. Szanuję twoją opinię. Nie chcę, żebyś źle o mnie myślała.
- Za bardzo przejmujesz się cudzym zdaniem – powiedziała to stanowczo, ale jednocześnie łagodnie.

Gdybym usłyszała takie słowa od kogoś innego – mamy, Taylor, nawet Jeremiego – od razu bym się zjeżyła. Ale nie w przypadku Aniki. Na nią nie mogłam się gniewać. Dostrzegała moje różne strony, a nadal mnie lubiła, traktowała to jak komplement. Przyjaźnie, które nawiązuje się na studiach, takie właśnie są. Spędzasz z ludźmi cały czas, jesteś z nimi każdego dnia, razem siadacie do stołu. Nie da się ukryć przed nimi, jaka jesteś naprawdę. Jesteś naga. Szczególnie przy kimś takim jak Anika: szczerym, otwartym i przenikliwym, kto zawsze mówi, co myśli. Jej nic nie mogło umknąć.

- Przynajmniej nie będziesz musiała nosić kłapek pod prysznic – powiedziała.
- Ani wyciągać cudzych włosów z odpływu – dodałam. – Jeremi ma krótkie.
- Ani chować jedzenia.

Współspaczka Aniki, Joy, zawsze podkradała jej zapasy. W końcu Anika zaczęła chować batoniki w szufladzie z bielizną.

- Tu akurat nie mogę się zgodzić. Jeremi strasznie dużo je – powiedziałam, obracając pierścionek na palcu.

Zostałam jeszcze chwilę, pomogłam jej zdjąć resztę plakatów i zebrałam koty spod łóżka, posługując się w tym celu starą skarpetką naciągniętą na dłoń jak rękawiczka. Rozmawialiśmy o planach na lato: Anika miała odbyć staż w czasopiśmie, a ja postanowiłam, że może przyjadę do niej kiedyś do Nowego Jorku na weekend.

Potem wróciłam do swojego pokoju. Po raz pierwszy dokoła panowała cisza: nie szumiały suszarki do włosów, nikt nie gadał na korytarzu przez telefon, popcorn nie strzelał w mikrofalówce. Większość już wyjechała do domu. Następnego dnia ja też miałam wyjechać.

A od przyszłego roku moje studenckie życie miało wyglądać już zupełnie inaczej.



rozdział szesnasty

To nie ja sprawiłam, że zaczęto mówić na mnie Isabel. Tak po prostu wyszło. Przez całe moje życie wszyscy zwracali się do mnie Belly i nie miałam tu nic do gadania. Aż do chwili, gdy pierwszego dnia stanęliśmy przed drzwiami mojego pokoju w akademiku: Jeremi, moja mama, tata i ja.

Tata i Jeremi dźwigali telewizor, moja mama walizę, a ja kosz na pranie, pełen kosmetyków i obrazków w ramkach. Pot spływał tacie po plecach, na brązowej koszuli widniały trzy mokre plamy.

Jeremi też się pocił, bo przez cały ranek próbował zaimponować mojemu tacie i dźwigał najcięższe bagaże. Widziałam, że tata nie najlepiej czuje się z tego powodu.

– Pospiesz się, Belly – powiedział, dysząc ciężko.

– Ona ma teraz na imię Isabel – zauważyła moja mama.

Pamiętam, jak walczyłam z kluczami, podniosłam wzrok i zobaczyłam napis z naklejanych diamencików. Nasze wizytówki zrobiono z pustych pudełek po CD, Jilian Capel z Mariah Carey, a moją z Prince'a.

Jilian już zdążyła się rozpakować, jej rzeczy leżały po lewej stronie, bliżej drzwi. Łóżko przykrywała narzuta w drobne granatowo-rdzawe kwiatki, chyba nowusieńka. Na ścianie wisiały plakaty: jeden z filmu *Trainspotting*, a drugi jakiejś kapeli, o której nigdy nie słyszałam, Running Water.

Tata usiadł na pustym biurku – moim pustym biurku. Wyjął chustkę i otarł czoło. Wyglądał na porządnie zmęczonego.

– Dobry pokój – stwierdził. – Dużo światła.

Jeremi, który kręcił się beczynnie dokoła, powiedział:

– Zejdę do samochodu po to duże pudło.

Tata zaczął się podnosić.

– Pójdę z tobą.

– Nie ma potrzeby – zapewnił Jeremi, pospiesznie wybiegając na korytarz.

Tata usiadł z powrotem. Wyraźnie mu ulżyło.

– No to zrobię sobie przerwę.

Tymczasem mama dokonywała inspekcji pokoju. Otworzyła szafę, zajrzała do wszystkich szuflad.

Usiadłam ciężko na łóżku. A więc to tu miałam mieszkać przez kolejny rok. W pokoju obok ktoś słuchał jazzu. Gdzieś dalej jakaś dziewczyna kłóciła się z mamą, gdzie postawić kosz na pranie. Co chwila dzwoniła winda, kiedy ktoś wsiadał czy wysiadał. Nie przeszkadzało mi to. Podobał mi się ten dźwięk. Świadomość, że dokoła są ludzie, dodawała mi otuchy.

– Chcesz, żebym rozpakowała ubrania? – spytała mama.

– Nie, nie trzeba – odparłam.

Chciałam zrobić to sama, poczuć, że to naprawdę jest mój pokój.

– To przynajmniej pościelę ci łóżko.

Kiedy nadeszła chwila pożegnania, poczułam, że nie jestem gotowa. Wcześniej myślałam, że będę, ale nie.

Tata stał przy drzwiach, wsparty pod biodra. W tym świetle jego włosy wyglądały na całkiem siwe.

– No, musimy się zbierać, jeśli chcemy zdążyć przed godzinami szczytu – powiedział.

Mama odparła z lekkim rozdrażnieniem:

– Zdążymy.

Kiedy patrzyłam na nich, miałam niemal wrażenie, że nigdy się nie rozwiedli, że nadal jesteśmy rodziną. Ogarnęło mnie poczucie wielkiej wdzięczności.

Nie wszystkie rozwody tak wyglądają. Starali się ze względu na Stevena i mnie, ale nie kryli się z tym. Nadal łączyło ich jakieś uczucie, a co najważniejsze: kochali nas. Ta miłość sprawiała, że potrafili działać razem w takich sytuacjach jak dzisiaj.

Uściskałam tatę i z zaskoczeniem odkryłam, że w jego oczach błyszczą łzy. Nigdy nie wiedziałam, żeby płakał. Mama

objęła mnie szybko, przelotnie, ale wiedziałam, że inaczej w ogóle by mnie nie wypuściła.

– Pamiętaj, zmieniaj pościel przynajmniej dwa razy w miesiącu – powiedziała.

– Dobrze.

– I staraj się ścielić rano łóżko. Pokój będzie ładniej wyglądał.

– Dobrze – powtórzyłam.

Mama popatrzyła na drugi koniec pokoju.

– Szkoda tylko, że nie poznaliśmy twojej koleżanki.

Przez cały czas Jeremi siedział na biurku ze spuszczoną głową i bawił się telefonem.

Tata zapytał:

– Jeremi, ty też wychodzisz?

Gwałtownie podniósł wzrok.

– Zamierzałem zabrać Belly na obiad.

Mama rzuciła mi znaczące spojrzenie. Wiedziałam, o czym myśli. Parę dni wcześniej zrobiła mi długi wykład na temat poznawania nowych osób i przestrzegała, żebym nie spędzała czasu wyłącznie z Jeremim. „Życie studenckie dziewczyn, które mają chłopaków, jest bardzo ograniczone”. Obiecałam, że ja nie będę jedną z takich dziewczyn.

– Tylko wróćcie o przyzwoitej porze – ostrzegł tata groźnym tonem.

Poczułam, że robię się czerwona.

Tym razem moja mama spojrzała na tatę – w taki sposób, że poczułam się jeszcze gorzej. Ale Jeremi powiedział tylko, jak to on, na pełnym luzie:

– No jasne.

Jillian poznałam, wracając z obiadu. Jeremi odprowadził mnie pod drzwi akademika. Wsiadłam do windy i od razu ją rozpoznałam – ze zdjęć stojących na komodzie. Miała kręcone brązowe włosy i była bardzo niska, na fotografiach nie wyglądała na aż tak niską. Zastanawiałam się, co powiedzieć. Pozostałe dziewczyny wysiadły na piątym piętrze i zostałyśmy same. Odchrząknęłam i zapytałam:

– Przepraszam, ty jesteś Jillian Capel?

– Tak – odparła wyraźnie zaskoczona.

– Isabel Conklin. Dzielimy pokój.

Zastanawiałam się, czy ją uściskać, czy może podać dłoń. Ale nie zrobiłam ani tego, ani tego, bo ona tylko wpatrywała się we mnie.

– A, cześć. Jak się masz? – Nie czekając na odpowiedź, dodała: – Właśnie byłam na obiedzie z rodzicami.

Później zorientowałam się, że Jillian często pyta „Jak się masz?”, ale nigdy nie traktuje tego jak pytania, tylko raczej taki sposób rozpoczęcia rozmowy.

– W porządku – odparłam. – Ja też byłam na obiedzie.

Wysiadłyśmy z windy.

Serce waliło mi z podekscytowania, myślałam sobie: „Łał, to jest moja współspaczką”. Miałam dzielić z nią pokój przez cały nadchodzący rok. Myślałam o niej od chwili, gdy dostałam pismo z akademika. Jillian Capel z Waszyngtonu, niepaląca. Wyobrażałam sobie, jak będziemy plotkować długo w nocy, dzielić się sekretami, butami i popcornem z mikrofalówki.

Kiedy znalazłyśmy się w pokoju, Jillian usiadła na łóżku i zapytała:

– Masz chłopaka?

– Tak. Też tu studiuje – odparłam, wsuwając dłonie pod pośladki. Miałam ochotę od razu przejść do dziewczęcych pogaduch i zacząć tworzenie bliskich więzi. – Ma na imię Jeremi. Jest na drugim roku.

Zerwałam się i chwyciłam zdjęcie stojące na biurku. Zrobiono je w czasie matury. Jeremi miał na nim krawat i był bardzo przystojny.

Nieśmiało podałam zdjęcie Jillian.

– Naprawdę niezły – stwierdziła.

– Dzięki. A ty masz chłopaka?

Przytaknęła.

– W domu.

– Fajnie – powiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. – Jak ma na imię?

– Simon.

Ponieważ najwyraźniej nie zamierzała podejmować wątku, zapytałam:

– Jak wszyscy się do ciebie zwracają? Jill? Lilly? Czy po prostu Jillian?

– Jillian. Chodzisz spać wcześniej czy późno?

– Późno. A ty?

– Wcześniej. – Zagryzła dolną wargę. – Ale coś się wymyśli. Wstaję też wcześniej. A ty?

– Yy, czasami.

Nienawidziłam wcześniej wstawać, nienawidziłam najbardziej na świecie.

– Słuchasz muzyki przy nauce czy wolisz ciszę?

– Ciszę?

Jillian wyraźnie ulżyło.

– To dobrze. Nie mogę znieść hałasów, kiedy się uczę. Musi być naprawdę cicho. – Zaraz dodała: – Ale nie to żebym była jakąś upierdliwą pedantką.

Kiwnęłam głową.

Jej obrazki były ustawione pod idealnymi kątami. Kiedy weszliśmy do pokoju, starannie powiesiła kurtkę na wieszaku. A ja przed wyjściem ledwo zdążyłam posłać łóżko. Zastanawiałam się, czy mój nonszalancki sposób bycia nie będzie jej zbyt działał na nerwy. Miałam nadzieję, że nie.

Już zamierzałam zrobić jakąś uwagę na ten temat, gdy Jillian włączyła laptop. Zrozumiałam, że w kwestii tworzenia bliskich więzi na dzisiaj koniec. Teraz, kiedy moi rodzice pojechali do domu, a Jeremi wrócił do siebie, czułam się naprawdę samotna.

Nie wiedziałam, co robić. Rozpakowałam się i miałam nadzieję, że razem pójdziemy poznać inne dziewczyny. Ale Jillian stuknęła w klawiaturę. Czatowała z kimś, pewnie z chłopakiem.

Wyjęłam z torebki telefon i napisałam do Jeremiego: „Wrócisz po mnie?”.

Wiedziałam, że wróci.

Następnego wieczoru opiekunka naszego akademika urządziła spotkanie integracyjne i kazała przynieść jakiś przedmiot, który najlepiej nas charakteryzuje. Wybrałam okulary pływackie. Dziewczyny przyniosły pluszowe zwierzaki i zdjęcia w ramkach, a jedna, modelka, swoje portfolio. Jillian – laptop.

Siedzieliśmy w kręgu, naprzeciwko mnie Joy, tuląca w ramionach puchar za wygraną w stanowych rozgrywkach w piłce nożnej. Byłam pod wrażeniem. Bardzo chciałam się z nią zaprzyjaźnić, od poprzedniego wieczoru, kiedy to ucieliśmy sobie pogawędkę w łazience, wystrojone w piżamy i czepki kąpielowe. Joy była niewysoka, miała piaskowo blond włosy do uszu i jasne oczy. Nie malowała się. Była mocnej budowy i emanowała tą pewnością siebie, typową dla dziewczyn uprawiających sporty oparte na bezpośredniej rywalizacji.

– Jestem Joy – powiedziała. – Moja drużyna piłkarska wygrała stanowe rozgrywki. Jeżeli któraś z was lubi piłkę nożną, może zorganizujemy drużynę.

Kiedy przyszła moja kolej, powiedziałam:

– Mam na imię Isabel. Lubię pływać.

Joy uśmiechnęła się do mnie.

Zawsze sądziłam, że studia to będzie to. Masa przyjaciół, poczucie przynależności do jakiegoś miejsca. Nie przypuszczałam, że okaże się to takie trudne.

Myślałam, że czekają mnie imprezy, spotkania integracyjne, nocne wyprawy do baru. Przyjechałam tu cztery dni temu i jeszcze nie robiłam żadnej z tych rzeczy. Chodziłam z Jillian do stołówki i to wszystko. Jillian głównie rozmawiała przez telefon ze swoim chłopakiem lub ślęczała przed komputerem. Ani słowa na temat wypadów do klubu czy imprez w bractwach. Podejrzewałam, że Julian jest ponad tym.

Ale ja nie byłam. I Taylor też nie. Odwiedziłam ją raz. Ona i jej współspaczka przywodziły na myśl dwa groszki w super- modnym designerskim strączku. Chłopak współspaczki należał do bractwa, mieszkał poza terenem kampusu. Taylor powiedziała, że zadzwoni do mnie, jeśli wyskoczy jakaś fajna impreza, lecz do tej pory nie dzwoniła. Taylor czuła się na uczelni jak złota rybka w nowiusieńkim akwarium. A ja nie. Wcześniej powiedziałam Jeremiemu, że spotkamy się raczej dopiero w weekend, bo na pewno będę zajęta poznawaniem nowych ludzi i zacieśnianiem więzi z koleżanką z pokoju. Nie chciałam teraz tego odwoływać. Nie chciałam być taka.

W czwartek kilka dziewczyn zebrało się na małą popijawę w pokoju Joy. Słyszałam ich głosy na korytarzu. Właśnie wypełniałam planer, wpisując starannie wszystkie zajęcia i tak dalej. Jillian siedziała w bibliotece. Na razie miałyśmy dopiero jedno zajęcia, więc naprawdę nie wiem, co ona tam robi. Ale i tak żałowałam, że nie zaproponowała mi, żebym z nią poszła. Jeremi pytał, czy ma po mnie przyjechać, ale nie chciałam, bo miałam nadzieję, że dostanę jakieś zaproszenie. Ale na razie spędzałam czas w towarzystwie planera.

Ale nagle Joy zajrzała do środka – podobnie jak pozostałe dziewczyny miałam drzwi zawsze uchylone.

– Isabel, chodź do nas.

– Super! – krzyknęłam i dosłownie wyskoczyłam z łóżka.

Poczułam przypływ nadziei i podekscytowania. Może za chwilę poznam świetne osoby?

Były tam: Joy, jej współspaczka Anika, Molly, której pokój znajdował się na końcu korytarza, i Shay, ta modelka.

Siedziały na podłodze, pośrodku stała wielka butla napoju gazowanego – tyle że zawartość nie wyglądała na napój gazowany. Miała barwę brązowawo-żółtawą – przypuszczałam, że to tequila. Unikałam tequili, od kiedy tak strasznie schlałam się w Cousins poprzedniego lata.

– Chodź, siadaj – powiedziała Joy, poklepując podłogę obok miejsca, w którym sama siedziała. – Gramy w „nigdy nie”. Grałaś w to kiedyś?

– Nie – odparłam, siadając obok niej.

– Chodzi o to, że kiedy nadchodzi twoja kolej, mówisz „nigdy nie...” – tu Anika powiodła wzrokiem po twarzach zebranych – nie kręciłam z kimś ze mną spokrewnionym.

Zachichotałyśmy.

– A jeśli któraś powie coś, co w twoim przypadku jest prawdą, musisz się napić – dokończyła Molly, ssąc kciuk.

– Zaczynam – oznajmiła Joy, pochylając się do przodu. – Nigdy nie... ściągałam na sprawdzianach.

Shay chwyciła butelkę i upiła łyk.

– No co? Praca modelki jest bardzo czasochłonna, nie miałam kiedy się uczyć – powiedziała i znów wybuchłyśmy śmiechem.

Następna była Molly.

– Nigdy nie zrobiłam tego w miejscu publicznym!

Tym razem butelka trafiła do Joy.

– To było w parku – wyjaśniła. – Robiło się ciemno. Raczej nikt nas nie widział.

– A toaleta w restauracji się liczy? – spytała Shay.

Poczułam, że się czerwienię.

Bałam się chwili, gdy nastąpi moja kolej. Miałam na koncie niewiele doświadczeń. Moje „nigdy nie” można by wymieniać pewnie przez całą noc.

– Nigdy nie robiłam tego z Chadem z trzeciego piętra! – powiedziała Molly i zaczęła chichotać.

Joy rzuciła w nią poduszką.

– To nie fair! Powiedziałaś ci o tym w tajemnicy.

– Pij! Pij! Pij! – zakrzyknęłyśmy chóralnie.

Joy posłusznie wypiła, otarła usta i powiedziała:

– Twoja kolej, Isabel.

Nagle zaschło mi w ustach.

– Nigdy nie... – „uprawiałam seksu”, powiedziałam w myślach. – ...grałam w tę grę – dokończyłam desperacko.

Wyraźnie wyczuwałam rozczarowanie Joy. Może ona też miała ochotę się ze mną zaprzyjaźnić, a teraz zmieniła zdanie.

Anika zaśmiała się z uprzejmości, po czym wszystkie dziewczyny napiły się po kolei. Joy zaczęła kolejną rundę.

– Nigdy nie pływałam nago w oceanie. Za to w basenie tak!

Nie, tego też nigdy nie robiłam. Chociaż prawie, kiedy miałam piętnaście lat, z Camem Cameronem. Ale to raczej się nie liczyło.

Molly powiedziała:

– Nigdy nie chodziłam z dwiema osobami z tej samej rodziny.

Sięgnęłam po butelkę.

– Z braćmi? – spytała Joy, nagle bardzo zaintrygowana. – Czy z bratem i siostrą?

Zakrztusiłam się, a potem odparłam:

– Z braćmi.

– Bliźniakami? – dociekała Shay.

– Jednocześnie? – spytała Molly.

– Nie, nie jednocześnie. I nie są bliźniakami – wyjaśniłam. – Jest między nimi rok różnicy.

– Ale numer z ciebie – stwierdziła Joy, rzucając mi pełne uznania spojrzenie.

Potem Shay powiedziała:

– Nigdy niczego nie ukradłam.

Joy wzięła łyk.

Kiedy zobaczyłam minę Aniki, musiałam wciągnąć policzki, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Wymieniłyśmy spojrzenia.

Czasami spotykałam Joy w łazience czy pokoju do nauki, rozmawiałyśmy, ale nigdy nie zbliżyłyśmy się do siebie. Z Jillian również nie udało mi się zaprzyjaźnić, ale okazała się dobrą współspaczką.

Najbliżej zaprzyjaźniłam się z Aniką. Chociaż byłyśmy rówieśnicami, wzięła mnie pod swoje skrzydła jak młodszą siostrę i w tym przypadku jakoś nie miałam nic przeciwko temu. Anika była zbyt fajna, żeby robić z tego problem. Pachniała tak, jak wyobrażałam sobie, że muszą pachnieć kwiaty rosnące na piaszczystej ziemi. Potem odkryłam, że to był olejek do włosów. Prawie nigdy nie plotkowała, nie jadła mięsa i była tancerką. Bardzo ją za to wszystko podziwiałam.

Żałowałam, że nie zamieszkamy w jednym pokoju. Teraz już do końca życia miałam mieć tylko jednego współspacza – Jeremiego, mojego przyszłego męża.



rozdział siedemnasty

Następnego dnia obudziłam się wcześnie, wzięłam prysznic, wyrzuciłam klapki i przygotowałam się do wyjścia – po raz ostatni w tym miejscu. Nie włożyłam pierścionka, tak na wszelki wypadek. Schowałam go do zapinanej na suwak kieszonki w torebce. Mój tata wprawdzie nie był zbyt spostrzegawczy, jeśli chodzi o damskie ozdóbki, więc pewnie by nie zauważył, ale wolałam zachować ostrożność.

Przyjechał o dziesiątej. Jeremi przyszedł pomóc przy wyprowadzce. Nawet nie musiałam dzwonić, zjawił się w moim pokoju o dziewiątej trzydzieści, z kawą i pączkami dla taty.

Poszłam pożegnać się z dziewczynami. Ścisnęłyśmy się i życzyłyśmy sobie wspaniałych wakacji. Lorrie powiedziała:

– Do zobaczenia w sierpniu.

A Jules:

– W przyszłym roku musimy częściej się spotykać.

Na końcu pożegnałam się z Aniką. Nawet trochę się wzruszyłam. Anika uściskała mnie i powiedziała:

– Wyluzuj. Spotkamy się na weselu. Przekaż Taylor, że odezwę się do niej w sprawie naszych sukien.

Zaśmiałam się. Taylor na pewno będzie zachwycona.

Kiedy już zapakowaliśmy wszystko do samochodu, tata zabrał nas na obiad. Miejsce nie było szczególnie eleganckie, ale przyjemne, taka bezpretensjonalna swojska knajpa ze skórzanymi kanapami i zakąskami z marynat.

– Zamówcie, na co macie ochotę – powiedział tata, zajmując miejsce w jednym z boksów.

Jeremi i ja usiedliśmy naprzeciwko. Zajrzałam do menu i wybrałam stek, bo był najtańszy. Tata nie był ubogi, ale jakoś szczególnie majątny też nie.

Podeszła do nas kelnerka, tata zamówił łososia, a Jeremi powiedział:

– Poproszę antrykot, średnio wysmażony.

To była najdroższa potrawa w całym menu. Kosztowała trzydzieści osiem dolarów. Zerknęłam na Jeremiego i pomyślałam, że pewnie nawet nie spojrzął na cenę. Nigdy nie musiał tego robić, wszystkie rachunki płacił jego tata. Ale z pewnością zmieni się to po naszym ślubie. Koniec przepuszczania kasy na wymyślne steki czy klasyczny model jordanów.

– Co zamierzasz porabiać tego lata? – spytał tata Jeremiego.

Jeremi popatrzył na mnie, potem na tatę i znowu na mnie. Lekko pokręciłam głową. Już widziałam w wyobraźni, jak prosi tatę o błogosławieństwo. Wcale mi się ta wizja nie podobała. Nie mógł się dowiedzieć przed mamą.

– Tak jak w zeszłym roku idę na praktyki do firmy ojca – odparł Jeremi.

– To dobrze. Nie będziesz się nudził.

– Jasne.

Potem tata spojrzął na mnie.

– A ty, Belly? Znowu chcesz kelnerować?

Wyssałam przez słomkę resztki z dna szklanki.

– Tak. W przyszłym tygodniu pójdę porozmawiać z szefem. Zawsze potrzebują latem pomocy, więc powinno się udać.

Wiedziałam, że w związku ze zbliżającym się ślubem powinnam pracować dwa razy, nie, nawet trzy razy tyle, co normalnie.

Potem dostaliśmy rachunek. Widziałam, jak tata zmrużył oczy i z niedowierzaniem zbliżył do nich kartkę. Miałam nadzieję, że Jeremi niczego nie zauważy. I nie zauważył, ale wtedy pomyślałam, że jednak wolałabym, aby zauważył.

Zawsze czułam się z tatą najbliżej, kiedy jechaliśmy jego miniwanem, ja na przednim siedzeniu, patrząc na jego profil, a z odtwarzacza leciał Bill Evans.

Tym razem jechaliśmy w całkowitym milczeniu. Tata nucił sobie pod nosem.

W końcu zagałam:

– Tato?

– Hm?

Miałam taką straszną ochotę mu powiedzieć. Chciałam podzielić się z nim tą wiadomością, w tym doskonałym momencie, gdy ja nadal byłam jego małą córeczką zajmującą siedzenie pasażera, a on kierowcą. Ta chwila wyłącznie między nami. Już od dawna nie mówiłam do niego „tatusiu”, ale nadal nazywałam go tak w swoim sercu. „Tatusiu, wychodzę za mąż”.

– Nie, nic – powiedziałam w końcu.

Nie mogłam tego zrobić. Najpierw musiałam powiadomić mamę.

Znowu zaczął nucić.

„Niedługo się dowiesz, tato”.



rozdział osiemnasty

Sądziłam, że trochę potrwa, zanim dostosuję się do życia w domu po całym roku na uczelni, okazało się jednak, że bardzo szybko powróciłam do dawnego rytmu. Nie minął tydzień, a zdążyłam się rozpakować, co dzień schodziłam na wczesne śniadania w towarzystwie mamy i kłóciłam się z bratem z powodu łazienki. Owszem, byłam bałaganiarą, ale Steven nadawał pojęciu bałaganiarstwa całkowicie nowy wymiar.

Przypuszczam, że to rodzinne.

Dostałam pracę w Behrs i brałam wszystkie możliwe zmiany, czasem nawet po dwie dziennie.

W wieczór poprzedzający nasz wyjazd do Cousins w związku z uroczystością na cześć Susanny rozmawiałam z Jeremim przez telefon o sprawach związanych ze ślubem. Przedstawiłam mu kilka pomysłów Taylor. Wszystkie mu się podobały, zaprotestował jednak stanowczo, gdy usłyszał o cieście marchewkowym.

– Chcę ciasto czekoladowe – oznajmił. – Z nadzieniem malinowym.

– Może zamówimy jedna warstwę marchewkową, a drugą czekoladową? – zaproponowałam, przyciskając telefon do ramienia. – Słyszałam, że jest taka możliwość.

Siedziałam na podłodze, licząc napiwki. Nie zdążyłam nawet się przebrać, chociaż na bluzce widniały tłuste plamy, ale byłam tak wykończona, że nie miałam siły. Zdobyłam się jedynie na to, żeby poluźnić krawat.

– Ciasto czekoladowo-malinowo-marchewkowe?

– Z polewą serową – dorzuciłam.

– Zdaje się, że w rezultacie otrzymamy bardzo złożony smak, ale okej, czemu nie.

Uśmiechnęłam się do siebie, nie przerywając liczenia drobniaaków. Od przyjazdu do domu Jeremi oglądał sporo programów kulinarnych.

– Hm, przede wszystkim musimy mieć czym za nie zapłacić – zauważyłam. – Biorę wszystkie możliwe zmiany, ale na razie udało mi się zebrać dopiero sto dwadzieścia dolarów. Taylor mówi, że torty weselne naprawdę sporo kosztują. Może poproszę jej mamę. Pani Jewel piecze doskonałe ciasta. I tak nie moglibyśmy zamówić czegoś bardzo wymyślnego.

Jeremi milczał przez chwilę. W końcu powiedział:

– Nie jestem pewien, czy powinnaś pracować jako kelnerka.

– Co ty opowiadasz? Potrzebujemy pieniędzy.

– Ala ja mam kasę po mamie. Moglibyśmy wydać ją na ślub. Nie podoba mi się, że tak ciężko harujesz.

– Ty też pracujesz!

– Ale w biurze. To łatwa praca. Nie męczę się nawet w połowie tak jak ty. Siedzę sobie wygodnie, a ty wypruwasz z siebie flaki i bierzesz po dwie zmiany. To niesprawiedliwe.

– Jeśli mówisz tak dlatego, że jestem dziewczyną, a ty facetem, to...

– Wcale nie o to mi chodzi. Po prostu nie rozumiem, po co tak ciężko pracujesz, skoro mam pieniądze na koncie.

– Chyba ustaliliśmy, że urządzimy wesele za swoje pieniądze.

– Pogrzebałem trochę w internecie i zdaje się, że to kosztuje znacznie więcej, niż nam się wydawało. Nawet jeśli wesele będzie skromne, trzeba zapłacić za jedzenie, napoje i kwiaty. Ślub bierze się tylko raz w życiu, Belly.

– To prawda.

– Moja mama na pewno chętnie by się dołożyła. Nie sądzisz?

– Pewnie tak...

Susanna z pewnością nie tylko by się dołożyła, lecz również czuwałaby nad każdym kolejnym etapem przygotowań – kupnem sukni, wyborem kwiatów i jedzenia, i tak dalej. Wszystkiego by dopilnowała. Zawsze wyobrażałam sobie, jak na moim ślubie siedzi obok mamy w eleganckim kapeluszu na głowie. Bardzo ładny obrazek.

– Skorzystajmy więc z jej pomocy. Poza tym przygotowania do ślubu zajmą ci mnóstwo czasu. Będę starał się pomagać, ale od dziewiątej do siedemnastej muszę być w pracy. Do tych wszystkich gości od kwiatów i cateringu trzeba dzwonić w ciągu dnia. Ja nie mogę.

Naprawdę byłam pod wrażeniem, że o tym wszystkim pomyślał. Podobała mi się ta jego strona, zapobiegliwość, troska o stan mojego zdrowia. Niedawno skarżyłam mu się na odciski.

– Omówimy to dokładniej, kiedy powiemy rodzicom. Dobrze?

– Nadal się denerwujesz? – zapytał.

Starłam się za bardzo o tym nie myśleć. W pracy skupiałam się na podawaniu koszyczków z chlebem, dolewaniu kawy i krojeniu sernika. Nawet cieszyłam się z tych podwójnych zmian, bo przynajmniej nie siedziałam w domu pod obstrzałem baczących spojrzeń mamy.

Od powrotu nie nosiłam pierścionka. Wyjmowałam go tylko w nocy, w swoim pokoju.

– Denerwuję się – odparłam – ale chciałabym wreszcie to ogłosić. Dopiero wtedy poczuję prawdziwą ulgę. Nienawidzę trzymać czegoś w tajemnicy przed mamą.

– Wiem.

Spojrzałam na zegar. Dwunasta trzydzieści.

– Wyjeżdżamy jutro wczesnym rano, więc chyba powinnam się położyć. – Po chwili wahania zapytałam: – Jedziesz z tatą? I co z Conradem?

– Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałem z nim. Przypuszczam, że przyleci dopiero jutro. O ile w ogóle się pokaże.

Sama nie wiedziałam, czy czuję rozczarowanie, czy może ulgę. Może to i to jednocześnie.

– Pewnie nie – stwierdziłam.

– Z Conradem nigdy nic nie wiadomo. Może przyjedzie, może nie. – Dodał: – Nie zapomnij pierścionka.

– Nie zapomnę.

Potem rozłączyliśmy się. Długo nie mogłam zasnąć. Chyba się bałam. Bałam się, że Conrad jednak przyjedzie. I że nie przyjedzie.



rozdział dziewiętnasty

Wstałam, zanim zadzwonił budzik. A zanim wstał Steven, miałam już na sobie nową sukienkę. I pierwsza siedziałam w samochodzie.

Sukienka była uszyta z jedwabnego szyfonu w kolorze lawendowym. Miała obcisłą górę na cienkich ramiączkach i szeroką spódnicę, tego rodzaju, w jakich można wirować dokoła niczym bohaterki musicali. Takich z wczesnych lat sześćdziesiątych. Zobaczyłam ją w lutym na wystawie, kiedy nie dałoby się nosić jej bez grubych rajstop. Ale rajstopy kompletnie do niej nie pasowały. Zapłaciłam kartą taty, tą przeznaczoną na awaryjne sytuacje, której nigdy wcześniej nie używałam. Przez cały ten czas sukienka wisiała w szafie, nawet nie rozpakowałam jej z folii.

Na mój widok mama uśmiechnęła się szeroko i powiedziała z zachwytem:

– Pięknie wyglądasz. Beck na pewno spodobałaby się ta sukienka.

Steven zaś stwierdził:

– Nieźle.

Dygnęłam. Strój zobowiązuje.

Prowadziła mama, ja zajęłam miejsce z przodu.

Steven spał z tyłu, z otwartymi ustami. Miał na sobie koszulę i spodnie w kolorze khaki. Mama też bardzo ładnie wyglądała w swoim granatowym spodniu i kremowych czółenkach.

– Conrad na pewno dzisiaj przyjedzie, prawda? – zapytała.

– To ty masz z nim kontakt, nie ja – odparłam.

Położyłam gołe stopy na desce rozdzielczej. Buty na obcasach zostawiłam na podłodze.

Mama spojrzała w lusterko i powiedziała:

– Ostatnio rozmawiałam z nim kilka tygodni temu, ale jestem pewna, że przyjedzie. To zbyt ważna uroczystość. –

Ponieważ nic nie mówiłam, zerknęła na mnie i spytała: – Chyba zgodzisz się ze mną?

– Przykro mi, ale nie robiłabym sobie zbyt wielkich nadziei.

Sama nie wiem, dlaczego po prostu nie przytaknęłam. Nie wiem, dlaczego nie umiałam się na to zdobyć.

Bo przecież szczerze wierzyłam, że Conrad przyjedzie. Czy w przeciwnym razie tego ranka ułożyłabym włosy tak starannie? Czy ogoliłabym nogi dwa razy, tak na wszelki wypadek? Czy włożyłabym tę sukienkę i buty na obcasach, od których już rozboleły mnie nogi, gdybym nie wierzyła, że Conrad przyjedzie?

Nie.

Tak naprawdę nie tylko w to wierzyłam.

Ja wiedziałam.

– Miałaś ostatnio jakieś wieści od Conrada, Laurel? – zapytał mamę pan Fisher.

Staliśmy na parkingu przed ośrodkiem pomocy dla kobiet: pan Fisher, Steven, mama i ja.

Goście wchodzili do środka. Pan Fisher sprawdził dwa razy – Conrada tam nie było.

Mama potrząsnęła głową.

– Nie. Rozmawialiśmy w zeszłym miesiącu. Mówił, że się wybiera.

– Może się spóźni. Zajmiemy miejsce dla niego – zaproponowałam.

– Lepiej już tam pójść – powiedział Jeremi.

Miał przyjąć tabliczkę upamiętniającą ten dzień.

Odprowadziliśmy go wzrokiem.

Potem pan Fisher powiedział:

– Może też powinniśmy wejść do środka.

Miał bardzo przygnębioną minę. Na jego policzkach widniały zacięcia po goleniu.

– Dobrze – powiedziała mama, prostując plecy. – Belly, może zaczekasz tutaj jeszcze chwilę?

– Jasne – odparłam. – Idźcie, idźcie.

Kiedy poszli, usiadłam na murku. Nogi wreszcie przestały mnie boleć.

Oczekałam jeszcze dziesięć minut, ale ponieważ Conrad się nie pojawił, w końcu wstałam.

A więc jednak nie przyjechał.



rozdział dwudziesty

CONRAD

Zobaczyłem ją, zanim ona zobaczyła mnie. Siedziała w pierwszym rzędzie, obok taty, Laurel i Stevena. Miała włosy upięte do tyłu, podniesione po bokach. Nigdy wcześniej nie nosiła takiej fryzury. Była ubrana w jasnofioletową sukienkę. Wyglądała dojrzałe. Przyszło mi do głowy, że wydorosłała przez ten czas, kiedy jej nie widziałem, że prawdopodobnie zmieniła się i już jej nie poznam. Ale kiedy wstała, żeby klaskać razem z innymi, zobaczyłem plaster na jej kostce. To była ona, ta sama Belly. Ciągłe poprawiała spinki we włosach. Jedna ciągle się wysuwała.

Mój samolot przyleciał z opóźnieniem i chociaż jechałem bardzo szybko, i tak nie zdążyłem na czas. Kiedy wszedłem, Jeremi właśnie rozpoczynał przemowę. Obok taty było wolne miejsce, ale zostałem z tyłu. Zobaczyłem, jak Laurel niespokojnie wodzi wzrokiem dokoła. Nie zauważyła mnie.

Kobieta z ośrodka pomocy wstała i podziękowała wszystkim za przybycie. Mówiła o tym, jak wspaniałą osobą była moja mama, jak bardzo oddaną ośrodkowi, z jakim zaangażowaniem zbierała pieniądze i informowała lokalną społeczność. Powiedziała, że mama była prawdziwym darem. Zabawne, wiedziałem, że mama działała w tym ośrodku, ale nie miałem pojęcia, że była taka zaangażowana. Poczułem lekkie wyrzuty sumienia, przypomniał mi się, jak raz poprosiła mnie o pomoc przy zorganizowaniu niedzielnego śniadania. Zbyłem ją, wykręcając się, że mam coś do zrobienia.

Potem Jeremi podniósł się i wszedł na podium.

– Dziękuję, Mono – powiedział. – Dzisiejszy dzień znaczy wiele dla mojej rodziny, wiem, że znaczyłby nawet więcej dla mamy. Ten ośrodek zajmował bardzo ważne miejsce w jej życiu. Nawet daleko od Cousins zawsze o was myślała. I kochała kwiaty. Mawiała, że bez nich nie potrafiłaby oddychać. Czułaby się bardzo zaszczycona, wiedząc, że urządziliście ogród na jej pamiątkę.

To była dobra mowa. Mama na pewno byłaby dumna z Jeremiego. A ja wiedziałem, że powinienem stać teraz obok brata. Na pewno by jej się to spodobało. Róże też.

Patrzyłem, jak Jeremi wraca na swoje miejsce obok Belly. Jak ujmuję jej rękę. Poczułem ucisk w żołądku. Cofnąłem się i schowałem za kobietą w szerokim kapeluszu.

To był błąd. Przyjazd tutaj był poważnym błędem.



rozdział dwudziesty pierwszy

Kiedy skończyły się przemówienia, wszyscy przeszli do ogrodu.

– Jakie kwiaty chcesz mieć na ślubie? – spytał cicho Jeremi.

Uśmiechnęłam się.

– Jakieś ładne?

Co ja wiedziałam o kwiatkach? Co ja w ogóle wiedziałam o ślubach? Byłam tylko na dwóch, mojej kuzynki Beth, jako mała dziewczynka, sypałam kwiaty w orszaku, i naszych sąsiadów. Ale podobała mi się ta gra. Trochę udawana, a mimo to prawdziwa.

W tym momencie go zobaczyłam. Stał z tyłu, w szarym garniturze. Uniósł rękę i pomachał. Ja uniosłam swoją, ale nie poruszyłam nią. Nie byłam w stanie.

Jeremi odchrząknął. Podskoczyłam. Zupełnie o nim zapomniałam. Na te kilka sekund zapomniałam o całym świecie.

Potem pan Fisher podszedł do Conrada, objęli się. Moja mama również go uściskała, Steven zaszedł od tyłu i walnął w plecy. Kiedy Jeremi się z nim przywitał, nadeszła moja kolej.

Podeszłam i powiedziałam:

– Cześć.

Nie wiedziałam, co zrobić z rękami, więc trzymałam je opuszczone wzdłuż boków.

– Cześć – odparł Conrad.

A potem otworzył szeroko ramiona i rzucił mi spojrzenie, które można by nazwać prowokującym. Zawahałam się, ale w końcu podeszłam do niego. Zatrzasnął mnie w niedźwiedzim uścisku i podniósł. Pisnęłam, przytrzymując spódnicę. Wszyscy zaczęli się śmiać. Kiedy Conrad postawił mnie na ziemi, przysunęłam się bliżej do Jeremiego. Który się nie śmiał.

– Conrad cieszy się ze spotkania z młodszą siostrzyczką – stwierdził pan Fisher jowialnie.

Zastanawiałam się, czy on w ogóle wie, że kiedyś chodziliśmy ze sobą. Pewnie nie. To trwało tylko pół roku. Nic w porównaniu z tym, jak długo już byłam z Jeremim.

– Jak się miewasz, siostrzyczko? – zapytał Conrad z tym charakterystycznym wyrazem twarzy, trochę rozbawionym, trochę złośliwym.

Dobrze znałam tę minę, widziałam ją wiele razy.

– Świetnie – odparłam i spojrzałam na Jeremiego. – Miewamy się doprawdy świetnie.

Jeremi nie odwzajemnił spojrzenia. Wyjął z kieszeni telefon i oznajmił:

– Umieram z głodu.

Poczułam ucisk w żołądku. Czyżby się na mnie gniewał?

– Zróbmy kilka zdjęć w ogrodzie – zaproponowała mama.

Pan Fisher klasnął w dłonie, po czym zatarł je, objął Jeremiego i Conrada i powiedział:

– Chcę zdjęcie z małymi Fisherami!

Tym razem wszyscy się zaśmiali, Jeremi również.

Zrobiliśmy więc zdjęcia na tle ogrodu różanego Susanny, wszystkie możliwe kombinacje: Fisherowie, Steven, mama i ja, Steven i Jeremi.

W pewnym momencie Jeremi powiedział:

– Chcę jedno tylko z Belly.

Poczułam ulgę. Stanęliśmy na tle grządki i na sekundę, zanim moja mama pstryknęła fotkę, pocałował mnie w policzek.

– Piękne – powiedziała mama. Potem dodała: – A teraz wszystkie dzieciaki razem.

Stanęliśmy więc razem: Jeremi, Conrad, ja, Steven. Conrad objął Jeremiego i mnie. Jakby czas się cofnął. Wszyscy razem w Cousins.

Pojechałam z Jeremim. Mama i Steven wzięli jeden samochód, pan Fisher i Conrad jechali każdy swoim.

– Może nie powinniśmy ogłaszać tego dzisiaj – powiedziałam. – Może lepiej poczekać.

Jeremi ściszył muzykę.

– To znaczy? Dlaczego?

– Nie wiem. Może ten dzień powinien być poświęcony wyłącznie Susannie i rodzinie. Może powinniśmy poczekać.

– Nie chcę czekać. Nasz ślub to też sprawa rodzinna. To sprawa naszych dwóch rodzin, które się połączą. –

Uśmiechnął się od ucha do ucha, chwycił moją rękę i podniósł wysoko. – Chcę, żebyś nosiła swój pierścionek z dumą.

– Noszę go z dumą – odparłam.

– No to zróbmy tak, jak zamierzaliśmy.

– Okej.

Kiedy wjeżdżaliśmy na parking przed restauracją, Jeremi powiedział:

– Tylko nie czuj się urażona, jeśli... no wiesz, jeśli on coś powie.

Zamrugałam.

– Kto?

– Mój tata. Sama wiesz, jaki jest. Nie bierz jego słów do siebie. Dobra?

Kiwnęłam głową.

Weszliśmy do środka, trzymając się za ręce. Wszyscy już siedzieli przy dużym okrągłym stole.

Usiadłam obok Stevena, Jeremi po mojej lewej stronie. Chwyciłam koszyk z pieczywem, wyjęłam bułeczkę, posmarowałam masłem i wepchnęłam do ust.

Steven potrząsnął głową.

– Świnia – powiedział bezgłośnie.

Spojrzałam na niego i oznajmiłam:

– Nie jadłam śniadania.

– Zamówiłem przystawki – pocieszył mnie pan Fisher.

– Dziękuję panu – odparłam z pełnymi ustami.

Uśmiechnął się.

– Belly, wszyscy jesteśmy dorośli. Może powinnaś zwracać się do mnie po imieniu. Żadnych panów.

Jeremi ścisnął pod stołem moje udo. Mało brakowało, a wybuchłabym śmiechem.

Nagle coś mi przyszło do głowy: czy po ślubie będę musiała mówić do pana Fishera „tato”? Stwierdziłam, że powinnam to omówić z Jeremim.

– Spróbuję – powiedziałam. Pan Fisher spojrzał na mnie wyczekująco, więc dodałam: – Adamie.

– Utknąłeś w tej Kalifornii na dobre. Nigdy stamtąd się nie ruszasz? – spytał Steven Conrada.

– Jestem tutaj.

– No tak, praktycznie po raz pierwszy od wyjazdu. – Steven dał mu kuksańca w bok i dodał, ścisząc głos: – Masz tam dziewczynę?

– Nie – odparł Conrad. – Nie mam.

Na stole pojawił się szampan. Po chwili wszystkie kieliszki były pełne, a pan Fisher zadzwonił nożem o swój i oznajmił:

– Pragnę wznieść toast.

Moja mama dyskretnie wywróciła oczami. Pan Fisher słychał ze swoich przemówień. No, ale akurat dzisiejsza okazja wręcz wymagała tego typu akcentu.

– Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie na uroczystość upamiętniającą Susannę. To wyjątkowy dzień i cieszę się, że spędzamy go razem. – Uniósł kieliszek. – Za Suz.

Moja mama kiwnęła głową.

– Za Beck.

Trąciliśmy się kieliszkami i wypiliśmy szampana. Jeszcze zanim zdążyłam odstawić kieliszek, Jeremi rzucił mi spojrzenie pod tytułem: „Uwaga, to się zaraz stanie”.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Upiłam jeszcze jeden łyk i kiwnęłam głową.

– Chciałbym coś ogłosić – powiedział Jeremi.

Wszyscy czekali w napięciu.

Zerknęłam ukradkiem na Conrada. Trzymał rękę na oparciu krzesła Stevena, zaśmiewali się z czegoś obaj. Sprawiał wrażenie swobodnego i rozluźnionego.

Ogarnęła mnie przemożna chęć, żeby powstrzymać Jeremiego, zatkać mu usta. Wszyscy byli tacy szczęśliwi. Nie chciałam tego psuć.

– Ostrzegam, to naprawdę wspaniała wiadomość. – Jeremi uśmiechnął się promiennie, a ja próbowałam przygotować się na to, co za chwilę nastąpi. Pomyślałam, że Jeremi jest zbyt gładki, beztroski. Moja mama nie będzie zachwycona. – Poprosiłem Belly o rękę, a ona się zgodziła. Zgodziła się! W sierpniu bierzemy ślub!

Nagle zapadła całkowita cisza, jakby ktoś uciął wszystkie dźwięki naraz. Wszystko stanęło w miejscu.

Popatrzyłam na mamę. Jej twarz miała kolor popiołu.

Steven zakrztusił się wodą. Zakaszał i powiedział:

– Co jest?

A twarz Conrada nie wyrażała kompletnie nic.

Wszystko to zdawało się całkowicie nierealne.

Kelner przyniósł przystawki: kalmary, koktajl krewetkowy i ostrygi.

– Są państwo gotowi zamówić dania główne? – zapytał, przesuwając rzeczy na stole, żeby zrobić miejsce.

Pan Fisher odparł zduszonym głosem:

– Proszę dać nam jeszcze kilka minut.

Spojrzał na moją mamę. Wyglądała na kompletnie oszołomioną. Popatrzyła mi prosto w oczy i spytała:

– Jesteś w ciąży?

Krew napłynęła mi do twarzy. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, jak Jeremi się krztusi.

Drżącym głosem mama podjęła:

– Nie wierzę. Tyle razy rozmawialiśmy o antykoncepcji!

Czułam się potwornie zażenowana. Zerknęłam na pana Fishera czerwonego jak burak, a potem na kelnera, który nalewał wodę do szklanek przy stoliku obok. Nasze oczy się spotkały. Byłam niemal pewna, że chodziliśmy razem na zajęcia z psychologii.

– Mamo, nie jestem w ciąży!

Jeremi oznajmił:

– Laurel, przysięgam, nie o to chodzi.

Mama nie zwróciła na niego uwagi. Patrzyła tylko na mnie.

– No to o co? Skąd ten pomysł?

Nagle w ustach mi zaschło. Przypomniałam sobie, co było bezpośrednim powodem oświadczyn. Ale ta myśl równie szybko umknęła. To już nie miało znaczenia. Teraz liczyło się tylko to, że jesteśmy zakochani.

– Chcemy się pobrać – powiedziałam.

– Jesteś za młoda – odparła bezbarwnym głosem. – Oboje jesteście za młodzi.

Jeremi odkaslnął i wtrącił:

– Laur, kochamy się i chcemy być razem.

– Jesteście przecież razem – warknęła mama. Potem, mrużąc oczy, popatrzyła na pana Fishera. – Wiedziałeś o tym?

– Spokojnie, Laurel. Oni na pewno żartują. To taki żarcik, prawda?

Spojrzeliliśmy na siebie z Jeremim.

– Nie, my nie żartujemy – odparł.

Mama dopiła szampana i oznajmiła:

– Nie będzie żadnego ślubu i kropka. Oboje jeszcze się uczycie, na Boga! To komiczne.

Pan Fisher odchrząknął i powiedział:

– Może porozmawiamy o tym, kiedy skończycie studia.

– Kilka lat po ukończeniu studiów – dodała mama.

– Właśnie – zgodził się pan Fisher.

– Tato... – zaczął Jeremi.

Zanim zdążył powiedzieć to, co miał do powiedzenia, wrócił kelner.

Przez chwilę gapił się na nas z niepewną miną, w końcu powiedział:

– Może mają państwo jakieś pytania co do menu? Czy dzisiaj tylko przystawki?

– Poprosimy o rachunek – wycedziła mama.

Jedzenie nadal stało na stole, jakoś nikt się nie częstował. Ani nic nie mówił. Moje obawy okazały się słuszne. To był błąd, pomyłka gigantycznych rozmiarów. Nie powinniśmy byli ogłaszać tego w ten sposób. Teraz tworzyli drużynę, wszyscy przeciwko nam. My właściwie nie mieliśmy prawa głosu.

Sięgnęłam do torebki i pod osłoną obrusa wsunęłam na palec pierścionek zaręczynowy. Tylko to przyszło mi do głowy. Kiedy sięgnęłam po szklankę z wodą, Jeremi zauważył pierścionek i znowu ścisnął moje kolano.

Mama też zauważyła – jej oczy błysnęły niebezpiecznie, odwróciła wzrok.

Pan Fisher zapłacił, tym razem moja mama nie protestowała. Wszyscy wstaliśmy od stołu. Steven prędko zwinął w serwetkę trochę krewetek. I wyszliśmy, ja za mamą, Jeremi za ojcem. Usłyszałam, jak z tyłu Steven szepcze do Conrada:

– Wiedziałeś o tym?

Usłyszałam jeszcze, jak Conrad zaprzecza. Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, uściskał moją mamę, wsiadł do samochodu i odjechał. Nie obejrzał się ani razu.

Spytałam bardzo cicho:

– Mogłabym dostać kluczyki?

– Po co?

Oblizalam wargi i odparlam:

– Muszę wyjąć torbę z książkami z bagażnika. Jadę z Jeremim. Zapomniałaś?

Widziałam, że z trudem panuje nad sobą. W końcu powiedziała:

– Nie, nie dostaniesz kluczyków. Wracasz z nami.

– Ale mammo...

Zanim zdążyłam dokończyć, podała kluczyki Stevenowi, zajęła miejsce z przodu i zamknęła drzwi.

Rzuciłam Jeremiu bezradne spojrzenie. Pan Fisher już siedział w samochodzie, Jeremi czekał. Tak bardzo

chciałam z nim pojechać. Bałam się wsiąść z mamą do samochodu.

Jeszcze nigdy nie byłam w tak beznadziejnej sytuacji.

– Wskakuj, Belly – powiedział Steven. – Nie pogarszaj sprawy.

– Lepiej tak zrób – zgodził się z nim Jeremi.

Podbiegłam do niego i mocno go uściskałam.

– Zadzwoń wieczorem – szepnął w moje włosy.

– Jeśli nadal będę żywa – odparłam również szeptem.

Potem oderwałam się od niego i wsiadłam.

Steven uruchomił silnik. Na jego kolanach leżała biała serwetka pełna krewetek. Mama uchwyciła moje spojrzenie w lusterku.

– Zwrócisz ten pierścionek, Isabel.

Wiedziałam, że jeśli teraz ustąpię, wszystko stracone. Musiałam być silna.

– Nie ma mowy – odparłam.



rozdział dwudziesty drugi

Nie rozmawialiśmy przez cały tydzień. Ja unikałam mamy, a ona mnie ignorowała. Dużo pracowałam, głównie po to, żeby wyrwać się z domu. Jadałam w Behrs obiady i drugie śniadania. Po pracy szłam do Taylor, a wróciwszy do domu, rozmawiałam z Jeremim przez telefon. Prosił, żebym przynajmniej spróbowała porozmawiać z mamą. Martwił się, że mama go nienawidzi, zapewniałam go, że to nie na niego jest wściekła. Chodziło wyłącznie o mnie.

Pewnego wieczoru, kiedy wróciłam z późnej zmiany i szłam do siebie, nagle coś zatrzymało mnie w korytarzu. Zza drzwi pokoju mamy dochodził stłumiony płacz. Zamarłam w miejscu, serce waliło mi w piersi jak szalone. W tym momencie byłam gotowa porzucić plan ślubu. W tym momencie zrobiłabym wszystko, powiedziałabym wszystko, żeby tylko przestała płakać. W tym momencie całkowicie nade mną panowała. Moja ręka już dotykała klamki, słowa były na końcu języka: „Okej, ślubu nie będzie”.

Ale nagle zapadła cisza. Płacz umilkł. Odczekałam jeszcze chwilę, ale ponieważ nic nie słyszałam, puściłam klamkę i poszłam do swojego pokoju. Nie zapalając światła, zdjęłam mundurek kelnerki, położyłam się i też zaczęłam płakać.

Obudził mnie zapach tureckiej kawy taty. Przez kilka sekund między snem a jawą znów miałam dziesięć lat, tata nadal z nami mieszkał, a moim największym zmartwieniem było domowe zadanie z matematyki. Zaczęłam znów zapadać w sen, nagle rozbudziłam się gwałtownie.

Mógł być tutaj tylko z jednego powodu. Mama mu powiedziała. Chciałam sama mu powiedzieć, wytłumaczyć, ale ona mnie ubiegła. Byłam wściekła, lecz jednocześnie trochę się cieszyłam. Skoro mu powiedziała, to znaczy, że wreszcie zaczęła traktować tę sprawę poważnie.

Wzięłam prysznic i zeszłam na dół. Siedzieli w salonie, pijąc kawę. Tata miał na sobie weekendowe ubranie: dzinsy i kraciastą koszulę z krótkim rękawem. I pasek, nieodłączny pasek.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– Siadaj – rzuciła mama, stawiając kubek na podkładce.

Usiadłam. Moje włosy nadal były mokre, próbowałam rozczesać grzebieniem splątane kosmyki.

Tata odchrząknął i zaczął:

– Mama powiedziała mi o twoich planach.

– Tato, chciałam sama ci powiedzieć, naprawdę, ale mama mnie uprzedziła.

Rzuciłam jej ostre spojrzenie, lecz niestety, nie zrobiło na niej wrażenia.

– Ja też nie pochwalam tego pomysłu, Belly. Uważam, że jesteś za młoda. – Znów odchrząknął i dodał: – Omówiliśmy te sprawy. Jeśli chcesz wynająć z Jeremim mieszkanie, to nie mamy nic przeciwko temu. Jeśli koszty okażą się wyższe niż za akademik, będziesz musiała dołożyć brakującą część, a my będziemy płacić tyle, co do tej pory.

Tego się nie spodziewałam. Kompromis. Byłam pewna, że to pomysł taty. Ale nie mogłam się zgodzić.

– Tato, nie chcę wynajmować mieszkania z Jeremim. Nie po to bierzemy ślub!

– W takim razie po co bierzecie ślub? – zapytała mama.

– Kochamy się. Przemysleliśmy tę decyzję, naprawdę.

Mama wskazała na moją lewą rękę.

– A kto zapłacił za pierścionek? Wiem, że Jeremi nie pracuje.

Położyłam rękę na kolanach.

– Zapłacił kartą kredytową.

– Którą spłaca Adam. Jeśli Jeremiego nie stać na pierścionek, nie powinien go kupować.

– Nie kosztował dużo.

Nie miałam pojęcia, ile Jeremi zapłacił za pierścionek, ale diament był bardzo mały, przypuszczałam, że nie mógł być bardzo kosztowny.

Mama westchnęła, spojrzała na tatę, a potem na mnie.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale kiedy my braliśmy ślub, byliśmy bardzo zakochani. Bardzo. Zawieraliśmy to małżeństwo z najlepszymi intencjami. Ale to nie pomogło mu przetrwać.

Ich miłość do nas, Stevena i mnie, całej rodziny, okazała się niewystarczająca. Już o tym wiedziałam.

– Żałujesz? – spytałam.

– Belly, to nie takie proste.

– Czy żałujesz, że założyłaś rodzinę? – przerwałam jej. – Żałujesz, że Steven i ja istniejemy?

Westchnęła.

– Nie.

– Tato, a ty?

– Nie, Belly. Oczywiście, że nie. I wcale nie to próbuje powiedzieć mama.

– Jeremi i ja nie jesteśmy wami. Znamy się całe życie. – Teraz zwróciłam się do taty: – Twoja kuzynka Martha młodo wyszła za męża, są z Bertem chyba od trzydziestu lat! Wiem, że to może się udać. Uda nam się tak jak im. Będziemy szczęśliwi. I chcemy, żebyście wy też cieszyli się naszym szczęściem. Proszę.

Tata potarł brodę w ten tak dobrze znany mi sposób: zamierzał ustąpić mamie, jak zwykle.

Zaraz popatrzy na nią pytającym wzrokiem. Teraz wszystko zależało od niej. Zresztą zawsze wszystko zależało od niej.

Wpatrywaliśmy się w nią oboje. Mama była sędzią. Tak to funkcjonowało w naszej rodzinie. Przymknęła na chwilę oczy i oznajmiła:

– Nie mogę wspierać tej decyzji, Isabel. Jeśli zamierzasz wziąć ślub, nie oczekuj mojej aprobaty. Ani obecności.

Straciłam dech w piersiach. Mimo że spodziewałam się tego, to jednak... Jednak chyba oczekiwałam, że ustąpi. Przynajmniej odrobinę.

– Mamo – powiedziałam łamiącym się głosem. – Daj spokój.

Tata zrobił zbolaną minę.

– Belly, wszyscy potrzebujemy czasu, żeby przemyśleć tę sprawę. Twoja decyzja bardzo nas zaskoczyła.

Nie odpowiedziałam, patrzyłam tylko na mamę. Błagalnym tonem powiedziałam:

– Mamo? Wiem, że wcale tak nie myślisz.

Potrząsnęła głową.

– Owszem, myślę.

– Mamo, nie możesz nie przyjść na mój ślub. To jakiś obłąd.

Próbowałam zachować spokój, ale znajdowałam się na skraju totalnej hysterii.

– Obłądem jest pomysł, żeby nastolatka wychodziła za męża. – Zacisnęła wargi. – Nie wiem, jak cię przekonać. Jak mam cię przekonać, Isabel?

– Nie przekonasz mnie – odparłam.

Mama pochyliła się do przodu, świdrując mnie wzrokiem.

– Nie rób tego.

– Decyzja zapadła. Wychodzę za Jeremiego. – Podniosłam się cała roztrzęsiona. – Jeśli nie potrafisz cieszyć się moim szczęściem, to może... może rzeczywiście lepiej nie przychodź.

Byłam już na schodach, kiedy tata zawołał:

– Belly, czekaj.

Przystanęłam, a wtedy mama powiedziała:

– Nie zatrzymuj jej.

Znalazłszy się w pokoju, zadzwoniłam do Jeremiego.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał? – zapytał.

– To nic nie da. Mówię ci, ona już podjęła decyzję. Znam ją. Nie zmieni zdania. W każdym razie na pewno nie teraz.

Przez chwilę milczał, aż w końcu powiedział:

– To co chcesz zrobić?

– Nie wiem – odparłam i zaczęłam płakać.

– Chcesz odwołać ślub?

– Nie!

– No to co zrobimy?

Ocierając twarz, powiedziałam:

– Chyba po prostu zajmiemy się przygotowaniami.

Kiedy się rozłączyliśmy, zobaczyłam wszystko w ostrzejszym świetle. Po prostu musiałam oddzielić emocje od

rozumu. Mama, odmawiając przyjścia na ślub, sądziła, że wyciąga asa z rękawa. Tylko na tym mogła się oprzeć. I blefowała. Na pewno blefowała. Niezależnie od tego, jak bardzo czuła się z mojego powodu przygnębiona czy rozczarowana, jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, żeby nie zjawiła się na weselu swojej jedynej córki. Niemożliwe.

A teraz musiałam po prostu ruszyć z miejsca i rozpocząć przygotowania. Z mamą u mojego boku czy bez ten ślub miał się odbyć i już.



rozdział dwudziesty trzeci

Właśnie składałam pranie, kiedy Steven zapukał do drzwi. I jak zwykle otworzył je dosłownie po paru sekundach, nigdy nie czekał na zaproszenie. Wszedł do środka i zamknął drzwi. Niepewnie oparł się o ścianę, ramiona skrzyżował na piersi.

– No co? – zapytałam, chociaż właściwie nie musiał mówić.

– Nooo... ty i Jeremi. To na poważnie?

Rzuciłam kilka koszulek na stos i odparłam:

– Tak.

Steven przeszedł przez pokój i usiadł przy biurku. Przez chwilę trawił moją odpowiedź. Potem usiadł okrakiem na krześle, spojrzał na mnie i powiedział:

– Ale zdajesz sobie sprawę, że to jakieś wariactwo? Nie mieszkamy w Zachodniej Wirginii, nie musisz tak młodo wychodzić za mąż.

– A co ty wiesz o Zachodniej Wirginii? – warknęłam. – Nawet nigdy tam nie byłeś.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym rzecz?

– Uważam, że jesteście za młodzi.

– Mama cię na mnie nasłała?

– Nie. – Wiedziałam, że kłamie. – Po prostu martwię się o ciebie.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie.

– No dobra, nasłała – przyznał. – Ale i tak bym przyszedł.

– Nie zmienisz mojej decyzji.

– Posłuchaj, nikt nie zna was tak dobrze, jak ja. – Urwał, po chwili podjął, ważąc każde słowo: – Kocham Jeremiego, jest dla mnie jak brat. Ale ty naprawdę jesteś moją siostrą. Jesteś dla mnie najważniejsza. Ten cały pomysł ze ślubem... Wybacz, ale uważam, że to głupota. Skoro tak bardzo się kochacie, to możecie poczekać kilka lat. A jeśli nie możecie, to znaczy, że nie powinniście się pobierać.

Poczułam się zarazem wzruszona i dotknięta. Steven nigdy nie mówił takich rzeczy jak „Jesteś dla mnie najważniejsza”. No, ale potem zasugerował, że jestem głupia, to było stanowczo bardziej w jego stylu.

– Nie wymagam od ciebie zrozumienia dla naszej decyzji – powiedziałam. Złożyłam koszulkę, potem znów rozłożyłam. – Jeremi chce, żebyś był jego drużbą. Razem z Conradem.

Na twarzy Stevena zajaśniał uśmiech.

– Serio?

– Aha.

Steven wyglądał na naprawdę szczęśliwego, ale nagle zauważył, że na niego patrzę, i zmasał uśmiech z twarzy.

– Mama raczej mnie nie puści.

– Steven, masz dwadzieścia jeden lat. Możesz sam podejmować decyzje.

Zmarszczył brwi. Chyba uraziłam jego dumę. W końcu stwierdził:

– Nadal nie uważam, żeby to było mądre posunięcie.

– Zanotuję to sobie – odparłam. – Ale i tak to zrobię.

– O rany, mama mnie zabije. Miałam cię przekonać, żebyś zrezygnowała ze ślubu, a właśnie zostałam drużbą.

Steven podniósł się z krzesła.

Ukryłam uśmiech.

Nagle Steven dodał:

– Chyba musimy zaplanować z Conem wieczór kawalerski.

– Jeremi na pewno nie ma na nic takiego ochoty – powiedziałam prędko.

Steven wypiął pierś.

– Ty nie masz nic do gadania, Belly. Jesteś dziewczyną, a to są męskie sprawy.

– Męskie sprawy?

Szczerząc się od ucha do ucha, zamknął za sobą drzwi.



rozdział dwudziesty czwarty

Mimo że powiedziałam Stevenowi co innego, nadal czekałam na mamę. Czekałam, aż zmieni zdanie, podda się. Nie chciałam zaczynać przygotowań do ślubu bez jej zgody.

Ale dni mijały, a ona odmawiała wszelkich dyskusji. W końcu nie mogłam dłużej czekać.

Na szczęście była Taylor.

Przyniosła wielki segregator z wycinkami z magazynów ślubnych, listę potrzebnych rzeczy i tak dalej.

– Zbierałam to wszystko na własny ślub, ale może przydać się również przy twoim – powiedziała.

Ja miałam tylko zwykły zeszyt, na okładce napisałam ŚLUB, w środku wypisałam wszystkie rzeczy do załatwienia.

W porównaniu z segregatorem Taylor zeszyt nie wyglądał zbyt imponująco.

Siedziałyśmy obie na moim łóżku, dokoła walały się papiery i kolorowe magazyny.

Taylor była bardzo profesjonalna.

– Najpierw to, co najważniejsze – powiedziała. – Musimy kupić suknię. Do sierpnia zostało naprawdę bardzo mało czasu.

– Jakoś tego nie czuję.

– Ale to fakt. Dwa miesiące na zaplanowanie ślubu to tyle co nic. W języku ślubnym znaczy „jutro”.

– Cóż, skoro ślub ma być skromny, to suknia chyba też – stwierdziłam.

Taylor zmarszczyła brwi.

– Jak skromna?

– No, skromna i prosta. Bardzo prosta. Żadnych tam bufek i falbanek. Bezy wykluczone.

Skinęła głową.

– Widzę to. Bardzo w stylu „Cindy Crawford bierze ślub na plaży”. Bardzo Carolyn Bassette.

– Aha, brzmi nieźle – stwierdziłam.

Nie miałam pojęcia, jak wyglądały ich suknie. Nawet nie wiedziałam, kto to jest Carolyn Bassette.

Pomyślałam, że kiedy już będę miała suknię, wszystko stanie się bardziej realne, możliwe do wyobrażenia. W tym momencie jednak wiele spraw wydawało się całkowicie abstrakcyjnych.

– A buty?

Spojrzałam na Taylor.

– Obcasy na plaży to chyba niezbyt dobry pomysł. Ledwo jestem w stanie nosić je na normalnym podłożu.

Taylor tego nie skomentowała.

– A moja suknia?

Zepchnęłam kilka żurnali na bok i położyłam się na łóżku. Wyciągnęłam nogi najwyżej, jak potrafiłam, i oparłam stopy o ścianę.

– Myślałam o czymś w kolorze musztardowym. Może z satyny czy czegoś w tym rodzaju.

Taylor nienawidziła musztardowej żółci.

– Musztardowa satyna – powtórzyła, kiwając głową i z trudem panując nad grymasem obrzydzenia. Widziałam, że próżność walczy w niej z najświętszym dogmatem brzmiącym „panna młoda ma zawsze rację”. – Może Anika dobrze by w czymś takim wyglądała. Ja jestem raczej wiosną, ale może, jeśli zdążę się opalić...

Zaśmiałam się.

– Przecież żartowałam. Możesz włożyć, co tylko ci się podoba.

– Kretynka! – stwierdziła Taylor z wyraźną ulgą. Walnęła mnie w udo. – Jesteś taka dziecinna! Nie mogę uwierzyć, że wychodzisz za męża.

– Ja też nie.

– Ale pewnie jest w tym jakiś sens. Coś w stylu *Strefy Mroku*. Ty i Jeremi znacie się od gryliona lat. To musiało się tak skończyć.

– A grylion to ile?

– Cała wieczność. – W powietrzu napisała nasze inicjały. – B.C.+J.F. na wieczność.

– Na wieczność – powtórzyłam uradowana.

Brzmiało nieźle.

Ja i Jeremi na wieczność razem.



rozdział dwudziesty piąty

Następnego dnia, idąc na spotkanie z Taylor, zajrzałam do biura mamy.

– Idę po suknię – oznajmiłam, stając w drzwiach.

Przerwała pisanie i spojrzała na mnie.

– Powodzenia – powiedziała.

– Dzięki.

Przypuszczam, że mogła powiedzieć coś znacznie gorszego niż „powodzenia”, ale ta myśl bynajmniej nie poprawiła mi humoru.

Sklep z eleganckimi strojami był pełen dziewczyn szukających w towarzystwie mam sukien na bal maturalny. Nie spodziewałam się, że na ich widok poczuję ukłucie w piersi. Dziewczyny zwykle kupują suknie ślubne w towarzystwie mam. W którymś momencie przyszła panna młoda wychodzi z przymierzalni, a mama roni łzę i wykrzykuje: „To jest to!”. Tak właśnie powinno to się odbyć.

– Chyba trochę późno jak na bal maturalny? Nasz był chyba w maju, o ile dobrze pamiętam? – spytałam Taylor.

– Siostra mówiła mi, że musieli przesunąć termin z powodu jakiegoś skandalu z zastępcą dyrektora w roli głównej. Zaginęły wszystkie pieniądze czy coś tam. Zresztą prywatne szkoły zawsze później urządzały bal, pamiętasz?

– Ja byłam tylko na jednym balu.

I ten jeden stanowczo mi wystarczył.

Przeszłam po sklepie i znalazłam jedną suknię, która mi się podobała: bez ramiączek, z oślepiająco białego materiału. Nie przypuszczałam, że biel występuje w różnych odcieniach, zawsze mi się wydawało, że biały to biały. Taylor zaś tuliła całe naręcze sukien. Musiałyśmy stanąć w kolejce do przymierzalni.

Dziewczyna przede mną powiedziała do mamy:

– Wpienię się, jak inna laska przyjdzie w takiej samej kiecce.

Spojrzałyśmy z Taylor na siebie i wywróciłyśmy oczami. „Wpienię się”, powiedziała bezgłośnie Taylor.

Miałam wrażenie, że czekamy w tej kolejce całą wieczność.

– Przymierz najpierw tę! – rozkazała Taylor, kiedy wreszcie dotarliśmy do przymierzalni.

Posłusznie wykonałam polecenie.

– Wyłaż! – wrzasnęła Taylor ze swojego krzesła.

Siedziała obok potrójnego lustra w towarzystwie wszystkich matek.

– Chyba mi się nie podoba – zawołałam w odpowiedzi. – Za bardzo błyszczysz. Wyglądam jak Dobra Wróżka Glinda czy coś w tym stylu.

– Wyłaż i pokaż się wreszcie!

Wylazłam. Przed lustrem tłoczyło się już kilka dziewczyn, które oglądały się namiętnie ze wszystkich stron. Stanęłam za nimi.

Nagle z przymierzalni wyszła tamta dziewczyna z kolejki, w takiej samej sukni jak moja, tyle że w kolorze szampana. Na mój widok zapytała:

– Na który bal się wybierasz?

Taylor i ja wymieniłyśmy spojrzenia w lustrze. Taylor zachichotała, zakrywając usta.

– Nie idę na żaden bal – powiedziałam.

– Ona wychodzi za mąż! – oznajmiła Taylor.

Usta dziewczyny otworzyły się szeroko.

– To ile ty masz lat? Wyglądasz bardzo młodo.

– Nie jestem taka znowu młoda – odparłam. – Mam dziewiętnaście lat.

Dziewiętnaście kończyłam dopiero w czerwcu, ale brzmiało znacznie lepiej niż osiemnaście.

– O – powiedziała. – Myślałam, że jesteśmy w jednym wieku.

Popatrzyłam na nasze odbicie w lustrze. Rzeczywiście wyglądałyśmy na rówieśnice. Matka dziewczyny spojrzała na mnie, po czym szepnęła coś do sąsiadki. Poczułam, że się rumienię.

Taylor natychmiast przyszła mi z pomocą.

– I w ogóle nie widać, że jest w trzecim miesiącu.

Kobieta na chwilę przestała oddychać, potem potrząsnęła głową.

Wzruszyłam ramionami. Taylor chwyciła mnie za rękę i pobiegliśmy z powrotem do przymierzalni, śmiejąc się głośno.

– Jesteś najlepsza na świecie – oznajmiłam, kiedy rozsuwała zamek.

Popatrzyłyśmy na siebie w lustrze, ja w tej białej sukni, ona w szortach z obciętych džinsów i japonkach. Miałam ochotę się popłakać.

Ale Taylor znów mnie uratowała. Zrobiła zęza i wywaliła język bokiem. Od razu lepiej się poczułam.

Trzy sklepy później poszłyśmy do części restauracyjnej. Nadal bez sukni. Taylor wzięła frytki, a ja mrożony jogurt z tęczową posypką. Nogi mnie bolały i miałam ochotę wrócić do domu. Wbrew oczekiwaniom wcale dobrze się nie bawiłam.

Taylor przechyliła się przez stół i wsadziła umoczoną keczupem frytkę w mój jogurt. Szybko zabrałam kubeczek.

– Taylor! Co za ohyda.

Wzruszyła ramionami.

– I to mówi ktoś, kto posypuje płatki śniadaniowe cukrem pudrem? – Podąła mi frytkę. – Spróbuj.

Zanurzyłam frytkę w jogurcie, pilnując, żeby nie dostała się na nią posypka, bo to już naprawdę byłaby przesada.

Wsadziłam do ust. Niezłe. Przełknęłam i zapytałam:

– A jeśli nie znajdziemy odpowiedniej sukni?

– Znajdziemy – zapewniła Taylor, podając mi kolejną frytkę. – Nie panikuj bez potrzeby.

I miała rację. Znalazłyśmy suknię w następnym sklepie. Przymierzyłam ją jako ostatnią, wszystkie inne albo wyglądały tak sobie, albo przekraczały budżet. Ta była długa z białego jedwabistego materiału i nadawała się na plażę. I, co istotne, nie kosztowała bardzo dużo. Ale najważniejsze: kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, stwierdziłam, że potrafię wyobrazić sobie, jak biorę w niej ślub.

Wysłam z przymierzalni, nerwowo wyglądając suknię na bokach. Podniosłam wzrok i zapytałam:

– I jak myślisz?

Oczy Taylor zabłyśły.

– Doskonała. Po prostu doskonała.

– Naprawdę?

– Popatrz na siebie w lustrze i sama mi powiedz, durna babo.

Chichocząc, weszłam na podwyższenie i spojrzałam w potrójne lustro. Tak, to było to.



rozdział dwudziesty szósty

Wieczorem jeszcze raz przymierzyłam suknię i zadzwoniłam do Jeremiego.

– Znalazłam suknię – oznajmiłam. – Właśnie mam ją na sobie.

– Jak wygląda?

– Niespodzianka. Ale przysięgam, jest bardzo ładna. Znalazłyśmy ją w piątym sklepie z kolei. I nawet nie kosztowała tak znowu dużo. – Przesunęłam dłonią po jedwabistej tkaninie. – Leży jak ulał, więc nie trzeba jej przerabiać ani nic.

– Więc dlaczego masz taki smutny głos?

Usiadłam na podłodze, przysuwając kolana pod brodę.

– Nie wiem. Może dlatego, że nie było z nami mojej mamy. Zawsze myślałam, że kupowanie sukni ślubnej to wyjątkowy moment i że powinna być przy nim mama panny młodej. A ona z nami nie poszła. Cieszę się, że Taylor mi pomogła, ale to jednak co innego.

Jeremi milczał przez chwilę. Potem powiedział:

– Poprosiłaś ją, żeby z tobą poszła?

– No, w sumie nie. Ale wiedziała, że bardzo bym tego chciała. To okropne, że nie bierze w tym wszystkim udziału.

Zostawiłam drzwi otwarte z nadzieją, że mama akurat będzie przechodzić, zobaczy mnie w sukni i zatrzyma się. Ale nic z tego.

– Na pewno zmieni zdanie.

– Mam nadzieję. Nie wiem, chyba nie potrafię wyobrazić sobie, że w takiej chwili nie będzie przy mnie mamy.

Rozumiesz?

Jeremi westchnął.

– Ta, ja chyba też nie – powiedział i wiedziałam, że myśli o Susannie.

Następnego dnia, kiedy siedziałyśmy w kuchni, jedząc śniadanie – mama musli z jogurtem, a ja gofry, ktoś zadzwonił do drzwi.

Mama podniosła wzrok znad gazety.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała.

Potrząsnęłam głową i poszłam sprawdzić, kto przyszedł. Myślałam, że to może Taylor z kolejną porcją kolorowych magazynów. Ale to był Jeremi. Miał na sobie białą koszulę w bładoniebieską kratę, w rękę trzymał bukiet lilii.

Z zachwytu przytknęłam rękę do ust.

– Co ty tu robisz? – pisnęłam.

Przyciągnął mnie do siebie. Poczułam zapach kawy z McDonalda. Musiał wcześniej wstać, żeby dotrzeć tu o tej porze. Jeremi uwielbiał śniadania w McDonalddie, ale nigdy nie udawało mu się na nie załapać.

– Nie podniecaj się za bardzo – powiedział. – To nie dla ciebie. Zastałem Laurel?

Słabo mi się zrobiło.

– Je śniadanie. Wejdz.

Otworzyłam szeroko drzwi, Jeremi wszedł za mną do kuchni. Powiedziałam radośnie:

– Mamo, zobacz, kto przyszedł!

Mama zamarła z łyżką w połowie drogi do ust.

– Jeremi!

Podszedł do niej z bukietem w rękę.

– Musiałem uczcić jak należy przyszłą teściową – powiedział i posłał jej ten swój szelmowski uśmiech.

Pocałował mamę w policzek i położył kwiaty obok miseczki z jogurtem.

Przyglądałam się uważnie tej scenie. Jeżeli ktokolwiek potrafił oczarować moją mamę, to tylko Jeremi. Już dało się

wyczuć, że napięcie zelżało.

Uśmiechnęła się słabo, ale jednak.

Wstała.

– Cieszę się, że wpadłeś. Chciałam porozmawiać z wami obojgiem.

Jeremi zatarł dłonie.

– Świetnie. No to porozmawiajmy. Belly, chodź tutaj. Najpierw uścisk grupowy.

Chwycił moją mamę w ramiona.

Niezbyt skutecznie walczyła ze śmiechem. Potem przywołał mnie ruchem ręki, a ja stanęłam za plecami mamy i objęłam ją w pasie. Teraz już nic nie mogła poradzić i wybuchła śmiechem.

– No, dobrze już, dobrze. Chodźmy do salonu. Jeremi, jadłeś coś?

Odpowiedziałam za niego:

– Egg McMuffin, co?

Puścił do mnie oko.

– Jak dobrze mnie znasz.

Mama weszła do salonu, akurat była odwrócona do nas plecami.

– Wyczułam w twoim oddechu – powiedziałam cicho.

Przycisnął rękę do ust i zrobił zakłopotaną minę. To było do niego niepodobne.

– Bardzo śmierdzi? – spytał.

W tym momencie budził we mnie wielką czułość.

– Nie – odparłam. – Ani trochę.

Usiedliśmy, Jeremi i ja na kanapie, moja mama na fotelu naprzeciwko. Wszystko zdawało się zmierzać w dobrym kierunku. Jeremi zdołał doprowadzić moją mamę do śmiechu. Nie widziałam, żeby śmiała się czy choćby uśmiechała, odkąd jej powiedziałam. Poczułam przypływ nadziei, tak jakby to naprawdę mogło się udać.

– Jeremi, wiesz, że cię kocham – zaczęła. – Pragnę tylko twojego dobra i właśnie dlatego nie mogę poprzeć waszych planów.

Jeremi pochylił się do przodu.

– Laur...

Mama uniosła ostrzegawczo rękę.

– Jesteście za młodzi. Nadal się zmieniacie, wasze charaktery dopiero się kształtują. Jesteście jeszcze dziećmi. Nie jesteście gotowi na podjęcie takiego zobowiązania. Pamiętaj, Jeremi, to zobowiązanie na całe życie.

Jeremi odparł z zapałem:

– Laurel, ja chcę być z Belly do końca życia. Jestem gotowy podjąć się tego zobowiązania.

Mama potrząsnęła głową.

– Właśnie takie słowa świadczą o tym, że nie jesteś gotowy. Bierzesz wszystko zbyt lekko. Takich decyzji nie podejmuje się pod wpływem kaprysu. To poważna sprawa.

Jej protekcjonalny ton porządnie działał mi na nerwy. Miałam osiemnaście lat, nie osiem, a Jeremi był rok starszy. Oboje wiedzieliśmy, że małżeństwo to poważna sprawa. Oboje musieliśmy patrzeć, jak nasi rodzice niszczą swoje związki. Nie zamierzaliśmy popełnić tych samych błędów. Nic jednak nie powiedziałam. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli okażę złość czy zacznę się kłócić, będzie punkt dla niej. Siedziałam więc w milczeniu.

– Powinniście poczekać. Chcę, żeby Belly zdobyła wykształcenie. Kiedy skończy studia, jeśli do tego czasu nie zmienicie zdania, możecie się pobrać. Ale nie wcześniej. Gdyby Beck tu była, na pewno zgodziłaby się ze mną.

– A ja myślę, że cieszyłaby się naszym szczęściem – odparł Jeremi. Zanim mama zdążyła mu się sprzeciwić, dodał: – Belly dokończy studia, obiecuję. Zaopiekuję się nią. Po prostu daj nam błogosławieństwo. – Pochylił się, dotknął ręki mamy i potrząsnął nią żartobliwie. – No, Laurel. Przecież wiem, że zawsze chciałaś mnie na zięcia.

Moja mama zrobiła zbolaną minę.

– Nie w ten sposób. Przykro mi.

Zapadła niezręczna cisza.

Czułam, że zaraz się rozplączę. Jeremi objął mnie, poklepał po ramieniu, puścił.

– Czy to znaczy, że nie przyjdiesz na wesele? – zapytałam.

Potrząsnęła głową.

– Isabel, jakie wesele? Nie stać cię, żeby wyprawić wesele.

– To już nasz problem, nie twój – odparłam. – Chcę tylko wiedzieć, czy przyjdiesz.

– Już ci mówiłam. Nie, nie przyjdę.

– Jak możesz tak mówić? – Wypuściłam powietrze z płuc, próbując zachować spokój. – Po prostu jesteś zła, bo nie możesz decydować. Nie masz wpływu na to, co się dzieje i to cię boli.

– Tak, boli mnie! – warknęła. – Boli mnie, bo muszę patrzeć, jak popełniasz straszne głupstwo!

Wbiła we mnie wzrok. Odwróciłam głowę, kolana mi drżały. Nie mogłam jej już słuchać.

Zatruwała nasze szczęście swoimi wątpliwościami i negatywnym nastawieniem. Wszystko psuła.

Podniosłam się.

– W takim razie wyprowadzam się. Zaoszczędzę ci przykrego widoku.

Jeremi zrobił przerażoną minę.

– Daj spokój, Bells, siadaj.

– Nie mogę tutaj zostać.

Mama nie odezwała się ani słowem. Siedziała w swoim fotelu sztywno wyprostowana.

Wysłałam z salonu i pobiegłam na górę.

Szybko spakowałam trochę rzeczy, wrzuciłam bieliznę i garść koszulek do walizki. Kiedy pakowałam kosmetyki, do pokoju wszedł Jeremi. Zamknął drzwi i usiadł na łóżku.

– Co się stało przed chwilą? – zapytał nadal oszołomiony.

Nie odpowiedziałam, pakowałam się dalej.

– Co ty wyprawiasz?

– A jak myślisz?

– Dobrą, ale masz jakiś plan?

Zasunęłam walizkę.

– Owszem, mam. Zostanę w Cousins aż do ślubu. Nie mogę mieszkać z nią w jednym domu.

Jeremi wciągnął powietrze.

– Poważnie?

– Sam słyszałeś. Ona nie ustąpi. Sama tego chciała.

Zawahał się, a w końcu powiedział:

– No nie wiem... A co z pracą?

– Sam mówiłeś, że powinnam z niej zrezygnować. Tak będzie lepiej. W Cousins mogę zająć się przygotowaniami lepiej niż tutaj. – Podniosłam walizkę, pot spływał mi po plecach. – Jeśli ona nie chce wsiąść do tego pociągu, to trudno. Bo on i tak odjedzie.

Jeremi chciał wziąć ode mnie walizkę, ale powiedziałam, że to niepotrzebne.

Zwlekłam ją na dół, zataczałam do samochodu.

Mama nie odezwała się ani słowem. Nie zapytała, dokąd się wybieram, nie zapytała też, kiedy wracam.

Po drodze zatrzymaliśmy się w Behrs. Jeremi został w samochodzie.

Weszłam do środka. Gdyby nie ta kłótnia, nigdy nie zrezygnowałabym z pracy w ten sposób. Pracownicy ciągle się zmieniali, szczególnie studenci, ale mimo wszystko...

Poszłam prosto do kuchni, znalazłam szefową, Stacey. Powiedziałam, że bardzo mi przykro, ale okazało się, że za dwa miesiące wychodzę za mąż i niestety nie mogę dalej tutaj pracować.

Stacey zerknęła na mój brzuch, potem na pierścionek i odparła:

– Gratulacje, Isabel. Ale pamiętaj, zawsze możesz do nas wrócić.

Kiedy wróciłam do samochodu, zaczęłam płakać, głośno i rozpaczliwie. Płakałam, aż gardło mnie rozbolało. Byłam wściekła na mamę, ale przede wszystkim czułam przytłaczający smutek. Byłam wystarczająco dorosła, żeby samodzielnie podejmować decyzje. Mogłam wyjść za mąż, mogłam rzucić pracę. Byłam dużą dziewczynką. Nie musiałam prosić o pozwolenie. Ona nie mogła już za mnie decydować. Ale jakaś część mnie żałowała, że nie jest inaczej.



rozdział dwudziesty siódmy

Kiedy zostało nam jakieś pół godziny jazdy, Jeremi zadzwonił i oznajmił:

– Conrad jest w Cousins.

Cała zeszywniałam. Staliśmy na światłach, samochód Jeremiego z przodu.

– Od kiedy?

– Od zeszłego tygodnia. Został po tej aferze w restauracji. Raz pojechał do domu po swoje rzeczy, ale chyba zamierza spędzić tam całe lato.

– O – powiedziałam. – Myślisz, że nie będzie miał nic przeciwko, że przyjeżdżam?

Jeremi przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Chyba nie, nie sądzę. Żałuję tylko, że też nie mogę zostać. Gdyby nie te głupie praktyki. Może też powinienem to rzucić.

– Nie możesz. Tata by cię zabił.

– No wiem. – Znów zamilkł na chwilę, w końcu dodał: – Uważam, że nie załatwiliśmy sprawy z twoją mamą tak, jak należy. Mam wyrzuty sumienia. Może powinnaś wrócić.

– To nic nie da. Znowu się pokłócimy i tyle. – Światła zmieniły się na zielone. – Wiesz, może tak jest lepiej. Obie będziemy mogły odetchnąć.

– Skoro tak mówisz. – Słyszałam w jego głosie, że nie do końca się ze mną zgadza.

– Porozmawiamy, kiedy dojedziemy na miejsce – powiedziałam i rozłączyliśmy się.

Wiadomość o Conradzie bynajmniej nie poprawiła mi samopoczucia. Może ten wyjazd nie był jednak najlepszym pomysłem.

Ale w pewnej chwili, gdy wjechałam na pusty podjazd, poczułam wielką ulgę, że znów tu jestem.

Dom wyglądał jak zwykle, wysoki, szaro-biały. I wywoływał we mnie to samo uczucie, co zawsze. Że to jest moje miejsce. Że tutaj mogę znowu swobodnie oddychać.

Siedzieliśmy na pomoście, w fotelu, ja na kolanach Jeremiego, gdy przed dom zajechał jakiś samochód.

Ze środka wysiadł Conrad, z torbą pełną zakupów. Na nasz widok zrobił skonsternowaną minę. Wstałam i pomachałam do niego.

Jeremi wyciągnął ręce nad głową i oparł się wygodnie.

– Hej, Con.

– Co słychać? – rzucił, podchodząc do nas. – Co wy tu robicie?

Odstawił zakupy i zajął drugi fotel.

Ja stałam nad nimi.

– Organizujemy wesele – odparł Jeremi.

– Wesele – powtórzył Conrad. – A więc naprawdę zamierzacie wziąć ślub?

– No jasne. – Jeremi pociągnął mnie do siebie na kolana. – Prawda, żoneczko?

– Nie nazywaj mnie żoneczką – ostrzegłam, marszcząc nos. – Ohyda.

Conrad nie skomentował mojej uwagi. Znowu zwrócił się do Jeremiego:

– To znaczy, że Laurel zmieniła zdanie?

– Jeszcze nie, ale na pewno zmieni – odparł Jeremi.

Nie poprawiłam go.

Przesiedziałam tak na kolanach Jeremiego jeszcze jakieś dwadzieścia minut, po czym wysunęłam się z jego objęć i wstałam.

– Umieram z głodu – oznajmiłam, po czym schyliłam się i zaczęłam grzebać w torbie Conrada. – Kupiłeś coś dobrego?

Conrad rzucił mi rozbawiony półuśmieszek.

– Nie znajdziesz tam cheetosów ani mrożonej pizzy. Przykro mi. Ale kupiłem wszystko, co potrzeba na obiad.

Zaraz coś ugotuję.

Wstał, wziął torbę i poszedł do środka.

Zrobił sałatkę z pomidorów i awokado z bazylią i upiekł piersi kurczaka. Jedliśmy na pomoście.

Z ustami pełnymi kurczaka Jeremi powiedział:

– Jestem pod wrażeniem. Od kiedy ty gotujesz?

– Od kiedy mieszkam sam. Głównie tym właśnie się żywię. Kurczakiem. Kurczak siedem dni w tygodniu. – Conrad pchnął miskę z sałatką w moją stronę, nie patrząc na mnie. – Najedliście się?

– Tak. Dziękujemy. Wszystko jest przepyszne.

– Prze – zawtórował mi Jeremi.

Conrad tylko wzruszył ramionami, ale koniuszki jego uszu poróżwiały. Wiedziałam, że jest mu przyjemnie.

Dźgnęłam Jeremiego w ramię widelcem.

– Też mógłbyś nauczyć się gotować.

Odwzajemnił cios.

– Ty też. – Napchał sobie sałatki do ust, po czym oznajmił: – Belly zostaje tutaj aż do ślubu. Con, nie masz nic przeciwko temu?

Widziałam, że Conrad jest zaskoczony, bo nie od razu odpowiedział.

– Nie będę ci przeszkadzać – zapewniłam. – Zajmę się przygotowaniami.

– W porządku. Nic mi do tego – odparł w końcu.

Utkwiłam wzrok w talerzu.

– Dzięki.

A więc niepotrzebnie się martwiłam. Conradowi moja obecność tutaj była całkowicie obojętna. Nie musieliśmy przecież spędzać razem czasu. On jak zwykle zajmie się swoimi sprawami, ja przygotowaniami do wesela, a Jeremi będzie przyjeżdżał w każdy piątek i mi pomagał. Doskonale.

Po obiedzie Jeremi zaproponował wyprawę na lody. Conrad stwierdził, że zostanie i pozmywa.

– Kucharz nie powinien zmywać – powiedziałam, ale on nie miał nic przeciwko temu.

Pojechaliśmy więc do miasta we dwoje. Wzięłam kulkę ciasteczkowych ze śmietaną i drugą o smaku surowego ciasta z posypką. W wafelku. Jeremi zaś tęczy sorbet.

– Czujesz się już lepiej? W związku z mamą? – zapytał.

– Nie bardzo – odparłam. – Wolałabym już dzisiaj o tym nie myśleć.

Jeremi kiwnął głową.

– Jak sobie życzysz.

Postanowiłam zmienić temat.

– Zastanawiałeś się, ile osób chcesz zaprosić?

– Aha. – Zaczął wyliczać imiona na palcach. – Josh, Rydzyk, Gabe, Alex, Sanchez, Peterson...

– Nie możesz zaprosić całego bractwa.

– Ale to moi bracia – odparł wyraźnie zraniony.

– Chyba ustaliliśmy, że to będzie skromna uroczystość.

– No dobrze, to zaproszę tylko niektórych. Okej?

– Okej. Musimy zastanowić się nad menu – dodałam, oblizując wafelek dookoła, żeby nie przeciekał.

– Możemy poprosić Cona, żeby upiekł kurczaka – zaproponował Jeremi, śmiejąc się.

– Con będzie drużbą. Nie może pocić się nad grillem.

– Żartowałem.

– Poprosiłeś go już?

– Nie. Ale poproszę.

Pochylił się i ugryzł mojego loda. Trochę zostało nad górną wargą, wyglądał jakby miał siwe wąsy.

Wciągnęłam policzki, żeby się nie roześmiać.

– Co jest?

– Nic.

Kiedy wróciliśmy, Conrad oglądał w salonie telewizję. Usiedliśmy, a wtedy on podniósł się, przeciągnął i stwierdził:

– Idę spać.

– Dopiero dziesiąta. Obejrzyj z nami film – powiedział Jeremi.

– Nieee, jutro chcę wcześniej wstać, posurfować. Chcesz się przyłączyć?

Jeremi spojrzał na mnie, po czym odparł:

– Czemu nie.

– Chyba mieliśmy zrobić listę gości.

– Wróćę, zanim się obudzisz. Nic się nie martw. – Do Conrada powiedział: – Zapukaj, jak wstaniesz.

Conrad odparł niepewnie:

– Nie chciałbym obudzić Belly.

Poczułam, że się rumienię.

– Nic nie szkodzi.

Od kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić, byliśmy w Cousins tylko raz. Wtedy spałam z nim w jego pokoju. Wieczorami oglądaliśmy telewizję, bo lubił spać przy włączonym telewizorze. Ja nie, więc czekałam, aż zaśnie, i wyłączałam. Trochę dziwnie się czułam, śpiąc w jego łóżku, kiedy moje znajdowało się w innym pokoju, na drugim końcu korytarza.

W akademiku często spaliśmy razem, wydawało mi się to całkowicie naturalne. Ale tutaj, w letnim domu, chciałam spać we własnym pokoju, we własnym łóżku. Tam czułam się bezpiecznie, znów byłam małą dziewczynką na rodzinnym wyjeździe. Moja pościel, cienka jak papier, w wyblakłe pączki żółtych róż, moja komoda z wiśniowego drzewa, toaletka. W pokoju początkowo stały dwa białe wąskie łóżka, potem Susanna pozbyła się ich i wstawiła tam łóżę, które określiła mianem „godnego dorosłej dziewczyny”. Uwielbiałam je.

Conrad poszedł na górę. Odczekałam, aż drzwi zamknęły się za nim, i powiedziałam:

– Może będę dzisiaj spała u siebie.

– Dlaczego? Obiecuję, że rano będę cicho.

Ostrożnie zapytałam:

– A czy przyszli państwo młodzi nie powinni spać przed ślubem osobno?

– No, ale to dotyczy tylko ostatniej nocy przed ślubem. Nie wszystkich nocy. – Wyglądał na nieco urażonego, ale po chwili rzucił żartobliwie: – Daj spokój, przecież wiesz, że nic ci nie grozi.

Wiedziałam, że żartuje, ale i tak trochę zaboląło.

– Nie o to chodzi. Gdybym spała w swoim pokoju, poczułabym się tak... zwyczajnie. Tutaj... to miejsce to coś innego niż uczelnia. W akademiku to wydaje się takie normalne. A tutaj wolę, żeby wszystko było jak zawsze. – Popatrzyłam na niego, żeby sprawdzić, czy nadal czuje się zraniony. – Rozumiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak.

Nie wyglądał na przekonanego. Zaczynałam żałować, że w ogóle poruszyłam ten temat.

Przysunęłam się do niego i położyłam stopy na jego kolanach.

– Niedługo będziemy spać razem każdej nocy, aż do końca życia.

– Taa, to chyba rzeczywiście wystarczy.

– Hej! – krzyknęłam ostrzegawczo i zamachnęłam się nogą.

Jeremi tylko się uśmiechnął i przykrył moją stopę poduszką. Potem zmienił program i zaczęliśmy w milczeniu oglądać telewizję. Później on poszedł do swojego pokoju, a ja do swojego.

Tak dobrze nie spałam od wielu tygodni.



rozdział dwudziesty ósmy

CONRAD

Spytałem Jeremiego, czy ma ochotę ze mną posurfować, bo chciałem porozmawiać z nim w cztery oczy, dowiedzieć się, co się dzieje. Nie gadaliśmy od tamtego spotkania w restauracji, kiedy ogłosili te wspaniałe wieści. Ale teraz, kiedy zostaliśmy sami, nie wiedziałem, co powiedzieć.

Unosiliśmy się na deskach, czekając na kolejną falę. Na razie morze było dość spokojne.

Odchrząknąłem i spytałem:

– Laurel jest bardzo wkurzona?

– Wkurzona – odparł Jeremi, krzywiąc się. – Wczoraj strasznie się pokłóciły, ona i Belly.

– Przy tobie?

– Aha.

– Cholera.

Nie byłem jednak zaskoczony. Jakoś mnie nie dziwiło, że Laurel nie powiedziała: „Super, tak się cieszę, że moja nastoletnia córka bierze ślub”.

– No.

– A co mówi tata na temat tej całej sytuacji?

Popatrzył na mnie z rozbawieniem.

– Od kiedy to interesuje cię opinia taty?

Spojrzałem w kierunku domu.

Po chwili odparłem:

– Nie wiem. Jeśli Laurel jest przeciwko temu i tata też jest przeciwko, to może powinniście zrezygnować ze swoich planów. Przecież dopiero studiujecie. Nie macie pracy. Jak tak pomyśleć, to jest to dość komiczny pomysł.

Głos mi zamarł.

Jeremi piorunował mnie wzrokiem.

– Nie mieszaj się, Conrad – powiedział, a właściwie wypluł te słowa.

– Dobra. Sorry. Nie chciałem... Sorry.

– Nie pytałem cię o zdanie. To jest sprawa między mną a Belly.

– Masz rację. Zapomnij.

Jeremi nic nie powiedział. Spojrzał przez ramię, po czym zaczął odpływać. Kiedy zjawiła się fala, wynurzył się na niej i pomknął do brzegu.

Walnąłem pięścią w wodę. Miałem ochotę skopać mu dupę. „To jest sprawa między mną a Belly”.

Co za bzdury.

Żenił się z moją dziewczyną, a ja nic nie mogłem zrobić. Musiałem patrzeć beczynn timer, ponieważ był moim bratem, ponieważ obiecałem. „Zaopiekuj się nim, Connie. Liczę na ciebie”.



rozdział dwudziesty dziewiąty

Kiedy obudziłam się następnego ranka, chłopcy jeszcze nie wrócili, więc zabrałam segregator, zeszyt i szklanę mleka i usiadłam na pomoście.

Zgodnie z rozpiską Taylor, zanim przystąpimy do kolejnych punktów, przede wszystkim mieliśmy ustalić listę gości. To miało sens. Inaczej nie dałoby się określić, ile zamówić jedzenia i tak dalej.

Moja lista była na razie bardzo krótka. Taylor, jej mama, kilka koleżanek: Marcy, Blair, może Katie, Anika, tata, Steven, mama. No tak, nawet nie wiedziałam, czy mama przyjdzie. Ale wiedziałam, że tata przyjdzie na pewno, niezależnie od tego, co mama o tym sądzi.

Żałowałam, że babcia nie będzie mogła przyjechać, w zeszłym roku wyprowadziła się z domu na Florydzie i przeniosła do domu opieki. Nigdy nie lubiła podróży, a teraz już nie mogła podróżować. Zamierałam napisać na jej zaproszeniu, że odwiedzimy ją z Jeremim podczas ferii jesiennych.

I to wszystko. Miałam kilku kuzynów po stronie taty, ale nie czułam się z nimi szczególnie związana.

Jeremi miał zaprosić Conrada, trzech kolegów z bractwa, jak ustaliliśmy, chłopaka, z którym dzielił pokój na pierwszym roku, tatę. Poprzedniego wieczoru powiedział, że tata zaczyna mięknać. Pytał, kto odprawi uroczystość i ile zamierzamy wydać na ten tak zwany ślub. Jeremi zapoznał go z budżetem. Tysiąc dolarów. Pan Fisher tylko prychnął. Dla mnie tysiąc dolarów to sporo. Pracowałam przez całe zeszłe lato jako kelnerka, żeby zebrać taką sumę.

Lista miała zamknąć się na dwudziestu osobach. Przy takiej liczbie mogliśmy urządzić piknik na plaży i bez trudu nakarmić wszystkich do syta. Zamówić kilka beczek piwa i trochę taniego szampana. Ponieważ ślub miał odbyć się na plaży, nie potrzebowaliśmy nawet dekoracji. Tylko nieco kwiatów do przybrania stołów, może muszle. Kwiaty i muszle. Naprawdę zaczynałam się wczuwać. Taylor byłaby ze mnie dumna.

Właśnie spisywałam swoje pomysły, kiedy na schodach pojawił się Jeremi. Za jego plecami świeciło słońce, ostre, aż oczy bolały.

– Cześć – powiedziałam. – Gdzie Con?

– Jeszcze pływa. – Usiadł obok mnie, wyszczerzył się szeroko i zapytał: – Oj, zrobiłaś wszystko sama? Kapało z niego.

Kropla morskiej wody spadła na mój notatnik.

– Chciałbyś. – Wytarłam ją i zapytałam: – Ej, a co sądzisz o pikniku na plaży? Owoce morza i tak dalej?

– Podoba mi się.

– Ile beczek piwa potrzeba na dwadzieścia osób?

– Jeśli przyjdą Gomez i Peterson, to już dwie.

Wymierzyłam długopisem w jego pierś.

– Chyba ustaliliśmy: trzech braci i koniec. Tak czy nie?

Przytaknął, a potem pochylił się i mnie pocałował. Jego usta miały słony smak, skóra była chłodna.

Musnęłam nosem jego policzek i odsunęłam się.

– Jak zamoczysz segregator, Taylor cię zabije – ostrzegłam, chowając go za plecami.

Jeremi zrobił smutną minę. A potem ujął mnie za ramiona i oplótł je sobie dokoła szyi, jak podczas wolnego tańca.

– Nie mogę się doczekać tego ślubu – mruknął przy mojej szyi.

Zaczęłam chichotać.

Mam straszne łaskotki na szyi i Jeremi doskonale o tym wiedział. Wiedział o mnie prawie wszystko, ale i tak mnie kochał.

– A ty?

– Co ja?

Dmuchał mi w kark, a ja znów wybuchłam śmiechem. Próbowałam się uwolnić, ale nie chciał mnie puścić.

Ciągłe chichocząc, powiedziałam:

– No dobra, też nie mogę się doczekać.

Jeremi wyjechał po południu. Odprowadziłam go do samochodu. Samochodu Conrada nie było na podjeździe. Nie miałam pojęcia, dokąd pojechał.

– Zadzwoni, jak będziesz na miejscu, żebym wiedziała, że wszystko w porządku – poprosiłam.

Kiwnął głową. Był dziwnie milczący, zupełnie jak nie on. Przypuszczałam, że nie ma ochoty wyjeżdżać. Też bym wolała, żeby został dłużej. Naprawdę.

Wspięłam się na palcach i uściskałam go.

– Do zobaczenia za pięć dni.

– Do zobaczenia za pięć dni – powtórzył za mną.

Patrzyłam, jak odjeżdża, stałam z kciukami założonymi za szlufki szortów. Kiedy zniknął w oddali, powoli wróciłam do środka.



rozdział trzydziesty

Przez cały pierwszy tydzień unikałam Conrada, jak tylko mogłam. Nie miałam siły wysłuchiwać od kolejnej osoby, że popełniam błąd, a już szczególnie od Conrada. Nie musiał nawet nic mówić, potrafił wyrazić to samym spojrzeniem. Wstawałam więc przed nim i jadałam śniadania, zanim zdążył zejść do kuchni. A kiedy w salonie oglądał telewizję, nie wychodziłam z pokoju, pisałam zaproszenia i przeglądałam blogi ślubne, które poleciła mi Taylor.

Przypuszczam, że nawet nie zwrócił uwagi na moje zachowanie. Też był zajęty. Surfował, spotykał się ze znajomymi, wykonywał różne naprawy w domu. Nigdy bym się nie dowiedziała, że jest utalentowany w tym kierunku, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy: Conrad na drabinie sprawdza przewody wentylacyjne, Conrad naprawia skrzynkę na listy. Widziałam go z okna swojego pokoju.

Właśnie siedziałam na pomoście, zjadając truskawkowe pop-tarty, kiedy wbiegł po schodach. Wyszedł chyba wcześniej rano. Był spocony, miał na sobie stary T-shirt z logo szkolnej drużyny piłkarskiej i granatowe spodenki.

– Hej – powiedziałam. – Skąd wracasz?

– Z siłowni – odparł, mijając mnie. Nagle przystanął. – To jest twoje śniadanie?

Właśnie obgryzałam brzeg kolejnego pop-tartu.

– Aha, ale to ostatni. Sorry.

– Zostawiłem płatki na blacie w kuchni. A w misce są owoce.

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że to twoje. Nie chciałam zjadać twoich rzeczy bez pytania.

– To dlaczego nie zapytałaś? – powiedział niecierpliwie.

– Jak miałam spytać, skoro nigdy cię nie widać?

Mierzyliśmy się wzrokiem przez jakieś trzy sekundy, w końcu kąciki jego ust wygięły się do góry.

– Racja – stwierdził. Cień uśmiechu już zdążył zniknąć. Pchnął szklane drzwi, ale jeszcze odwrócił się i powiedział: –

Możesz jeść wszystko, co leży w kuchni.

– Wzajemnie – odparłam.

Znowu załątek uśmiechu.

– Spokojnie, twoje pop-tarty, chipsy i dania z mikrofalówki są całkowicie bezpieczne.

– Ej, jem też inne rzeczy – zaprotestowałam.

– Jasne – odparł i wszedł do środka.

Następnego dnia pudełko z płatkami znowu stało na blacie. Tym razem skorzystałam. Dodałam mleka i nawet wkroiłam banana. Smakowało całkiem nieźle.

Conrad okazał się świetnym współlokatorem. Zawsze zamykał klapę w toalecie, od razu zmywał po sobie naczynia, nawet dokupił ręczniki papierowe, kiedy się skończyły. Zresztą, czego mogłam się spodziewać. Conrad zawsze taki był. Całkowite przeciwieństwo Jeremiego, któremu nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby założyć nową rolkę papieru toaletowego czy zalać tłustą patelnię wodą z płynem do naczyń.

Później tego samego dnia wybrałam się do sklepu i kupiłam coś na obiad. Spaghetti, sos, sałatę i pomidory. Około siódmej przygotowałam jedzenie, myśląc: „Cha! Teraz udowodnię mu, że umiem zdrowo się odżywiać”. Przepotowałam makaron i źle wypłukałam sałatę, ale i tak było smaczne.

Conrad nie wrócił, więc zjadłam sama przed telewizorem. Zostawiłam mu porcję na talerzu i postawiłam na blacie, po czym poszłam do siebie.

Kiedy następnego ranka zeszedłam do kuchni, jedzenie znikło, a talerz stał na suszarce.



rozdział trzydziesty pierwszy

Spotkaliśmy się około południa. Akurat siedziałam w kuchni ze swoim segregatorem. Teraz, kiedy już ułożyliśmy listę gości, mogłam zrobić kolejny krok, czyli wysłać zaproszenia. Wydawało się to trochę niepotrzebne zawracanie głowy przy tak niewielkiej liczbie gości, ale uznałam, że zbiorowy mail byłby jednak mało odpowiedni. Zamówiłam zaproszenia w David's Bridal, białe, ozdobione turkusowymi muszelkami. Musiałam je tylko wydrukować. I oto zaproszenia gotowe!

Conrad otworzył drzwi przesuwne i wszedł do kuchni. Jego szara koszulka była przesiąknięta potem. Domyśliłam się, że biegał.

– Udany jogging? – spytałam.

– Taa – odparł. Minę miał cokolwiek zdziwioną. Poparzył na stos kopert. – Zaproszenia?

– Tak jest. Muszę tylko kupić znaczki.

Nalał sobie wody i powiedział:

– Wybieram się do miasta, żeby kupić nowe wiertło. Poczta jest po drodze. Mogę kupić ci znaczki.

Teraz ja zrobiłam zdziwioną minę.

– Dzięki, ale chcę kupić je sama. Może mają takie specjalne.

Wypił wodę.

– Wiesz, jakie? – Nie czekając na odpowiedź, wyjaśniłam: – Specjalne ślubne znaczki. Też nie wiedziałam o ich istnieniu, ale Taylor powiedziała, że koniecznie muszę takie mieć.

Conrad uśmiechnął się półgębkiem.

– Możemy pojechać moim samochodem – zaproponował. – Jedna wyprawa mniej.

– Jasne.

– Tylko wskoczę pod prysznic. Daj mi dziesięć minut – rzucił i pobiegł na górę.

Tak jak obiecywał, zjawił się z powrotem po dziesięciu minutach. Chwycił kluczyki, ja włożyłam zaproszenia do torebki i ruszyliśmy.

Trochę dziwnie się czułam, znowu siedząc na miejscu pasażera w jego samochodzie. Jak zwykle był czysty i pachniał jak zawsze.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio jechałam twoim samochodem – powiedziałam, włączając radio.

– Na bal maturalny – odparł bez zająknięcia.

O rany.

Bal. Scena zerwania: kłócimy się na parkingu, pada deszcz. Czułam się zażenowana, wspominając teraz tamten wieczór. Jak płakałam, jak błagałam, żeby nie odchodził.

Hm, to na pewno nie był jeden z moich najlepszych momentów.

Zapadła niezręczna cisza.

Miałam wrażenie, że oboje myślimy o tym samym. Żeby przerwać milczenie, powiedziałam wesoło:

– Wydaje się, że to było milion lat temu, co?

Nie odpowiedział.

Zatrzymał się koło poczty i powiedział, że przyjedzie po mnie za kilka minut.

Wyskoczyłam z samochodu i wbiegłam do środka.

Kolejka szybko się przesuwawała. Znalazszy się przy okienku, powiedziałam:

– Chciałabym obejrzeć znaczki ślubne.

Kobieta przetrząsnęła szufladę i podała mi arkusz znaczków. Widniały na nich dzwony weselne, a na łączącej je wstędze słowo „miłość”.

Położyłam koperty z zaproszeniami na kontuarze i przeliczyłam je prędko.

– Wezmę cały arkusz.

Kobieta zmierzyła mnie wzrokiem.

– To są zaproszenia ślubne?

– Tak.

– Czy mam skasować ręcznie?

– Przepraszam?

– Czy mam skasować ręcznie? – powtórzyła z wyraźną irytacją.

Spanikowałam. Co to znaczy? Miałam ochotę napisać esemes do Taylor, ale ponieważ za mną stała już spora kolejka, odparłam pospiesznie:

– Nie, dziękuję.

Zapłaciłam, wysłałam, usiadłam na murku i nakleiłam znaczki na wszystkich kopertach – również do mamy. Tak na wszelki wypadek. Może jednak zmieni zdanie. Nadal istniała taka szansa. Conrad przyjechał, kiedy wrzucałam zaproszenia do skrzynki. To działa się naprawdę. Naprawdę miałam niedługo wziąć ślub. Już nie było odwrotu. Nie to, że bym tego nie chciała, rzecz jasna.

Usiadłam w samochodzie i zapytałam:

– Kupiłeś wiertło?

– Aha. I co, mieli te specjalne znaczki?

– Aha. Ej, co to znaczy „skasować ręcznie”?

– Znaczki kasuje się, czyli przystawia na nich stempel, żeby nie można było ich ponownie użyć. Przypuszczam, że można to zrobić ręcznie, a nie maszynowo.

– Skąd ty to wiesz? – zapytałam z podziwem.

– Kiedyś zbierałem znaczki.

Rzeczywiście. Conrad zbierał znaczki. Zapomniałam o tym. Trzymał je w albumie na zdjęcia, który dostał od taty.

– Zupełnie zapomniałam. O rany, traktowałeś te swoje znaczki śmiertelnie poważnie. Nie pozwalałeś nam dotykać albumu bez pozwolenia. Pamiętasz, jak Jeremi zwinął ci jeden znaczek, nakleił go na pocztówkę i wysłał, a ty tak się wściekłeś?

– Tak. To był znaczek z Abrahamem Lincolnem. Dostałem go od dziadka. Bardzo rzadki okaz.

Zaśmiałam się, po chwili on też zaczął się śmiać. Jaki miły dźwięk. Kiedy ostatni raz tak się śmialiśmy?

Potrząsnął głową i stwierdził:

– Byłem regularnym małym świrusem.

– Nieprawda!

Conrad zerknął na mnie i zaczął wymieniać:

– Zbieranie znaczków. Zestaw małego chemika. Obsesyjna miłość do encyklopedii.

– No tak, ale robiłeś to wszystko tak, że wydawało się strasznie fajne.

W moich wspomnieniach Conrad nie był żadnym małym świrusem. Dla mnie był tym starszym, mądrzejszym ode mnie chłopakiem, który interesował się dorosłymi rzeczami.

– A ciebie tak łatwo było nabrać. – Po chwili dodał: – Kiedy byłaś bardzo mała, nienawidziłaś marchewki. Za nic nie chciałaś jej jeść. Powiedziałem ci, że jak będziesz jadła marchewkę, to będziesz mogła przeświecić wzrokiem przedmioty. A ty uwierzyłaś. Wierzyłaś we wszystko, co mówiłem.

To prawda. We wszystko.

Uwierzyłam, kiedy powiedział, że od marchewki będę mieć rentgen w oczach. I uwierzyłam, kiedy powiedział, że nigdy mu na mnie nie zależało. A później tego samego wieczoru, kiedy próbował to cofnąć, chyba znów mu uwierzyłam. Teraz sama już nie wiedziałam, w co wierzyć. Wiedziałam tylko, że nie wierzę w niego.

Zmieniłam temat.

– Zamierzasz zostać w Kalifornii po skończeniu studiów?

– Jeszcze nie wiem.

– Jesteś... Masz dziewczynę?

Widziałam, że aż podskoczył w miejscu. Widziałam, że waha się, co odpowiedzieć.

– Nie. – Usłyszałam w końcu.



rozdział trzydziesty drugi

CONRAD

Miała na imię Agnes. Wiele osób wołało na nią Aggie, ale ja wołałem Agnes. Chodziła ze mną na zajęcia z chemii. W przypadku każdej innej dziewczyny imię Agnes brzmiałoby jak zgrzyt. To imię dla starszej pani. Agnes miała kręcone ciemnoblonde włosy sięgające za ucho. Czasami nosiła okulary, a jej skóra była biała jak mleko. Pewnego razu, kiedy czekaliśmy, aż otworzą laboratorium, zapytała mnie, czy miałbym ochotę się z nią umówić. Tak mnie zaskoczyła, że się zgodziłem.

Często się spotykaliśmy. Lubiłem jej towarzystwo. Była bystra. Jej włosy pachniały szamponem, i to nie tylko zaraz po umyciu, ale również przez cały dzień. Przeważnie uczyliśmy się razem. Czasami wychodziliśmy później na jakieś jedzenie – hamburgery czy naleśniki, czasami, kiedy jej współspaczkę nie było, siedzieliśmy w pokoju. Ale właściwie wszystko kręciło się wokół studiów. Nie zostawałem u niej na noc ani nie zapraszałem jej do siebie. Nie chodziłem nigdzie z nią i paczką jej znajomych, nie odwiedzałem jej rodziców, chociaż mieszkali niedaleko.

Pewnego razu, pod koniec semestru, siedzieliśmy razem w bibliotece. Spotykaliśmy się od dwóch czy trzech miesięcy.

Nagle zapytała:

– Byłeś kiedykolwiek zakochany?

Agnes była dobra nie tylko z chemii, umiała też mnie zaskoczyć. Rozejrzałem się, czy przypadkiem nikt nie słucha.

– A ty?

– Ja pierwsza zapytałam.

– No to tak.

– Ile razy?

– Raz.

Agnes przez chwilę trawiła moje słowa, żując ołówkę.

– Jak bardzo, w skali od jednego do dziesięciu?

– Nie można umieścić zakochania na skali – odparłem. – Albo jest się zakochanym, albo nie.

– Ale gdybyś koniecznie musiał określić.

Zacząłem przerzucać notatki.

Nie patrząc na Agnes, powiedziałem:

– Dziesięć.

– Ło! Jak miała na imię?

– Agnes, daj spokój. W piątek egzamin.

Agnes wydeła wargi, kopnęła mnie pod stołem i oznajmiła:

– Nie będę mogła się skupić, jeśli mi nie powiesz. No proszę. Powiedz.

Wypuściłem powietrze z płuc.

– Belly. To znaczy Isabel. Zadowolona?

Potrząsnęła głową.

– Ee. Teraz musisz mi powiedzieć, jak się poznaliście.

– Agnes...

– Przysięgam, zaraz przestanę. Jeszcze tylko... – szybko policzyła w myślach – trzy pytania. Trzy i koniec.

Nie odpowiedziałem tak ani nie, spojrzałem tylko na nią.

– No to jak się poznaliście?

– Nie musieliśmy się poznawać. Znałem ją od zawsze.

– Kiedy stwierdziłeś, że jesteś zakochany?

Nie musiałem odpowiadać na to pytanie. To nie był jeden określony moment. To było jak stopniowe budzenie się. Przechodzisz ze snu do stanu między snem a jawą i w końcu do jawy. To powolny proces, ale kiedy się obudzisz, będziesz wiedział, że nie śpisz. Nie pomylisz tego stanu z niczym innym. Po prostu wiesz, że to miłość.

Nie zamierzałem jednak mówić tego Agnes.

– Nie wiem, tak jakoś samo się stało.

Popatrzyła na mnie, czekała, aż powiem coś więcej.

– Zostało ci jeszcze jedno pytanie.

– A we mnie jesteś zakochany?

Jak już wspomniałem, ta dziewczyna potrafiła mnie zaskoczyć. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Ponieważ odpowiedź brzmiała „nie”.

– Ee...

Mina jej zrzędała, jednak próbowała nie pokazać niczego po sobie.

– A więc nie? – rzuciła niby od niechcienia.

– A ty we mnie?

– Mogłabym. Gdybym sobie pozwoliła, chyba bym mogła.

– O. – Poczułem się jak ostatni dupek. – Agnes, naprawdę bardzo cię lubię.

– Wiem. Czuję, że mówisz prawdę. Jesteś szczerzy i uczciwy. Ale nie można się do ciebie zbliżyć. – Próbowała zebrać włosy w kucyk, ale krótsze kosmyki zaraz wysuwały się i opadały na twarz. W końcu zrezygnowała i powiedziała: – I wiesz, wydaje mi się, że nadal kochasz tę dziewczynę, przynajmniej trochę. Mam rację?

– Nie – odpowiedziałem Belly.

– Nie wierzę ci – stwierdziła, przekrzywiając głowę. Dodała prowokująco: – Gdyby nie chodziło o dziewczynę, to po co ciągle byś tam siedział? Na pewno chodzi o dziewczynę.

I rzeczywiście chodziło o dziewczynę.

Nie przyjeżdżałem do domu przez dwa lata. To było jedyne wyjście. Wiedziałem, że nie mogę wrócić na lato do Cousins, bo w tym miejscu, blisko niej, znów zacząłbym pragnąć tego, czego nie mogłem mieć.

A to było niebezpieczne.

Bąłem się, że stracę kontrolę.

W dniu, kiedy przyjechali z Jeremim, zadzwoniłem do Danny'ego i spytałem, czy mogę u niego pomieszkać. Zgodził się.

Ale jakoś nie potrafiłem. Nie mogłem wyjechać z tego domu.

Wiedziałem, że muszę uważać. Zachować dystans.

Gdyby Belly zorientowała się, jak bardzo nadal mi na niej zależy, wszystko by przepadło. Nie potrafiłbym znowu od niej odejść.

Już za pierwszym razem było mi bardzo trudno.

Obietnice, które składa się przy łożu umierającej matki, są absolutne, są jak zrobione z tytanu. Nie wolno ich złamać. A ja obiecałem matce, że zaopiekuję się bratem. Że będę o niego dbać.

Dotrzymałem słowa.

Zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić. Wyjechałem.

Możliwe, że byłem beznadziejnym dupkiem, ale nie byłem kłamcą.

A jednak okłamałem Belly. Ten jeden raz, w tym koszmarowym motelu. Zrobiłem to, żeby ją chronić. Tak sobie powtarzałem.

Ale gdybym dostał szansę, aby zmienić jakiś moment w swoim życiu, jeden ze wszystkich fatalnych momentów, wybrałbym właśnie ten. Kiedy przypominałem sobie, jak wyglądała w tamtej chwili – jej skurczoną twarz, wciągnięte do środka wargi, zmarszczony nos – jak próbowała nie pokazywać bólu po sobie – to wspomnienie mnie zabijało.

Jezu, gdybym tylko mógł cofnąć się w czasie, powiedziałbym, że ją kocham, zrobiłbym wszystko, żeby jej twarz nigdy więcej nie wyglądała w ten sposób.



rozdział trzydziesty trzeci

CONRAD

Tamtej nocy w motelu nie spałem. Wciąż na nowo przerabiałem w myślach wszystko, co wydarzyło się między nami. Czułem, że nie mogę tego ciągnąć, odchodzić i wracać, zbliżać się do niej, żeby zaraz znowu ją odepchnąć. To było nie fair.

Kiedy Belly poszła rano pod prysznic, my dwaj również wstaliśmy.

Składając koc, powiedziałem do Jeremiego:

– Jeśli ci się podoba, to w porządku.

Popatrzył na mnie, rozdziawiając usta.

– O czym ty mówisz?

Poczułem, że się duszę.

– Nie mam nic przeciwko... jeśli chcesz z nią być.

Patrzył na mnie, jakbym oszalał. Sam czułem się, jakbym oszalał. Ustał szum prysznica.

Odwróciłem się i dodałem:

– Opiekuj się nią.

Potem Belly wyszła z łazienki, ubrana, z mokrymi włosami. Spojrzała na mnie z nadzieją, ja spojrzałem na nią – tak jakbym jej nie poznawał. Pustka. Widziałem, jak jej oczy ciemnieją. Jak jej miłość umiera. To ja ją zabiłem.

Kiedy przywoływałem tę chwilę w pamięci, dostrzegłem, że to ja puściłem wszystko w ruch. To ja pchnąłem ich ku sobie. To było moje dzieło. I to ja musiałem teraz z tym żyć. Byli szczęśliwi.

Znikanie szło mi całkiem nieźle, ale tak się złożyło, że tego piątkowego popołudnia zostałem w domu. Belly siedziała na podłodze w salonie z tym swoim kretyńskim segregatorem, dokoła walały się papiery. Wyglądała na bliską obłądki ze zdenerwowania. Miała tę swoją zatroskaną minę, którą zawsze u niej widziałem, kiedy nie mogła rozwiązać jakiegoś zadania z matematyki.

– Jeremi utknął w korku – powiedziała, zdmuchując kosmyki spadające jej na twarz. – Mówiłam mu, żeby wcześniej wyszedł z pracy. Jest mi bardzo potrzebny.

– A do czego jest ci potrzebny?

– Mieliśmy pojechać do Michaels. No wiesz, tego sklepu z różnymi akcesoriami do rękodzieła.

Odparłem sucho:

– Obawiam się, że nigdy tam nie byłem. – Po chwili dodałem: – Ale jeśli chcesz, mogę z tobą pojechać.

– Serio? Bo moje zakupy będą trochę ważyć. Ale ten sklep jest aż w Plymouth.

– Nie ma problemu.

Poczułem niewytłumaczalną wdzięczność, że będę miał okazję ponosić ciężary.

Pojechaliśmy jej samochodem, był większy. Prowadziła. Wcześniej jechałem z nią dosłownie kilka razy. Nie znałem jej z tej strony. Pewna siebie, zdecydowana. Jechała szybko, ale miała wszystko pod kontrolą. Podobało mi się. Przyłapałem się na tym, że ślę jej ukradkowe spojrzenia. Zmusiłem się, żeby odwrócić wzrok.

– Nieźle sobie radzisz za kierownicą.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeremi był dobrym nauczycielem.

Racja. Jeremi uczył ją jeździć.

– To jakie jeszcze zmiany w tobie zaszły?

– Ej, zawsze nieźle sobie radziłam.

Prychnąłem i spojrzałem za okno.

– Steven chyba by się nie zgodził.

– Do końca życia nie wybaczy mi, że tak skrzywdziłam jego najdroższy samochodzik. – Zatrzymała się na światłach

i dodała: – Co jeszcze?

– Nosisz teraz buty na obcasach. Miałeś takie na sobie podczas uroczystości w Cousins.

Po chwili wahania powiedziała:

– Tak, czasami. Nadal się w nich potykam. – Dodała smętnie: – Jestem teraz prawdziwą damą.

Już miałem dotknąć jej ręki, ale w ostatniej sekundzie wskazałem tylko na jej paznokcie.

– Ciągłe obgryzasz.

Przykurczyła palce wokół kierownicy. Z lekkim uśmiechem stwierdziła:

– Ty to zawsze wszystko zauważysz.

– Dobra, to co kupujemy? Naczynia na kwiaty?

Belly zaśmiała się.

– Taa. Naczynia na kwiaty. Inaczej wazon. – Chwyciła wózek, odebrałem go jej i zacząłem pchać. – Wybór padł na sztormówki.

– Co to są sztormówki? O skąd, do cholery, Jeremi wiedział?

– Nie ustaliłam tego z Jeremim, tylko z Taylor.

Chwyciła za rączkę wózka i ruszyła do alejki numer dwanaście.

Pobiegłem za nią.

– Takie – powiedziała, biorąc pękaty szklany wazon.

Skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Bardzo ładny – rzuciłem znudzonym głosem.

Odłożyła wazon, wzięła do ręki inny, węższy, i, nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Przykro mi, że musisz się tu ze mną męczyć. Wiem, że to beznadzieja.

– Nie... nie aż tak bardzo – odparłem, po czym zacząłem ściągać wazon z półek. – Ile?

– Czeka! Jak myślisz, lepsze będą duże czy średnie? Mnie się wydaje, że średnie. – Uniosła jeden z nich i sprawdziła cenę. – Tak, zdecydowanie średnie. Ale zostało tylko kilka. Mógłbyś poszukać kogoś z obsługi?

– Duże – powiedziałem, bo już wsadziłem cztery takie do wózka. – Duże są o wiele ładniejsze. Mieści się w nich więcej kwiatów czy piasku, czy co tam zechcesz do nich powsadzać.

Belly zmrużyła oczy.

– Mówisz tak, bo nie chce ci się szukać sprzedawcy.

– Jasne, ale i tak uważam, że duże są ładniejsze. Poważnie.

Wzruszyła ramionami i włożyła kolejny duży wazon do wózka.

– Może po prostu postawię po jednym na każdym stole zamiast po dwa średnie.

– Co teraz? – Pchnąłem wózek, ale Belly mi go zabrała.

– Świece.

Poszedłem za nią do kolejnej alejki, potem jeszcze jednej.

– Chyba nie za bardzo orientujesz się w terenie?

– Zabieram cię na wycieczkę – odparła, manewrując wózkiem. – Popatrz tylko na te wszystkie sztuczne kwiaty i girlandy. Pierwszorzędny towar.

Przystanąłem.

– Może kupimy trochę? Mogłyby ładnie wyglądać na werandzie. – Chwyciłem pęk słoneczników, dodałem kilka białych róż. – Podoba ci się?

– Żartowałam. – Wciągnęła policzki. Widziałem, że ciężko walczy, żeby zachować poważną minę. – Ale rzeczywiście wyglądają bardzo ładnie. Może nie jakoś nadzwyczajnie, ale całkiem, całkiem.

Odłożyłem kwiaty.

– No dobra, poddaję się. Od tej pory ograniczam się do dźwigania zakupów.

– Ale doceniam twoje starania, nie myśl sobie.

Kiedy wróciliśmy, przed domem stał samochód Jeremiego.

– Ja i Jeremi możemy wypakować zakupy – powiedziałem, wyłączając zapłon.

– Pomogę wam – rzuciła, wyskakując z samochodu. – Tylko się przywitam.

Chwyciłem parę najcięższych toreb i ruszyłem za nią do środka. Jeremi leżał na kanapie i oglądał telewizję. Na nasz widok usiadł i zapytał:

– Gdzie byliście?

Rzucił to niby od niechcienia, ale jego oczy ciskały błyskawice w moją stronę.

– W Michaels – odparła Belly. – O której przyjechałeś?

– Chwilę temu. Dlaczego na mnie nie czekałaś? Mówiłem, że będę wcześniej.

Wstał, podszedł do Belly i przytulił ją.

– A ja ci mówiłam, że zamykają o dziewiątej. Raczej byśmy się nie wyrobili.

Słyszałem, że jest wkurzona, jednak pozwoliła się pocałować.

Odwrociłem się.

– Pójdę wypakować zakupy.

– Zaczekaj, pomogę ci. – Jeremi puścił Belly i klepnął mnie w plecy. – Con, dzięki, że mnie zastąpiłeś.

– Nie ma problemu.

– Już po ósmej – powiedziała Belly. – Umieram z głodu. Chodźmy do Jimmy's.

Potrząsnąłem głową.

– E, ja nie jestem głodny. Idźcie sami.

– Ale nic nie jadłeś. – Zmarszczyła brwi. – No chodź.

– Nie, dzięki.

Chciała znów zaprotestować, ale Jeremi wtrącił:

– Bells, Con nie ma ochoty. Chodźmy sami.

– Jesteś pewien? – spytała mnie.

– Całkowicie – odparłem.

Zabrzmiało to ostrzej, niż chciałem.

Ale widać odniosło skutek, bo wyszli.



rozdział trzydziesty czwarty

Żadne z nas nie zamówiło krabów. Ja wzięłam smażone przegrzebki i mrożoną herbatę, a Jeremi kanapkę z homarem i piwo. Kelner poprosił go o dowód osobisty. Spojrzał, obdarzył nas krzywym uśmiechem i w końcu podał piwo.

Wsypałam do herbaty kilka torebek z cukrem, spróbowałam i dodałam jeszcze dwie.

– Jestem wykończony – oznajmił Jeremi, odchylając się na oparcie i przymykając oczy.

– Obudź się. Mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Otworzył oczy.

– Niby jakie?

– Jeszcze pytasz? Całą masę rzeczy. W sklepie zadawali mi przeróżne pytania. Jaką wybieramy paletę kolorów. I czy będziesz mieć na sobie garnitur, czy smoking.

Jeremi prychnął.

– Smoking? Na plaży? Pewnie nie będę mieć na sobie nawet butów.

– No tak, wiem, ale chyba powinieneś pomyśleć nad strojem.

– Nie mam pomysłu. Podpowiedz coś. Włożę wszystko, co mi każecie, ty i Taylor. W końcu to wasz dzień, prawda?

– Cha, cha. Bardzo śmieszne.

Tak naprawdę nie bardzo interesowało mnie, w czym wystąpi Jeremi, ale chciałam, żeby coś wymyślił, tak, żebym mogła wykreślić ten punkt z listy.

Bębniąc palcami o stół, powiedział:

– Może biała koszula i szorty khaki. Ładnie i prosto, tak jak mówiliśmy.

– Okej.

Jeremi upił piwa i zapytał:

– Ej, a zatańczymy do *You Can Never Tell*?

– Nie znam tej piosenki.

– Na pewno znasz. To z mojego ulubionego filmu. Podpowiedź: soundtrack leciał na okrągło przez ostatni semestr w siedzibie bractwa. – Ponieważ nadal nic mi to nie mówiło, Jeremi zaśpiewał: – *It was a teenage wedding and the old folks wished them well.*

– Aaa. *Pulp Fiction*.

– To jak?

– Mówisz poważnie?

– Daj spokój, Belly. Wyluzuj. Moglibyśmy wrzucić to potem na YouTube. Zrobimy furorę. Będzie śmiesznie!

Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– Śmiesznie? Według ciebie nasz ślub ma być śmieszny?

– No, Belly. Decydujesz sama o wszystkim, ja mam tylko to jedno życzenie.

Jeremi zrobił nadąsaną minkę. Nie wiedziałam, czy mówi to serio, czy nie. W każdym razie porządnie mnie wkurzył. W dodatku nadal byłam wkurzona, że spóźnił się i nie pomógł mi w zakupach.

Kelner przyniósł jedzenie. Jeremi natychmiast zaatakował kanapkę.

– O czym niby sama zadecydowałam?

– Na przykład postanowiłaś, że będziemy mieć ciasto marchewkowe. – Majonez spływał mu po brodzie. – Ja lubię czekoladowe.

– Nie chcę sama podejmować wszystkich decyzji! Tak naprawdę to nie wiem, co robię!

– W takim razie pomogę ci. Tylko powiedz, co mam robić. Ej, mam pomysł. A gdyby tak cały ślub zrobić w stylu filmów Tarantino?

– Aha. A gdyby tak – powtórzyłam cierpko, wbijając widelec w przegrzebka.

– Mogłabyś wyglądać jak Panna Młoda z *Kill Billa*. – Podniósł wzrok znad talerza. – Tylko żartowałem. Ale to będzie

taka luźna imprezka? Ustaliliśmy, że nie chcemy niczego zbyt oficjalnego?

– Tak, ale trzeba na przykład podać coś ludziom do jedzenia.

– O to się nie martw. Mój tata zatrudni kogoś, kto zajmie się takimi rzeczami.

Poczułam irytację piekącą tuż pod skórą jak fala gorączki. Wypuściłam powietrze i odparłam:

– Łatwo ci mówić, że mam się nie martwić. To nie ty masz wszystko na głowie.

Jeremi odłożył kanapkę, wyprostował się.

– Powiedziałem przecież, że ci pomogę. Poza tym, powtarzam, mój tata się tym zajmie.

– Ale ja nie chcę, żeby to on organizował nam ślub. Chcę, żebyśmy sami to zrobili, razem. A żarciki o ślubie w stylu Quenta Tarantino nie są zbyt pomocne.

– Quentina – poprawił mnie Jeremi.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

– Ale nie żartowałem z tym pierwszym tańcem – dodał. – Naprawdę uważam, że to fajny pomysł. I ja też nie siedzę z założonymi rękami. Wymyśliłem, co zrobimy z muzyką. Mój kumpel Pete pracuje w weekendy jako didżej. Obiecał, że przyniesie głośniki, podłączy iPod'a i wszystkim się zajmie. Tak przy okazji, ma też soundtrack do *Pulp Fiction*.

Jeremi uniósł brwi i popatrzył na mnie, robiąc komiczną minę. Wiedziałam, że czeka na wybuch śmiechu czy przynajmniej uśmiech. Już miałam się poddać, żeby wreszcie ta dyskusja się skończyła i żebym mogła w spokoju zjeść swoje przegrzebki, gdy Jeremi spytał niewinnie:

– Oj, czekaj, a może chciałaś najpierw omówić to z Taylor? Spytać, czy się zgadza?

Wbiłam w niego wzrok, myśląc, że powinien wreszcie skończyć z tymi żarcikami i zmienić postawę, bo akurat Taylor mi pomagała – w przeciwieństwie do niego.

– Nie, nie zamierzam z nią tego omawiać. Pomysł jest beznadziejny i w ogóle nie biorę go pod uwagę.

Jeremi gwizdnął cicho.

– No dobra, ty rządzisz, Czarna Mambo.

– Nie jestem żadną Czarną Mambą! I w ogóle nie chcę tego wszystkiego.

Jeremi popatrzył na mnie.

– Co to znaczy, że nie chcesz tego wszystkiego?

Moje serce nagle przyspieszyło.

– Chodzi mi o planowanie, organizowanie. Wcale nie mam ochoty tego robić. Nie miałam na myśli samego ślubu. Bo ślub chcę.

– To dobrze. Ja też chcę.

Sięgnął ręką przez stół, chwycił przegrzebka z mojego talerza i wsadził sobie do ust.

Pospiesznie zjadłam ostatnią sztukę, żeby i jej mi nie ukradł, po czym sprzątnęłam kilka frytek z jego talerza.

– Hej – powiedział, marszcząc brwi. – Masz swoje frytki!

– Twoje są lepiej wysmażone – odparłam.

Oczywiście zrobiłam to z czystej złośliwości. Zastanawiałam się, czy już na zawsze jestem skazana na to, że Jeremi będzie wyjadać mi ostatnie kęsy z talerza. Lubiłam zjadać wszystko do końca, nie byłam jedną z tych dziewczyn, które zostawiają trochę na talerzu, bo im się zdaje, że tak wypada.

Właśnie przeżuwałam frytkę, kiedy Jeremi spytał:

– Laurel dzwoniła?

Przełknęłam. Nagle straciłam apetyt.

– Nie.

– Zaproszenie chyba dotarło do tej pory.

– Aha.

– Cóż, może zadzwoni w ten weekend – powiedział Jeremi i wepchnął resztki kanapki do ust. – To znaczy na pewno zadzwoni.

– Może. – Upiłam herbaty i dodałam: – Możemy zatańczyć pierwszy taniec do *You Never Can Tell*, jeśli naprawdę ci zależy.

Jeremi triumfalnie potrząsnął pięścią w powietrzu.

– Widzisz, właśnie dlatego chcę się z tobą ożenić.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Bo jestem miła i dobra?

– Bo jesteś bardzo miła i dobra. I podobasz mi się – oznajmił, zabierając swoje frytki z mojego talerza.

Kiedy wróciliśmy, samochodu Conrada już nie było.



rozdział trzydziesty piąty

CONRAD

Gdybym mógł wybierać, zamiast oglądać tę dwójkę czulącą się do siebie na kanapie, wolałbym, żeby ktoś strzelił mi w łeb gwoździarką. I to wielokrotnie. Kiedy wyszli na kolację, wsiałem do samochodu i pojechałem do Bostonu. W czasie drogi postanowiłem, że nie wracam do Cousins. Chrzanić to. Tak będzie prościej. W połowie drogi stwierdziłem, że tak, tak będzie najlepiej. A kiedy została mi jakaś godzina jazdy: chrzanić ich, mam takie samo prawo przybywać w tym domu, jak oni. Miałem wyczyścić kanalizację, poza tym byłem prawie pewien, że w rynnę zagnieździły się osy.

Tak, czekało mnie mnóstwo przeróżnych zadań. Nie mogłem tak po prostu tego zostawić.

Około północy – akurat siedziałem przy stole w samych bokserkach i jadłem płatki – do kuchni wszedł tata, nadal w garniturze. Nawet nie wiedziałem, że jest w domu.

Wcale nie robił wrażenia zaskoczonego, że mnie widzi.

– Con, moglibyśmy porozmawiać? – spytał.

– Jasne.

Usiadł naprzeciwko mnie ze szklaneczką bourbona. W przytłumionym świetle wyglądał jak starszy mężczyzna. Włosy przerzedzały mu się na czubku głowy, bardzo schudł, stanowczo za bardzo.

Kiedy on tak się postarzał? Dla mnie zawsze miał jakieś trzydzieści siedem lat.

Odchrząknął i spytał:

– Jak sądzisz, co powinienem zrobić w sprawie Jeremiego? To znaczy oni tak na poważnie?

– No, chyba tak.

– Laurel jest załamana. Próbowala wszystkiego, ale do tych dzieciaków nic nie dociera. Belly wyprowadziła się z domu, nie rozmawiają ze sobą. Wiesz, jaka potrafi być Laurel.

To było coś nowego. Nie miałem pojęcia, że Belly i Laurel nie odzywają się do siebie.

Tata upił łyk bourbona.

– Jak myślisz, mogę coś zrobić? Jakoś zakończyć tę aferę?

Tym razem byłem skłonny z nim się zgodzić. Pomijając moje uczucia do Belly, wstępowanie w związek małżeński w wieku dziewiętnastu lat to głupota. Jaki to ma sens? Co oni próbowali udowodnić?

– Mógłbyś zablokować mu dostęp do konta – rzuciłem i od razu poczułem się jak ostatni kutas. Dodałem: – Chociaż Jeremi ma jeszcze pieniądze po mamie, więc pewnie nic by to nie dało.

– Większość w formie rachunku powierniczego.

– Jest bardzo zdeterminowany. Zrobi to, tak czy inaczej. – Po chwili wahania dodałem: – I nigdy nie wybaczyłby ci czegoś takiego.

Tata podniósł się i dolał sobie bourbona. Wziął łyk i powiedział:

– Nie chcę go stracić tak, jak straciłem ciebie.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Siedzieliśmy więc w milczeniu. Kiedy wreszcie otworzyłem oczy i miałem powiedzieć: „Nie straciłeś mnie”, tata wstał i dopił bourbona.

– Dobranoc, synu.

– Dobranoc, tato.

Patrzyłem, jak ciężko wspina się po schodach, każdy kolejny zdawał się trudniejszy do pokonania od poprzedniego. Wyglądał jak Atlas dźwigający świat na ramionach. Nigdy wcześniej nie musiał mierzyć się z takimi kłopotami. Nie musiał być tego rodzaju ojcem. Mama brała na siebie wszystkie skomplikowane sprawy. Teraz, kiedy jej zabrakło, został nam tylko on. Za mało.

Zawsze byłem jego ulubieńcem. Jakubem, a Jeremi – Ezawem. Nigdy tego nie kwestionowałem, zawsze uważałem, że tak jest, ponieważ urodziłem się pierwszy. Akceptowałem to, Jeremi również. Ale kiedy zaczęliśmy dorastać, zobaczyłem, że wcale nie o to chodzi. Ojciec widział we mnie samego siebie. Byłem tylko jego lustrzanym odbiciem. Uważał, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Jeremi był jak mama, a ja jak tata. Tak więc to ode mnie wymagał najwięcej. To we mnie wkładał całą energię i pokładał całą nadzieję. Piłka nożna, szkoła, wszystko. Ciężko pracowałem, żeby sprostać tym wymaganiom, żeby stać się kimś takim jak on.

Po raz pierwszy zorientowałem się, że ojciec nie jest doskonały, kiedy zapomniał o urodzinach mamy. Przez cały dzień grał z przyjaciółmi w golfa, późno wrócił. Jeremi i ja upiekliśmy ciasto, przygotowaliśmy kwiaty i kartkę z życzeniami. Wszystko czekało na stole w jadalni. Tata wypił wcześniej kilka piw – poczułem po zapachu, kiedy mnie przytulił. Powiedział: „O cholera, zapomniałem. Chłopcy, mogę podpisać się na waszej kartce?”. Byłem wtedy w pierwszej klasie liceum.

Wiem, dość późno odkryłem, że nasz tata nie jest bez skazy. Po raz pierwszy mnie rozczarował. Później zaczęło pojawiać się coraz więcej powodów do rozczarowania.

Cała miłość i duma zmieniły się w nienawiść. A potem zacząłem nienawidzić samego siebie, bo to on mnie stworzył. Bo widziałem, jacy jesteśmy podobni. Przerazało mnie to. Nie chciałem być człowiekiem, który zdradza żonę. Nie chciałem być człowiekiem, który stawia pracę ponad rodziną, który skąpi na napiwkach, który nie potrafi zapamiętać imienia gosposi.

Od tej chwili próbowałem zniszczyć obraz samego siebie, takiego, jakim on mnie widział. Koniec z porannym joggingiem, koniec z wyprawami na ryby, golfem – którego i tak nie lubiłem. I koniec z piłką nożną – którą uwielbiałem. Miał zwyczaj przychodzić na wszystkie moje mecze i nagrywać je, potem oglądaliśmy je razem, a on pokazywał mi momenty, kiedy nawaliłem. Za każdym razem, gdy ukazywał się na mój temat artykuł w gazecie, wycinał go i wieszał w swoim pokoju.

Skończyłem z tym wszystkim, żeby zrobić mu na złość. Wszystkim, co sprawiało, że czułem się ze mnie dumny.

Dopiero po długim czasie zrozumiałem. Zrozumiałem, że to ja stawiałem go na piedestale. Ja, nie on sam. A potem gardziłem nim za to, że okazał się niedoskonały. Że okazał się tylko człowiekiem.

W poniedziałek rano wróciłem do Cousins.



rozdział trzydziesty szósty

W poniedziałkowe popołudnie jedliśmy obiad na pomoście. Conrad upiekł kurczaka i kukurydzę. Nie żartował, twierdząc, że pieczony kurczak to podstawa jego diety.

– Jeremi mówił ci może, co ty i Steven macie włożyć na ślub? – spytałam.

Potrząsnął głową. Wyglądał na lekko zbitego z tropu.

– Myślałem, że faceci występują w garniturach czy czymś takim.

– No tak, ale jesteście jego друзbami i musicie ubrać się jednakowo. Szorty w kolorze khaki i biała Iniana koszula.

Nie mówił ci?

– Pierwszy raz słyszę o Inianej koszuli. I o tym, że mam być družbą też.

Wywróciłam oczami.

– Jeremi jeszcze nie zdążył wciągnąć się w tę zabawę. Jasne, że będziesz družbą. Głównym družbą. Ty i Steven.

– Nie może być dwóch głównych družbów naraz. „Główny” znaczy, że jest tylko jeden. – Wgryzł się w kolbę kukurydzy, a potem dodał: – Niech Steven będzie družbą, mnie nie zależy.

– Nie! Jesteś bratem Jeremiego. Musisz być głównym družbą.

Kiedy tłumaczyłam, co taka funkcja oznacza w praktyce, zadzwonił telefon. Nie rozpoznałam numeru, ale ponieważ przygotowania do ślubu trwały w najlepsze, ciągle ktoś do mnie dzwonił.

– Czy to Isabel Conklin?

Głosu też nie znałam. Należał do dorosłej kobiety, gdzieś tak w wieku mojej mamy. Kimkolwiek była, niewątpliwie miała silny bostoński akcent.

– Y, to ona. To znaczy, to ja.

– Moje nazwisko Denise Coletti. Dzwonię z biura Adama Fishera.

– O... dzień dobry. Miło mi.

– Dzień dobry. Chciałam tylko, żeby potwierdziła pani kilka rzeczy w związku ze ślubem. Wybrałam formę cateringową Elegantly Tours, obsługują różne wydarzenia tutaj, w okolicy. Zgodzili się właściwie w drodze wyjątku, normalnie przyjmują zamówienia na wiele miesięcy przed ślubem. Czy to pani odpowiada?

– Jasne – odparłam słabo.

Conrad popatrzył na mnie pytająco, a ja samym ruchem warg powiedziałam „Denise Coletti”.

Oczy zrobiły mu się wielkie jak spodki, pokazał, że mam oddać mu telefon.

Przegoniłam go machnięciem ręki.

Potem Denise Coletti powiedziała:

– Ile osób zamierzają państwo zaprosić?

– Dwadzieścia, o ile wszyscy się zjawią.

– Adam mówił, że coś około czterdziestu. Muszę to z nim skonsultować. – Słyszałam, jak stuka w klawiaturę. – A więc pewnie cztery–pięć przystawek na osobę. Wersja wegetariańska dania głównego?

– Wydaje mi się, że nikt z naszym znajomych nie jest wegetarianinem.

– Dobrze. Chciałaby pani przyjechać na degustację? Moim zdaniem powinna pani.

– Ee, no dobrze.

– Wspaniale. Zamówię spotkanie na przyszły tydzień. A teraz ustawienie stołów i krzeseł. Dwa–trzy długie stoły czy może pięć mniejszych, okrągłych? Jak państwo sobie życzą?

– Em... – Nie zastanawiałam się nad stołami. I o czym ona w ogóle mówi? Czterdzieści osób? Żałowałam, że nie ma przy mnie Taylor, ona powiedziałaby mi, co mam robić. – Czy możemy wrócić do tego za jakiś czas?

Denise westchnęła lekko. Wiedziała, że nie powinnam była tego mówić.

– Oczywiście, ale jak najszybciej. Muszę przekazać wytyczne. To by było na tyle. Odezwę się za kilka dni. A, i proszę przyjmując gratulacje.

– Dziękuję.

- Cześć, Denise! – wrzasnął Conrad.
- Czy to Connie? – zapytała. – Proszę go pozdrowić.
- Denise pozdrawia – powiedziałam.

Potem dodała jeszcze „mazel tov” i rozłączyła się.

- Co jest? – spytał Conrad. Ziarnko kukurydzy przykleiło mu się do policzka. – Dlaczego Denise do ciebie dzwoni?
- Odłożyłam telefon.

– Wygląda na to, że sekretarka twojego taty zajmuje się organizacją naszego ślubu. I że zapraszamy czterdzieści osób, nie dwadzieścia.

- To dobre wieści – stwierdził beznamiętnie.

– Niby dlaczego dobre?

– To znaczy, że tata nie ma nic przeciwko waszemu ślubowi. I że zamierza nawet za niego zapłacić. – Conrad zaczął kroić kurczaka.

– Hu. Ło! – Podniosłam się. – Chyba zadzwonię do Jeremiego. Nie, czekaj, jest środek dnia. Jeremi siedzi w pracy.

Usiadłam z powrotem.

Pewnie powinnam czuć ulgę, że ktoś inny zajął się organizowaniem ślubu, ale zamiast tego czułam się tym wszystkim jeszcze bardziej przytłoczona. To zaczynało przybierać niespodziewane rozmiary. Mamy wynająć stoły? Za dużo rzeczy działo się naraz, za szybko.

Conrad posmarował masłem następną kukurydzę. Spojrzałam w talerz. Straciłam apetyt. Poczułam, że żołądek mi się ściska.

- Jedz – powiedział Conrad.

Skubnęłam kurczaka.

Mogłam porozmawiać z Jeremim dopiero wieczorem. Ale w gruncie rzeczy najbardziej pragnęłam porozmawiać z mamą. Ona by wiedziała, jak ustawić stoły i jak rozsadzić gości. Nie miałam ochoty słuchać żadnej Denise. Ani pana Fishera. Nawet Susanny nie miałabym ochoty prosić o radę. Tylko mama mogła mi pomóc.



rozdział trzydziesty siódmy

CONRAD

Nie miałem pojęcia, że Belly jest tak ciężko, dopóki parę dni później nie usłyszałem, jak rozmawia z Taylor przez telefon. Nie zamknęła drzwi do pokoju, a ja akurat myłem zęby w łazience.

– Taylor, naprawdę doceniam wysiłki twojej mamy, ale przysięgam, nie trzeba... Wiem, ale dziwnie bym się czuła, gdyby przyszły wszystkie sąsiadki, a mojej mamy by tam nie było... – Westchnęła i powiedziała jeszcze: – Wiem, wiem. Okej, podziękuj jej ode mnie.

Zamknęła drzwi. Byłem prawie pewien, że słyszę płacz.

Wróciłem do pokoju, położyłem się i zagapiłem w sufit.

Belly nigdy nie wspominała, że jest jej przykro z powodu mamy. Miała pogodne, wesołe usposobienie, tak jak Jeremi. Jeśli istniała jasna strona jakiejś sprawy, to Belly z pewnością potrafiła ją odnaleźć. Byłem wstrząśnięty, słysząc, że płacze. Wiedziałem, że nie powinienem się wtrącać. Tak podpowiadał rozsądek. Nie potrzebowała mojej opieki. Była dorosła. Zresztą jak ja mogłem jej pomóc?

Nie zamierzałem się wtrącać.

Następnego ranka wstałem wcześniej. Kiedy wyjeżdżałem, było jeszcze ciemno.

Zadzwoiłem do Laurel po drodze i zapytałem, czy możemy zjeść razem śniadanie. Była zaskoczona, lecz o nic nie pytała. Zaproponowała spotkanie w kafejce przy autostradzie.

Laurel chyba zawsze była dla mnie kimś wyjątkowym. Już w dzieciństwie lubiłem jej towarzystwo. Podobało mi się, że można przy niej milczeć. Przy niej i z nią. Nie traktowała dzieci z góry, ale jak równych sobie.

Po śmierci mamy i przeprowadzce do Stanford dzwoniłem do niej od czasu do czasu. Lubiałem te rozmowy. Przypominała mi o mamie, ale w taki sposób, że nie sprawiało to nadmiernego bólu. Była jak ogniwo łączące mnie z domem.

Przyjechała pierwsza na miejsce. Czekala w jednym z boksów.

– Connie – powiedziała, wstając i otwierając ramiona.

Miałem wrażenie, że bardzo zeszczuplała.

– Hej, Laur.

Uściskałem ją.

Wydawała się taka drobna. Ale pachniała tak jak zwykle. Zawsze otaczał ją taki świeży zapach. Może cynamonu?

Usiadłem naprzeciwko.

Zamówiliśmy naleśniki z boczkiem.

Laurel zapytała:

– Co u ciebie słychać?

– W porządku – odparłem, upijając soku.

Nie bardzo wiedziałem, jak poruszyć ten temat. To było kompletnie nie w moim stylu. Takie rzeczy nie przychodziły mi naturalnie, tak jak Jeremiemu. Wtykałem nos w cudze sprawy. Ale musiałem. Dla niej.

Odchrząknąłem.

– Zadzwoiłem, bo chciałem porozmawiać o ślubie.

Jej twarz ściągnęła się. Ale Laurel nic nie powiedziała.

– Laur, uważam, że powinnaś pójść. Powinnaś wziąć w tym udział. Jesteś jej mamą.

Zamieszała kawę, spojrzała na mnie i zapytała:

– Twoim zdaniem ten ślub to dobry pomysł?

– Tego nie powiedziałem.

– To jakie jest twoje zdanie?

– Takie, że oni się kochają i pobiorą niezależnie od tego, co inni sądzą na ten temat. I... uważam też, że Belly bardzo cię teraz potrzebuje.

Powiedziała sucho:

– Isabel świetnie sobie radzi beze mnie. Nawet nie zadzwoniła, żeby powiedzieć, gdzie jest. Dowiedziałam się od Adama, który, nawiasem mówiąc, finansuje to nieszczęsne przedsięwzięcie. Cały Adam. Steven będzie drużbą, a tata Belly na pewno ustąpi, jak zwykle. Chyba zostałam sama.

– Belly jest nieszczęśliwa. Prawie nic nie je. I... wczoraj wieczorem słyszałem, że płakała. Rozmawiała z Taylor przez telefon, mama Taylor chce zorganizować dla niej przyjęcie. Belly mówiła, że skoro ciebie nie będzie, nie ma to sensu.

Twarz Laurel złagodniała. Odrobinę.

– Lucinda organizuje dla niej przyjęcie? – Znowu zamieszała kawę. – Jeremi nie przemyślał tej sprawy tak do końca. Nie traktuje tego poważnie.

– Masz rację. On w ogóle jest niepoważny. Ale zapewniam cię, że ją traktuje poważnie. – Wzięłam głęboki wdech i dodałam: – Laurel, jeśli nie przyjdiesz, będziesz żałowała.

Popatrzyła mi prosto w oczy.

– Rozmawiamy uczciwie?

– Czy nie zawsze rozmawiamy uczciwie?

Przytaknęła, upiła kawę.

– Owszem. Powiedz mi w takim razie: jaki ty masz w tym wszystkim interes?

Wiedziałem, że padnie takie pytanie. No tak, z Laurel nie było żartów.

– Chcę, żeby była szczęśliwa.

– Aha. Tylko ona?

– No, Jeremi też.

– I tyle?

Wpatrywała się we mnie uważnie, badawczo.

W odpowiedzi tylko na nią spojrzałem.

Chciałem zapłacić, w końcu to ja ją zaprosiłem, ale nie zgodziła się.

– Mowy nie ma – zaprotestowała.

W drodze powrotnej odtwarzałem w głowie naszą rozmowę, wyraz twarzy Laurel, kiedy spytała mnie, jaki mam w tym interes. Zastanawiałem się, co ja najlepszego wyprawiam. Pomagam Belly kupować wazony, bawię się w mediatora. Nagle wpłatałem się w przygotowania do ślubu, a przecież w ogóle nie chciałem, żeby doszedł do skutku. Musiałem jakoś wymiksować się z tej całej afery.



rozdział trzydziesty ósmy

Gdzie byłeś? – spytałam, kiedy Conrad pokazał się w drzwiach. Nie było go przez cały ranek.

Nie od razu odpowiedział. I ledwo raczył na mnie spojrzeć. W końcu się odezwał:

– Załatwiałem różne sprawy.

Rzuciłam mu zdumione spojrzenie, ale nie ujawnił więcej żadnych informacji.

– Zechcesz dotrzymać mi towarzystwa podczas wyprawy do kwiaciarni w Dyerstown? Muszę wybrać kwiaty na ślub.

– Zdaje się, że Jeremi miał dziś przyjechać. Nie możesz iść z nim? – W jego głosie pobrzmiwała uraza.

Poczułam się zaskoczona i trochę zraniona. Wydawało mi się, że od kilku tygodni naprawdę nieźle się dogadujemy.

– Przyjedzie dopiero wieczorem. Poza tym to ty jesteś ekspertem od kompozycji kwiatowych, zapomniałeś?

Conrad stał przy zlewie odwrócony do mnie plecami. Odkręcił wodę, napełnił szklanke.

– Nie chciałbym go wkurzyć.

Miałam wrażenie, że słyszę w jego głosie niemal niedostrzegalną nutę bólu. Bólu i czegoś jeszcze. Strachu.

– O co chodzi? Czy dzisiaj rano coś się wydarzyło?

Nagle ogarnął mnie niepokój. Conrad nie odpowiadał, więc podeszłam do niego i już chciałam położyć rękę na jego ramieniu, gdy nagle się odwrócił i ręka opadła.

– Nic się nie stało. Idziemy. Ja prowadzę.

W kwiaciarni prawie się nie odzywał. Wybrałyśmy z Taylor kalie, ale kiedy przejrzałam katalog kompozycji, zdecydowałam się jednak na peonie. Kiedy pokazałam je Conradowi, powiedział:

– Ulubione kwiaty mojej mamy.

– Pamiętam.

Zamówiłam pięć kompozycji, po jednej na każdy stół, zgodnie z zaleceniem Denise Coletti.

– A bukiety? – zapytała sprzedawczyni.

– Nie mogą być również z peonii?

– Ależ oczywiście. Ułożę coś ładnego. – Zwróciła się do Conrada: – Czy przewidziane są kwiaty do butonierki dla pana i drużbów?

Zaczerwienił się.

– To nie ja jestem panem młodym.

– To brat pana młodego – wyjaśniłam, podając sprzedawczyni kartę kredytową pana Fishera.

Chwilę później wyszliśmy.

W drodze powrotnej minęliśmy stragan z owocami na poboczu. Chciałam się zatrzymać, ale nic nie powiedziałam.

Conrad widocznie domyślił się po mojej minie, bo zapytał:

– Chcesz wrócić?

– Nie, nie trzeba, już przejechaliśmy.

Zawrócił – a byliśmy na jednokierunkowej.

Stragan składał się z kilku drewnianych skrzynek pełnych brzoskwiń i tabliczki informującej, że należy zostawić pieniądze w przeznaczonym na ten cel pojemniku. Włożyłam dolara, bo nie miała drobnych.

– A ty nie chcesz?

– Nie, mam alergię na brzoskwinie.

– Od kiedy? Jestem pewna, że widziałam, jak jesz brzoskwinie. Albo przynajmniej ciasto brzoskwińowe.

Wzruszył ramionami.

– Od zawsze. Owszem, czasami jem, ale podrażniają mi śluzówkę w ustach.

Przymknęłam oczy i wciągnęłam w nozdrza słodką woń.

– Twoja strata – powiedziałam.

Nigdy dotąd nie jadłam tak pysznej brzoskwini. Była doskonale dojrzała, palce aż zagłębiały się w miąższu. Pożerałam ją łapczywie, sok spływał mi po brodzie, rękach. Była słodka i cierpkawa zarazem. Doskonałe zmysłowe

przeżycie, łączące smak, zapach i wzrok.

– Oto brzoskwinia idealna – oznajmiłam. – Aż boję się zjeść jeszcze jedną. Nie wierzę, że będzie równie dobra.

– Najlepiej sprawdzić – odparł Conrad, po czym poszedł po następną brzoskwinie. Pochłonęłam ją czterema kęsami.

– I co? Równie dobra?

– Aha. Równie.

Conrad wyciągnął rękę i otarł mi brodę swoją koszulą. To chyba był najintymniejszy gest, jaki ktokolwiek kiedykolwiek wykonał w stosunku do mnie.

Zakręciło mi się w głowie, nogi ugięły się pode mną.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, przez te kilka krótkich sekund. Potem spuścił wzrok, jakby raziło go słońce.

Odsunęłam się i powiedziałam:

– Kupię więcej, dla Jeremiego.

– Dobry pomysł – stwierdził, cofając się. – Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Pakowałam brzoskwinie do reklamówki, dygocząc na całym ciele. Jedno spojrzenie, jeden dotyk i już cała się trzęsłam. Obłąd. Niedługo miałam przecież wyjść za jego brata.

W samochodzie milczałam. Nie mogłam, nawet gdybym chciała. Brakowało mi odpowiednich słów. W klimatyzowanym wnętrzu cisza wydawała się przytłaczająca. Otworzyłam okno i skupiłam wzrok na przesuwających się na zewnątrz przedmiotach.

Samochód Jeremiego stał na podjeździe. Kiedy weszliśmy do środka, Conrad natychmiast się ulotnił. Jeremi drzemał na kanapie w okularach przeciwsłonecznych. Obudziłam go całusem.

Zamrugał i powiedział:

– Hej.

– Hej. Chcesz brzoskwinie? – spytałam, machając reklamówką jak wahadłem.

Nagle poczułam się jakoś dziwnie nerwowa.

Jeremi uściskał mnie i odparł:

– Ty jesteś brzoskwinką.

– Wiedziałaś, że Conrad ma alergię na brzoskwinie?

– No jasne. Pamiętasz, jak raz jedliśmy lody brzoskwiniowe i usta mu spuchły?

Wysunęłam się z jego uścisku i poszłam umyć owoce. Powtarzałam sobie, że nie mam powodów, żeby czuć wyrzuty sumienia, nic się nie wydarzyło.

Nic nie zrobiłam.

Opłukałam brzoskwinie na czerwonym plastikowym sitku, strząsając wodę w ten sam sposób, jak tyle razy robiła to Susanna.

Jeremi zaszedł mnie od tyłu i chwycił jedną.

– Moim zdaniem już są czyste.

Usiadł na blacie i zatopił zęby w brzoskwini.

– Dobre, co?

Zbliżyłam owoc do twarzy i wciągnęłam zapach głęboko w nozdrza.

Staralam się oczyścić umysł z obłąkanych myśli.

Jeremi kiwnął głową. Zdążył pochłonąć swoją brzoskwinie, pestkę rzucił do zlewu.

– Pyszna. A kupiłaś może truskawki? Mam straszną ochotę, mógłbym zjeść cały kosz.

– Nie, tylko brzoskwinie.

Ułożyłam owoce w srebrnej misie tak ładnie, jak tylko potrafiłam.

Ręce nadal mi się trzęsły.



rozdział trzydziesty dziewiąty

Na podłogach leżała granatowa wykładzina. Mimo japońskich mat na nogach czułam, że jest wilgotna. Kuchnia miała rozmiar łazienki w samolocie, a w sypialni nie było okien. Jediną pozytywną rzeczą w tym mieszkaniu były wysokie sufity.

Jeremi i ja przez cały dzień oglądaliśmy mieszkania w pobliżu uczelni. Na razie zaliczyliśmy trzy. To było najgorsze ze wszystkich.

– Podoba mi się wykładzina – powiedział Jeremi z uznaniem. – Miło obudzić się rano i postawić stopy na czymś miękkim.

Zerknęłam w stronę otwartych drzwi, za którymi czekał właściciel. Był mniej więcej w wieku mojego taty. Miał długi siwy kucyk, wąsy, a na przedramieniu tatuaż półnagiej syrenki. Zauważył, że wlepiam w nią wzrok, i wyszczerzył się od ucha do ucha. W odpowiedzi posłałam mu błądy uśmiech.

Potem wróciłam do pokoju i przywołałam Jeremiego ruchem ręki.

– Czuć tu dymem papierosowym – szepnęłam. – Pewnie wżarł się w wykładzinę.

– Spsikamy sprejem.

– Chyba sam spsikasz. Bo ja nie zamierzam tu mieszkać.

– O co ci chodzi? To mieszkanie jest praktycznie na terenie kampusu. I można grillować na podwórku. Pomyśl, jakie imprezy można tu urządzać. No, daj spokój, Belly.

– Nie dam. Wracamy do pierwszego mieszkania. Tam była klimatyzacja. – Przez sufit przechodziły basy z czyjegoś mieszkania, raczej czułam je, niż słyszałam.

Jeremi wsadził ręce do kieszeni.

– Tam mieszkali starzy ludzie i rodziny z dziećmi. To jest miejsce dla osób w naszym wieku. Studentów.

Spojrzałam na właściciela. Miał wzrok utkwiony w telefonie komórkowym. Udawał, że nie słucha.

Ściszyłam głos.

– To miejsce niczym nie różni się od siedziby twojego bractwa. Gdybym chciała mieszkać w siedzibie bractwa, to po prostu zamieszkałabym u ciebie.

Wywrócił oczami. Powiedział głośno:

– Chyba nie zdecydujemy się na to mieszkanie. – Wzruszył ramionami, spoglądając na właściciela z porozumiewawczą miną. Jakby byli w jednej drużynie, dwójka koleżków.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas – powiedziałam.

– No problemo – odparł facet, zapalając papierosa.

Kiedy wychodziliśmy, rzuciłam Jeremiemu paskudne spojrzenie. „Co?“, zapytał samym ruchem warg, szczerze zdumiony. Tylko potrząsnęłam głową.

– Robi się późno – stwierdził Jeremi, kiedy już siedzieliśmy w samochodzie. – Chciałbym załatwić to dzisiaj i mieć z głowy.

– Okej – odparłam, podkreślając klimatyzację. – W takim razie ja wybieram pierwsze.

– Świetnie – powiedział.

– Doskonale – odparłam.

Wróciliśmy do pierwszego mieszkania, żeby wypełnić papiery. Poszliśmy prosto do biura zarządu. Kierowniczką, o imieniu Carolyn, była wysoka, miała rude włosy i była ubrana we wzorzystą portfelową sukienkę. Pachniała tymi samymi perfumami, co Susanna. Uznałam to za dobry znak.

– Rodzice nie wynajmują dla państwa mieszkania? – spytała. – W większości przypadków to rodzice podpisują umowę najmu.

– Nie, nie, chcieliśmy zrobić to osobiście – odparł Jeremi. – Jesteśmy zaręczeni.

Zrobiła zaskoczoną minę, zerknęła ukradkiem na mój brzuch.

– O! – powiedziała. – Moje gratulacje.

– Dziękujemy – odparł Jeremi.

Ja nic nie powiedziałam. Miałam tego serdecznie dosyć. Wszyscy sądzili, że jestem w ciąży, tylko dlatego, że tak młodo bierzemy ślub.

– Cóż, muszę jeszcze tylko sprawdzić waszą wiarygodność finansową i mogę przystąpić do rozpatrzenia podania – powiedziała Carolyn. – Jeśli okaże się, że wszystko jest w porządku, mieszkanie będzie wasze.

– A czy opóźnienia w spłacie karty kredytowej mogą, yyy, negatywnie wpłynąć na czyjąś wiarygodność? – spytał Jeremi, pochylając się do przodu.

Nagle poczułam, że oczy robią mi się wielkie jak spodki.

– O czym ty mówisz? – wyszeptalam. – Przecież tata spłaca twoją kartę.

– No tak, ale na pierwszym roku załatwiłem sobie też własną. Żeby zbudować wiarygodność finansową – wyjaśnił, posyłając Carolyn ujmujący uśmiech.

– Na pewno wszystko będzie w porządku – powiedziała. Ale już bez uśmiechu. Zwróciła się do mnie: – Jak wygląda pani sytuacja?

– Em, chyba dobrze. Tata dał mi dostęp do swojej karty, ale ja nigdy z niej nie korzystam.

– Hmm. Jakież karty wystawione przez sklepy?

Potrząsnęłam głową.

– Z pewnością mamy środki na opłacenie pierwszego czynszu i ostatniego – wtrącił Jeremi. – I na depozyt. Więc wszystko gra.

– Doskonale – powiedziała Carolyn, podnosząc się z miejsca. – Przejrzę to dzisiaj i dam państwu odpowiedź w ciągu kilku kolejnych dni.

– Trzymam kciuki – odparłam, starając się, żeby zabrzmiało to radośnie i beztrósco.

Wyszliśmy z budynku. Kiedy znaleźliśmy się przy samochodzie, powiedziałam:

– Bardzo bym chciała, żebyśmy dostali to mieszkanie.

– Jeśli z tym się nie uda, to na pewno uda się z którymś z pozostałych. Nie sądzę, żeby Gary w ogóle chciał sprawdzać nasze konta.

– Jaki Gary?

Jeremi przeszedł na stronę kierowcy i otworzył drzwiczki.

– Ten gość z ostatniego mieszkania.

Wywróciłam oczami.

– A ja jestem pewna, że tak.

– A ja nie. Gary jest w porządku.

– Gary zapewne produkuje amfę w piwnicy.

Tym razem Jeremi wywrócił oczami.

– Jeśli wynajmiemy to mieszkanie, któreś nocy obudzimy się, leżąc w wannie z lodem. Bez nerek.

– Belly, wielu studentów wynajmuje u niego mieszkania. Jeden gość z mojej drużyny piłkarskiej mieszkał tam przez ostatni rok i żyje. Ma obie nerki i tak dalej.

Popatrzyliśmy na siebie ponad maską.

– Dlaczego właściwie o tym gadamy? – spytał Jeremi. – Postawiłaś na swoim, nie pamiętasz?

Wiedziałam, że miał ochotę zakończyć to zdanie w inny sposób. „Postawiłaś na swoim, jak zwykle”.

– Tego jeszcze nie wiadomo.

Ja też nie dokończyłam tego zdania tak, jakbym chciała. „Tego jeszcze nie wiadomo, bo zalegasz ze spłatami”.

Otworzyłam drzwi mocnym szarpnięciem i wsiadłam.

Carolyn zadzwoniła kilka dni później. Nie dostaliśmy mieszkania. Nie wiem, czy z powodu braku wiarygodności finansowej Jeremiego, czy mojej, ale nie miało to znaczenia. Tak czy inaczej mieszkania nie dostaliśmy.



rozdział czterdziesty

Nadszedł dzień przyjęcia Taylor. Myślałam o nim w ten sposób, ponieważ zorganizowała je Taylor z pomocą mamy. Zaproszenia wyglądały ładniej niż moje zaproszenia ślubne.

Przed domem stało już kilka samochodów. Rozpoznałam srebrne audi Marcy Yoo i niebieską hondę ciotki Taylor, Mindy. Taylor ozdobiła skrzynkę na listy białymi balonami. Ten widok przypominał mi wszystkie imprezy u Taylor. Zawsze kupowała różowe balony. Zawsze.

Miałam na sobie białą sukienkę na ramiączka i sandaalki. Nałożyłam róż, mascarę i różowy błyszczek. Conrad powiedział, że ładnie wyglądam. To była nasza pierwsza rozmowa od tamtego dnia, kiedy kupiłam brzoskwinie. Powiedział „ładnie wyglądasz”, ja podziękowałam. Całkowicie normalna rozmowa.

Nacisnęłam dzwonek – nigdy tego nie robiłam, kiedy przychodziłam do Taylor w odwiedziny. Ale uznałam, że przy takiej okazji powinnam.

Taylor stanęła w drzwiach. Miała na sobie różową sukienkę, wzdłuż brzegu pływały jasnozielone rybki. Włosy podpięła. To raczej ją każdy uznałby za przyszłą pannę młodą, nie mnie.

- Ślicznie wyglądasz – powiedziała, ściskając mnie.
- Ty też – odparłam, wchodząc do środka.
- Już prawie wszyscy są – poinformowała mnie, ruszając w stronę salonu.
- Muszę siku – oznajmiłam.
- Pospiesz się, jesteś gościem honorowym.

Szybko załatwiłam sprawę, umyłam ręce i przeczesałam włosy palcami. Nałożyłam trochę więcej błyszczku. Z jakiegoś powodu czułam się bardzo zdenerwowana.

Pod sufitem wisały dzwonki z krepiny, z głośników leciało *Going to the Chapel*.

W pokoju siedziały nasze przyjaciółki, Marcy, Blair i Katie, ciocia Taylor Mindy, nasza sąsiadka pani Evans, mama Taylor, Lucinda. A obok niej, na kozetce, ubrana w jasnoniebieski kostium – moja mama.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Nie wybiegłyśmy sobie na spotkanie, żadna z nas nie zaczęła łkać. Przeszłam przez pokój, przywitałam się ze wszystkimi po kolei.

W końcu dotarłam do mamy.

Ściskałyśmy się długo i mocno. Nie musiałyśmy nic mówić, obie wiedziałyśmy.

Taylor złapała moją rękę, kiedy spotkałyśmy się przy stole z przekąskami.

- Szczęśliwa? – szepnęła.
 - Jeszcze jak! – odpowiedziałam, biorąc talerz do ręki.
- Wszystko szło tak gładko. Odzyskałam mamę. To działa się naprawdę.
- To świetnie.
 - Jak to się stało? Twoja mama z nią rozmawiała?
 - Mm-hmm – odparła i posłała mi całusa. – Mama mówiła, że właściwie nie musiała jej namawiać.

Lucinda umieściła pośrodku stołu swoje sławetne ciasto kokosowe.

Oprócz tego była lemoniada, małe hot dogi, minimarchewki i dip cebulowy – wszystko, co lubię najbardziej. Mama przyniosła swoje ciastka cytrynowe.

Nałożyłam jedzenie na talerz i usiadłam obok dziewczyn. Wsadziłam hot doga do ust i powiedziałam:

- Wielkie dzięki, że przyszłyście!
- Nie mogę uwierzyć, że wychodzisz za męża! – Marcy ze zdumieniem potrząsnęła głową.
- Ja też nie – stwierdziła Blair.
- Ja też nie – stwierdziłam.

Najbardziej podobało mi się otwieranie prezentów. Czułam się tak, jakby to były moje urodziny. Formy do babeczek od Marcy, szklanki od Blair, ręczniki od ciotki Mindy, książki kucharskie od Lucindy, szklany dzbanek od

Taylor, pikowana kapa od mamy.

Taylor siedziała obok mnie, skrętnie zapisywała, co kto dał, i zbierała wstążki. Potem zrobiła otwory w papierowym talerzu i przeciągnęła przez nie wstążki.

– A to po co? – spytałam.

– To twój bukiet na przyjęcie, głuptasie. Próbę ślubu – wyjaśniła Lucinda.

Widać, że opalała się tego dnia, bo miała na twarzy wyraźne białe miejsca po okularach.

– Ale my nie robimy żadnej próby – odparłam.

No bo szczerze, co tu próbować? Mieliśmy wziąć ślub na plaży. Prosto i bezpretensjonalnie, tak jak oboje sobie życzyliśmy. Taylor podała mi bukiet.

– W takim razie to będzie kapelusz.

Lucinda wstała i przywiązała mi talerz do głowy, jak czepeczek.

Strasznie się śmiałyśmy, a Marcy zrobiła mi zdjęcie.

Taylor wstała, dzierżąc notes w rękę.

– Okej, a teraz usłyszymy, co powie Belly w noc poślubną.

Zakryłam twarz kapeluszem. Tak, słyszałam wcześniej o tej zabawie. Główna drużyna zapisuje wszystko, co przyszła panna młoda powiedziała, otwierając prezenty.

– O, jakie to śliczne! – wykrzyknęła Taylor i wszystkie zachichotały.

Próbowałam odebrać jej notes, ale trzymała go wysoko nad głową i czytała:

– Jeremi będzie zachwycony!

Kiedy już odbył się konkurs na najpiękniejszą suknię ślubną z papieru toaletowego, posprzątałyśmy i wszyscy poszli, odprowadziłam mamę do samochodu.

– Dziękuję, że przyszłaś, mamó. To wiele dla mnie znaczy. Czułam się strasznie skrępowana.

Odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Jesteś moją córką – odparła po prostu.

Objęłam ją mocno.

– Tak bardzo cię kocham!

Kiedy wsiadłam do samochodu, od razu zadzwoniłam do Jeremiego.

– To dzieje się naprawdę! – wrzasnęłam.

Tak jakbyśmy wcześniej było inaczej. Ale planowanie wesela, wyprowadzka z domu, spór z mamą – to wszystko bardzo mnie przytłaczało. Za to teraz, kiedy stanęła u mojego boku, znowu mogłam swobodnie oddychać.

Moje zmartwienia znikły. Wreszcie czułam, że wszystko przebiega, tak jak należy. Czułam, że potrafię stawić czoła temu, co mnie czeka.

Tej nocy wróciłam do domu. Obejrzelśmy we trójkę program kryminalny w telewizji – jeden z tych, w których rekonstruuje się zbrodnie. Komentowaliśmy fatalne aktorstwo, wyjąc jak wilki, jedliśmy fritosy i ciastka cytrynowe. Było świetnie.



rozdział czterdziesty pierwszy

CONRAD

W dniu, kiedy Belly pojechała do domu, odwiedziłem Ernie'ego, byłego właściciela restauracji z owocami morza, w której kiedyś dorabiałem sprzątaniami. Każdy dzieciak, który kiedykolwiek był w Cousins, wiedział, kim jest Ernie, tak jak Ernie znał wszystkie dzieciaki. Nigdy nie zapominał twarzy, zachował dobrą pamięć mimo upływającego czasu. Odszedł z pracy, kiedy miał siedemdziesiąt lat albo i więcej, byłem wtedy w liceum. Teraz restaurację prowadził jego bratanek, John, straszny palant. Najpierw kazał Ernie'emu stać za barem, ale Ernie nie nadązał, więc oddelegował go do zawijania sztućców w serwetki. A w końcu całkowicie odciął go od interesu i zmusił do przejścia na emeryturę. Jasne, Ernie był stary, ale potrafił ciężko pracować i wszyscy go uwielbiali. Chodziliśmy razem na papierosa. Wiedziałem, że nie powinienem dawać mu fajek, ale był starym człowiekiem, a przecież nie odmawia się starym ludziom.

Ernie mieszkał w niewielkim domku przy autostradzie, zachodziłem do niego przynajmniej raz w tygodniu. Żeby dotrzymać mu towarzystwa. I przede wszystkim żeby sprawdzić, czy jeszcze żyje. Nie miał w pobliżu nikogo, kto przypominałby mu o lekarstwach, a palant John z pewnością go nie odwiedzał. Kiedy John odsunął Ernie'ego od interesu, ten powiedział, że John nie jest już jego rodziną.

Tak więc mocno się zdziwiłem, gdy, zajechawszy przed dom Ernie'ego, zobaczyłem odjeżdżający samochód Johna. Zaparkowałem, zapukałem do drzwi i wszedłem.

– Przyniosłeś papierosa? – spytał Ernie ze swojego miejsca na kanapie.

To powtarzało się za każdym razem. Lekarz nie pozwalał mu palić.

– Nie – odparłem. – Rzuciłem.

– To wynocha mi stąd.

Potem zaśmiał się – też tak jak zwykle.

Usiadłem na kanapie.

Oglądaliśmy stare seriale policyjne i jedliśmy orzeszki w milczeniu. W końcu, podczas przerwy na reklamę, zaczęliśmy rozmawiać.

– Słyszałeś, że mój brat zeni się w przyszłym tygodniu?

Prychnął.

– Jeszcze nie leżę pod ziemią, synu. Jasne, że słyszałem. Wszyscy słyszeli. To miła dziewczyna. Kiedy była mała, zawsze dygała na powitanie.

Uśmiechnąłem się.

– Bo powiedzieliśmy jej, że kiedyś byłeś włoskim księciem. Zanim zostałeś mafiosem. Ojcem chrzestnym z Cousins.

– A niech was.

Reklamy się skończyły, znów milczeliśmy.

Podczas kolejnej przerwy Ernie powiedział:

– To jak, zamierzasz mazać się jak gówniarz czy coś z tym zrobisz?

Mało nie udławiłem się orzeszkiem.

Kaszląc, zapytałem:

– O czym ty mówisz?

Znowu prychnął.

– Nie ściemniaj. Kochasz ją, prawda? Jest tą jedyną?

– Ernie, chyba zapomniałeś wziąć lekarstwa. Gdzie pudełko z tabletkami?

Machnął białą kościstą ręką, a potem znów zapatrzył się w telewizor.

Cisza.

Koniec przerwy.

Odczekałem do kolejnej przerwy i zapytałem jakby od niechcienia:

– Naprawdę w to wierzysz? Że każdy z nas ma tę jedyną przeznaczoną sobie osobę?

Obrał orzeszka i odparł:

– Pewnie, że tak. Elizabeth była dla mnie tą jedyną. Kiedy odeszła, nie zamierzałem szukać innej. Moja dziewczyna odeszła. Od tego momentu tylko zabijam czas. Podasz piwo?

Wstałem i poszedłem do lodówki. Przyniosłem piwo i czystą szklanę. Ernie bardzo nie lubił brudnych szklanek.

– Co John tu robił? – spytałem. – Widziałem jego samochód.

– Przyjechał przystrzyc mi trawnik.

– To chyba moja robota – zauważyłem.

Nalałem mu piwo.

– Za cholerę nie umiesz przycinać brzegów.

– Od kiedy w ogóle ze sobą rozmawiacie?

Ernie wzruszył ramionami i wsadził orzeszka do ust.

– Pewnie węszy, bo ma nadzieję, że zostawię mu dom, kiedy odwalę kitę. – Upił piwo i rozparł się wygodnie w fotelu. – Ech, to dobry dzieciak. Jedyne dziecko mojej siostry. Rodzina. Rodzina to rodzina. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Ernie, dwie reklamy temu zasugerowałeś, że jeśli nic nie zrobię w sprawie ślubu brata, to znaczy, że jestem główniarzem.

Ernie podłubał w zębie i stwierdził:

– Ale kiedy w grę wchodzi ta jedyna, to zupełnie co innego.

Kiedy parę godzin później wychodziłem od Ernie'ego, czułem się znacznie lepiej. Zresztą tak jak zwykle.



rozdział czterdziesty drugi

To była środa. Do ślubu zostało zaledwie kilka dni. Następnego dnia do Cousins mieli przyjechać Taylor i Anika, Josh, Rydzik i mój brat.

Chłopcy zamierzali urządzić sobie wieczór kawalerski, a dziewczyny, Taylor, Anika i ja, spokojnie spędzić czas nad basenem. Denise Coletti i Taylor stwierdziły, że przygotowania można uznać za zakończone.

Zamówiliśmy jedzenie – kanapki z homarem i koktajl krewetkowy. Ozdobiliśmy pomost i podwórze lampkami choinkowymi. W chwili, gdy tata będzie mnie wprowadzał, Conrad miał zagrać coś na gitarze.

Miałam włożyć biżuterię po Susannie i sama uczesać się i umalować.

Wszystko było właściwie gotowe, a ja nadal nie mogłam pozbyć się wrażenia, że o czymś zapomniałam.

Właśnie odkurzałam w salonie, gdy Conrad otworzył przesuwne drzwi. Surfował przez cały rano. Wyłączyłam odkurzacz.

– Co się stało? – spytałam.

Był blady, woda z włosów kapała mu na twarz.

– Jestem ledwo żywy – odparł Conrad. – Skaleczyłem się o statecznik.

– Mocno?

– Nie, nie tak znowu bardzo.

Pokuśtykał do łazienki.

Pobiegłam za nim. Siedział na brzegu wanny, krew przeciekała przez ręcznik, który przyciskał do rany, spływała po nodze. Słabo mi się zrobiło.

– Już nie krwawi – powiedział Conrad. Twarz miał białą jak ściana. Jakby za chwilę miał zemdleć. – Nie jest aż tak strasznie, jak wygląda.

– Przyciskaj, a ja poszukam czegoś do dezynfekcji.

Chyba porządnie go bolało, bo w ogóle nie protestował. Kiedy wróciłam z wodą utlenioną, środkiem odkażającym i gazą, nadal siedział w ten samej pozycji, z nogami w wannie.

Usiadłam okraciem na brzegu wanny, twarzą do niego.

– Puść – poleciłam.

– Nic mi nie jest. Sam to zrobię.

– Bzdury.

W końcu zabrał rękę. Przycisnęłam ręcznik.

Conrad skrzywił się.

– Sorry – powiedziałam.

Przytrzymałam jeszcze przez chwilę, po czym oderwałam zakrwawiony ręcznik od ciała. Rana była wąska i długa. Już nie krwawiła tak bardzo, więc zaczęłam polewać ją wodą utlenioną.

– Au! – wrzasnął Conrad.

– Nie wygłupiaj się, to właściwie skaleczenie – skłamałam.

Zastanawiałam się, czy może potrzebne jest szycie.

Conrad pochylił się w moją stronę, jego głowa lekko wspierała się na moim ramieniu. Czułam, jak oddycha, każdy gwałtowny wdech, kiedy dotykałam rany.

Gdy oczyściłam ranę, nie wyglądała już tak strasznie. Posmarowałam jeszcze środkiem odkażającym i owinęłam gazą. Poklepałam kolano Conrada.

– Widzisz? Już lepiej.

Uniósł głowę.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Oddech mi przyspieszył. Gdybym pochyliła się jeszcze odrobinę

w jego stronę, moglibyśmy się pocałować. Wiedziałałam, że powinnam się odsunąć, ale nie potrafiłam.

– Belly? – Poczułam jego oddech na szyi.

– Tak?

– Pomożesz mi wstać? Chyba pójdę na górę, zdrzemnę się.

– Straciłeś sporo krwi. – Mój głos odbił się od wyłożonych glazurą ścian. – Chyba nie powinieneś spać.

Uśmiechnął się słabo.

– Pomyliło ci się ze wstrząsem mózgu.

Wstałam i pomogłam mu się podnieść.

– Możesz chodzić? – zapytałam.

– Powiniennem dać radę – odparł, odsunął się ode mnie i pokuśtykał, ręką przytrzymując się ściany.

Na koszulce została mokra plama w miejscu, gdzie trzymał głowę. Automatycznymi ruchami zaczęłam sprzątać bałagan. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Co wydarzyło się przed chwilą? Co jeszcze mogło się wydarzyć? To nie było jak wtedy z brzoskwiniami. Tym razem to byłam ja.

Conrad przespał obiad. Zastanawiałam się, czy zanieść mu trochę jedzenia, ale w końcu uznałam, że nie. Podgrzałam pizzę z mrożonki. Wieczór upłynął mi na sprzątanii parteru. Czułam wielką ulgę, że następnego dnia przyjeżdżają goście. Już nie będę z nim sam na sam. A kiedy przyjedzie Jeremi, wszystko wróci do normy.



rozdział czterdziesty trzeci

Wszystko wróciło do normy. Ja zachowywałam się normalnie, Conrad zachowywał się normalnie. Jak gdyby nic się nie wydarzyło. No bo nic się nie wydarzyło. Gdyby nie bandaż na jego nodze, myślałabym, że to był sen.

Chłopcy spędzali czas na plaży, z wyjątkiem Conrada, który nie mógł moczyć nogi. Okupował kuchnię, przygotowywał mięso na grill.

My leżałyśmy nad basenem, torba z popcornem krążyła z rąk do rąk. Pogoda dopisała, było po prostu idealnie. Słońce przygrzewało wysoko na niebie, po którym snuły się nieliczne chmurki. Żadnego deszczu ani zapowiedzi opadów na kolejne siedem dni.

Pogodę na ślub mieliśmy zapewnioną.

– Rydzyk jest niezły, co? – zagaiła Taylor, poprawiając stanik od bikini.

– Koszmar – stwierdziła Anika. – Facet o takiej ksywce? O nie, wielkie dzięki.

Taylor zmarszczyła brwi.

– Nie bądź taka krytyczna. Belly, co ty sądzisz?

– Em... miły chłopak. Jeremi mówi, że jest bardzo lojalny.

– A widzisz? – powiedziała Taylor triumfalnie, mierząc w Anikę palcem u nogi.

Anika spojrzała na mnie znacząco, a ja uśmiechnęłam się podstępnie i dodałam:

– Bardzo, bardzo lojalny. Więc chyba nie szkodzi, że znajduje się na poziomie rozwoju neandertalczyka, prawda?

Taylor rzuciła we mnie garścią popcornu, a ja, chichocząc, próbowałam złapać trochę ustami.

– Wychodzimy dziś wieczorem z chłopakami? – spytała Anika.

– Nie, mają swoje plany. Wybierają się do baru, zamierzają odpalić kilka bomb czy coś w tym rodzaju.

– Euu – powiedziała Taylor.

Zerknąwszy w stronę kuchni, Anika powiedziała, ścisząc głos:

– Hej, nigdy nie wspominałyście, że Conrad jest taki seksowny.

– Bo nie jest – odparła Taylor. – Tylko tak mu się wydaje.

– Nieprawda – zaczęłam go bronić. Do Aniki powiedziałam: – Tay jest wściekła, bo na nią nie poleciał.

– Jak niby miał na mnie polecieć, był twoim facetem.

Uciszyłam ją pospiesznie.

– Nigdy nie był moim facetem – odparłam szeptem.

– Zawsze był twoim facetem – zawyrokowała Taylor i popsikała się kolejną porcją olejku do opalania.

Powiedziałam stanowczo:

– Ale już nie jest.

Na obiad zjedliśmy steki i grillowane warzywa. To był taki dorosły obiad. Pijąc czerwone wino, siedząc przy stole z przyjaciółmi, czułam się dorosła. Siedziałam obok Jeremiego, który trzymał rękę na oparciu mojego krzesła.

A jednak...

Przez cały wieczór rozmawiałam ze wszystkimi innymi, tylko nie z nim. Nie patrzyłam w jego stronę, ale zawsze wiedziałam, gdzie jest.

Uświadamiałam sobie jego obecność w bolesny sposób. Kiedy był w pobliżu, czułam, jak moje ciało śpiewa. Kiedy był daleko, czułam głuchy ból. Gdy znowu był w pobliżu, czułam wszystko naraz.

Siedział obok Aniki. Właśnie powiedział coś zabawnego, zaczęła się śmiać. Serce ścisnęło mi się w piersi. Odwróciłam wzrok.

Tom wstał i wznosił toast.

– Za Belly i Fishera – tu beknął – wspaniałą parę. Normalnie megawspaniałą.

Zauważyłam, że Anika rzuca Taylor znaczące spojrzenie: „I ty uważasz, że ten gość jest seksowny?”. Taylor

wzruszyła ramionami. Wszyscy unieśli puszki z piwem i kieliszki wina, stuknęliśmy się, a Jeremi przyciągnął mnie i pocałował w usta, przy wszystkich. Odsunęłam się zażenowana. Zobaczyłam minę Conrada. Wolałabym jej nie widzieć.

Potem Steven powiedział:

– Jeszcz jeden toast. – Podniósł się niezgrabnie. – Znam Jeremiego od zawsze. Belly też, niestety.

Rzuciłam w niego serwetką.

– Jesteście fajną parą – podjął Steven, patrząc na mnie. Potem spojrzął na Jeremiego. – Bądź dla niej dobry, stary.

Jest strasznie upierdliwa, ale to moja jedyna siostra.

Poczułam, że zbiera mi się na płacz. Wstałam i uściskałam go mocno.

– Dupek – powiedziałam, ocierając oczy.

Kiedy znowu usiadłam, przemówił Jeremi:

– Ja chyba też powinienem coś powiedzieć. Przede wszystkim dziękuję wszystkim za przybycie. Joshowi, Rydzkowi. Taylor i Anice. Wasza obecność tutaj wiele dla nas znaczy. – Jeremi dał mi kuksańca w bok. Popatrzyłam na niego, czekałam, aż wspomni o Conradzie. Rzuciłam mu znaczące spojrzenie, ale najwidoczniej nie załapał. Dodał tylko: – Teraz ty coś powiedz, Belly.

– Tak. Dziękuję wszystkim za przybycie – powtórzyłam za nim. – Conrad, dzięki za wspaniały obiad. Normalnie megawspaniały.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Po obiedzie poszłam z Jeremim do jego pokoju i patrzyłam, jak przygotowuje się do wyjścia. Dziewczyny zostały na zewnątrz. Powiedziałam Taylor, że powinna zagadać do Rydzyka, ona jednak stwierdziła, że raczej nie.

– Jadł stek rękami – powiedziała, robiąc zde gustowaną minę.

Usiadłam na nieposłanym łóżku.

Jeremi posmarował się dezodorantem pod pachami.

– Jesteś pewna, że nie chcesz z nami pójść?

– Jestem pewna. – Nagle zapytałam: – Hej, a pamiętasz, jak znalazłeś tego psa na plaży? Nazwaliśmy go Rosie, a potem odkryliśmy, że to chłopak, ale i tak wołaliśmy na niego Rosie. Pamiętasz?

Popatrzył na mnie, lekko marszcząc brwi.

– To nie ja go znalazłem, tylko Conrad.

– Nieprawda. To byłeś ty. Płakałeś, kiedy przyszli po niego właściciele.

– Nie, to był Conrad.

Nagle jego głos zabrzmiał jakoś tak twardo.

– Nie wydaje mi się.

– Ale tak było.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie. Steven i ja strasznie mu za to dokuczaliśmy.

Naprawdę, Conrad? A ja byłam przekonana, że Jeremi.

Rosie mieszkał z nami przez trzy fantastyczne dni, aż zjawili się właściciele. Był przesłodki. Miał miękkie żółte futro. Biliśmy się o to, w czym łóżku będzie spać, i w końcu ustaliliśmy, że będziemy się wymieniać. Ponieważ byłam najmłodsza, Rosie miał spać u mnie trzeciej nocy z kolei.

Tak więc nie doczekałam się.

Ciekawe, co jeszcze źle zapamiętałam? Uwielbiałam bawić się w swojej głowie w „A pamiętasz, jak?”. Zawsze czułam się taka dumna, że pamiętam wszystko ze szczegółami. Trochę się wystraszyłam, że moje wspomnienia być może jednak wcale nie są zgodne z prawdą.



rozdział czterdziesty czwarty

Kiedy chłopcy już poszli, zasiadłyśmy w moim pokoju, żeby pomalować paznokcie i przećwiczyć mój ślubny makijaż.

- Nadal uważam, że powinnaś oddać się w ręce profesjonalistów – powiedziała Taylor.

Siedziała na moim łóżku i malowała paznokcie u nóg na blade pudrowy róż.

- Nie chcę wydawać więcej pieniędzy pana Fishera. Już i tak sporo na nas stracił. Poza tym nienawidzę mocnego makijażu. Nie czuję się wtedy sobą.
- Ci ludzie wiedzą, co robią.
- Jak zabrałaś mnie wtedy do stoiska MAC-a, wyglądałam jak drag queen.
- Taki mają styl – odparła Taylor. – Pozwól przynajmniej, że przykleję ci sztuczne rzęsy. Ja będę miała. Anika też. Spojrzałam na Anikę leżącą na podłodze z maseczką ogórkową na twarzy.
- Twoje rzęsy są przecież bardzo długie – powiedziałam.
- Ona mnie robi – odparła Anika przez zaciśnięte zęby, żeby maseczka się nie pokruszyła.
- Cóż, ja nie mam na to ochoty – powiedziałam. – Jeremi wie, jak wyglądają moje rzęsy, jemu to nie robi różnicy.

Poza tym sztuczne rzęsy podrażniają mi oczy. Pamiętasz, Tay? Przykleiłaś mi takie na Halloween, od razu je zdjęłam, gdy nie patrzyłaś.

- Piętnaście docłów wywalone w błoto – prychnęła Taylor.

Zsunęła się z łóżka i usiadła obok mnie na podłodze. Właśnie wypróbowywałam różne kolory szminek, które przywozła ze sobą Taylor. Na razie wahałam się między różanym błyszczkiem a brzoskwińową szminką.

- Która bardziej ci się podoba? – spytałam.

Na górnej wardze miałam błyszczek, a na dolnej szminkę.

- Szminka – zawyrokowała Taylor. – Lepiej wygląda na zdjęciach.

Początkowo zdjęcia miał robić Josh – robił zdjęcia klasowe w Finch, pełnił też funkcję oficjalnego fotografa na wszystkich imprezach w bractwie. Ale teraz planowaniem ślubu zajmowali się pan Fisher i Denise Coletti. Wynajęli profesjonalistę, kogoś, kogo znała Denise.

- A ja chyba jednak pójdę do fryzjera – stwierdziła Taylor.
- Śmiało – powiedziałam.

Przebrałyśmy się w piżamy. Taylor i Anika wręczyły mi prezent ślubny – koszulkę nocną w stylu baby doll, z białej koronki, i majteczki do kompletu.

- Jak znalazł na noc poślubną – powiedziała znacząco Taylor.
- No, zrozumiałam – odparłam, podnosząc koszulkę do oczu. Miałam nadzieję, że nie rumienię się za mocno. –

Dzięki, dziewczyny.

- Może masz jakieś pytania? – zasugerowała Taylor, przysiadając na łóżku.
- Taylor! Nie żyję w izolacji od świata. I nie jestem idiotką.
- Chciałam tylko powiedzieć... – Urwała. – Prawdopodobnie na początku nie będzie ci się to zbyt podobało. To znaczy, wiesz, na przykład ja jestem bardzo ciasna tam na dole, więc strasznie mnie bolało. Ale może z tobą będzie inaczej. Powiedz jej, Anika.

Anika wywróciła oczami.

- Mnie nie bolało ani trochę, Iz.
- Cóż, widocznie masz szeroką pochwę – stwierdziła Taylor.

Anika walnęła ją w głowę poduszką i wszystkie zaczęłyśmy chichotać jak szalone. W końcu wydusiłam:

- Hm, a dokładnie jak określiłabyś ten ból, Tay? Jakby ktoś przywalił ci pięścią w brzuch?
- Przywalił ci ktoś kiedyś pięścią w brzuch? – zdziwiła się Anika.
- Mam starszego brata.
- To inny rodzaj bólu – odparła Taylor.
- Gorszy niż bóle miesiączkowe?

– Gorszy. Coś jak zastrzyk znieczulający w dżiąsło.

– Super, Taylor właśnie porównała utratę dziewictwa z borowaniem zęba – podsumowała Anika, podnosząc się. –

Iz, nie słuchaj jej. Zapewniam cię, że to znacznie lepsza zabawa niż wizyta u dentysty. Gorzej, gdybyście oboje nie mieli żadnych doświadczeń, ale Jeremi wie, co robić. Zatrószczy się o ciebie.

Taylor dostała kolejnego ataku śmiechu.

– Zatrószczy się!

Usiłowałam się uśmiechnąć, ale twarz miałam jak zamrożoną. Jeremi był z dwiema dziewczynami. W liceum chodził z Marą, no a potem była Lacie Barone. Tak, z pewnością wiedział, co robić. Chociaż wolałabym, żeby nie wiedział.

Leżałyśmy wszystkie trzy w moim łóżku i rozmawiałyśmy przy zgaszonym świetle. Pierwsza zasnęła Anika. Zastanawiałam się gorączkowo, czy zwierzyć się Taylor, powiedzieć jej o Conradzie, o swoich skomplikowanych uczuciach. Chciałam, ale jednocześnie bałam się.

– Tay? – szepnęłam.

Leżała obok mnie, pośrodku, ja na samym brzegu, ponieważ miałam później, kiedy chłopcy wrócą, pójść do pokoju Jeremiego.

– Co? – spytała zaspanym głosem.

– Stało się coś dziwnego.

– Co? – Nagle senność jej minęła.

– Wczoraj Conrad zranił się w nogę podczas surfowania, pomogłam mu założyć opatrunek i przez chwilę zrobiło się tak jakoś dziwnie.

– Pocałowaliście się? – wysyczała.

– Nie! – Potem dorzuciłam szeptem: – Ale chciałam tego. Miałam... straszną ochotę.

– Ło! – powiedziała, wzdychając lekko. – Ale nic się nie wydarzyło?

– Nic. Po prostu czuję... Spanikowałam, bo naprawdę miałam ochotę. Tak przez sekundę. – Wypuściłam powietrze z płuc i dodałam: – Za parę dni biorę ślub. Nie powinnam marzyć o całowaniu się z innym chłopakiem.

Taylor powiedziała łagodnie:

– Conrad to nie jest jakiś inny chłopak. To twoja pierwsza miłość. Pierwsza wielka miłość.

– Masz rację! – Od razu mi ulżyło. – To tylko sentymenty. Nic więcej.

Po chwili Taylor powiedziała:

– O czymś ci nie mówiłam. Conrad widział się z twoją mamą.

Wstrzymałam oddech.

– Kiedy?

– Parę tygodni temu. Przekonał ją, żeby przyszła na przyjęcie. Powiedziała mojej mamie, a mama mnie.

Milczałam.

Naprawdę to dla mnie zrobił?

– Nie mówiłam ci, bo nie chciałam niepotrzebnie mieszać. No bo kochasz Jeremiego, prawda? Chcesz wyjść za niego?

– Aha.

– Jesteś pewna? Bo wiesz, jeszcze nie jest za późno. Jeszcze możesz wszystko odwołać. Nie musisz brać ślubu w ten weekend. Może potrzebujesz czasu...

– Nie potrzebuję.

– Okej.

Przewróciłam się na bok.

– Dobranoc, Tay.

– Dobranoc.

Po jakimś czasie jej oddech stał się ciężki i regularny. Ja leżałam obok, myśląc intensywnie.

Conrad nadal się o mnie troszczył. Wstałam po cichu i podeszłam do biurka. Przez chwilę macałam rękami w ciemności, aż wreszcie znalazłam. Mój szklany jednorożec.



rozdział czterdziesty piąty

Za każdym razem, gdy Susanna podwoziła nas pod centrum handlowe, powtarzała Conradowi:

– Opiekuj się nimi, Connie. Liczę na ciebie.

Któregoś razu rozdzieliliśmy się, bo oni chcieli pochodzić po sklepach, a ja nie. Miałam osiem lat. Powiedziałam, że za godzinę spotkamy się w części restauracyjnej i pomaszerowałam prosto do sklepu z wyrobami ze szkła. Chłopcy nigdy nie chcieli tam ze mną chodzić, ale ja to uwielbiałam. Snułam się po sklepie, gapiłam na wystawione towary. Szczególnie podobały mi się figurki jednorożców. Bardzo chciałam takiego mieć, choćby małego, ale kosztowały dwanaście dolarów. A ja miałam tylko dziesięć. Nie mogłam oderwać wzroku od tego jednorożca. Wzięłam go do ręki, odstawiłam, znów wzięłam do ręki. Nawet nie spostrzegłam, kiedy minęła godzina, prawie dwie. Co sił w nogach pobiegłam na umówione miejsce. Bałam się, że nie czekali na mnie i już poszli.

Conrada nie było. Jeremi i Steven siedzieli w Taco Bell, licząc kupony.

– Gdzieś ty była? – spytał Steven wyraźnie wkurzony.

Nie odpowiedziałam.

– A gdzie Conrad? – wydyszałam.

– Poszedł cię szukać – odparł Jeremi. Zapytał Stevena: – Chcesz wykorzystać je teraz czy zachować na następny raz?

– Wolę zaczekać. Tamten gość powiedział, że w przyszłym tygodniu będzie więcej nagród.

Po jakimś czasie wrócił Conrad. Był wściekły. Spiorunował mnie wzrokiem – siedziałam spokojnie obok chłopaków i jadłam lody.

– Gdzie byłaś?! – wrzasnął. – Miałas wrócić o trzeciej!

Poczułam, że gardło mi się ścisnęło, wiedziałam, że zaraz się poryczę.

– W sklepie ze szkłem – wyszeptalam.

Lody ściekały mi na rękę.

– Gdyby coś ci się stało, mama by mnie zabiła! Odpowiadam za was!

– Ale tam był ten jednorożec...

– Nieważne. Więcej nigdzie cię nie zabierzemy.

– Nie! Proszę cię, Conradzie! – Zaczęłam płakać, ocierając łzy lepką dłonią. – Bardzo przepraszam.

Widziałam, że jest mu głupio, bo na mnie nakrzyczał. Usiadł obok i powiedział:

– Nigdy więcej tak nie rób, Belly. Od tej chwili trzymamy się razem. Okej?

– Okej – odparłam, pociągając nosem.

Tamtego roku Conrad dał mi na urodziny szklanego jednorożca. Nie z tych najmniejszych, ale takiego dużego, za dwadzieścia dolarów. Róg odpadł podczas jednej z walk zapaśniczych między Jeremim a Stevenem, ale i tak go zatrzymałam. Zawsze trzymałam go na biurku. Jak mogłabym wyrzucić taki prezent?



rozdział czterdziesty szósty

CONRAD

Zgłosiłem się na ochotnika, że będę prowadził. Już kiedy wyjeżdżaliśmy, wszyscy byli trochę wstawieni, od wina i piwa.

Pojechaliśmy samochodem tego całego Toma czy Rydzyka, czy jak mu tam. Był największy, dosłownie jak hummer. Jeremi siedział z przodu, pozostali z tyłu.

Tom pochylił się między naszymi siedzeniami i włączył radio. Zaczął śpiewać, kompletnie nie trzymając rytmu i myśląc tekst. Josh dołączył do niego po chwili. Steven otworzył szyberdach i wystawił głowę.

Popatrzyłem na Jeremiego.

– To są twoi przyjaciele?

Zaśmiał się i też zaczął śpiewać.

W barze kłębił się dziki tłum. Wszędzie dziewczyny na szpilkach, usta lśniące od błyszczyka, włosy lśniące i wyprostowane. Rydzyk usiłował tańczyć ze wszystkimi po kolei, za każdym razem z tym samym rezultatem: odprowadzony z kwitkiem.

Poszedłem do baru po pierwszą kolejkę, Steven za mną. Czekaliśmy, aż barman zwróci na nas uwagę. Nagle Steven klepnął mnie w ramię i zapytał:

– I jak sobie radzisz w zaistniałej sytuacji?

– Chodzi ci o ślub?

– No.

Odwróciłem się.

– Nie mam nic do powiedzenia na ten temat.

– Myślisz, że to błąd?

Nie musiałem odpowiadać, bo wreszcie podszedł do nas barman.

– Pięć razy podwójna tequila i jedno piwo – powiedziałem.

– Nie napijesz się z nami? – spytał Steven.

– Ktoś musi zaopiekować się tą bandą palantów. Czyżbyś zapomniał?

Zanieśliśmy kieliszki do stolika. Chłopcy dzielnie wypili, Rydzyk wstał i zaczął walić się po kłacie i pokrzykiwać jak Tarzan. Pozostali zaczęli rechotać. Potem podpuszczali go, żeby poszedł zagadać do tańczących niedaleko dziewczyn. Ruszył w ich stronę razem ze Stevenem, my patrzyliśmy. Steven miał więcej szczęścia. Zaczął tańczyć z rudowłosą dziewczyną, a Rydzyk wrócił do stolika wyraźnie przybity.

– Zamówię następną kolejkę – powiedziałem.

Zdawałem sobie sprawę, że jako drużba mam obowiązek schlać wszystkich w trzy de.

Przyniosłem do stolika pięć kieliszków. Ponieważ Steven nadal szalał na parkiecie, Jeremi wypił również jego przydział.

Właśnie spokojnie sączyłem piwo, gdy usłyszałem, jak ten gość o imieniu Josh mówi do Jeremiego:

– Stary, nareszcie dobiedziesz się do Belly.

Uniosłem głowę. Jeremi objął Josha ramieniem i zaśpiewał *It's a nice day for white wedding*.

Nie spali ze sobą?

Potem Josh dodał:

– W sumie ty też jesteś jak dziewica. Ostatni raz zamoczyłeś w Cabo.

Cabo? Jeremi był tam w czasie ferii wiosennych. W tym czasie chodził z Belly.

– *Like a virgin, touched for a very first time* – zafalszował Jeremi, po czym podniósł się i oznajmił: – Idę do kibla.

Patrzyłem, jak kroczy przed siebie chwiejnym krokiem.

Josh powiedział:

– Fisher to szczęściarz. Lacie jest niesamowita.

Tom trącił go łokciem w bok.

– Pamiętasz, jak wywalili nas z pokoju? – Zwrócił się do mnie: – Co za historia, stary. Zamknęli się tam razem, byli tak zajęci, że nawet nie słyszeli, jak pukamy. Musieliśmy spać na korytarzu. Ja pierdołę.

Josh zarechotał.

– A laska nieźle się darła. O, Jeremi, aaa, mmm, aa...

Ogarnęła mnie wściekłość. Zacisnąłem pięści pod stołem. Miałem wielką ochotę w coś przywalić. Najlepiej w tych dwóch debili. A potem poszukać swojego brata i spruć go na kwaśne jabłko.

Zerwałem się z miejsca i ruszyłem w stronę łazienki, przepychając się przez tłum.

Zapukałem.

– Zajęte – wybełkotał Jeremi.

Potem usłyszałem, jak rzyga.

Postałem tam kilka sekund, a potem poszedłem. Minąłem nasz stolik. Po chwili byłem na parkingu.



rozdział czterdziesty siódmy

Godzinę później chłopcy wrócili do domu zalani w trupa. Nie raz widziałam Jeremiego pijanego, ale nie tak. Tamci praktycznie musieli wnieść go na górę. Oczy zmieniły mu się w wąskie szparki.

– Belllllly – wydarł się. – Ożenię się z tobą, dziewczyno!

Krzyknęłam z dołu:

– Idź spać!

Conrada z nimi nie było. Spytałam Toma:

– Gdzie Conrad? Myślałam, że jest waszym kierowcą.

Tom zachwiał się i wybełkotał:

– Nie wiem. Był z nami.

Poszłam do samochodu, myślałam, że może zasnął na tylnym siedzeniu. Ale nie. Już zaczynałam się martwić, ale nagle go zobaczyłam. Siedział na plaży w budce ratownika. Zdjęłam buty i ruszyłam w jego stronę.

– Złaż – zawołałam. – Jeszcze tam zaśniesz!

– Właż – odparł. – Tylko na chwilę.

Nie sprawiał wrażenie pijanego, mówił całkiem normalnie. Wdrapałam się na górę i usiadłam obok niego.

– Dobrze się bawiliście? – spytałam.

Nie odpowiedział.

Patrzyłam na fale liżące brzeg. Na niebie wisiał wąski sierp księżyca.

Powiedziałam:

– Pięknie tu dzisiaj.

Nagle Conrad oznajmił:

– Muszę ci coś powiedzieć.

Jakaś nuta w jego głosie wzbudziła we mnie strach.

– Co?

Spoglądając na ocean, odparł:

– Jeremi zdradził cię na wyjeździe do Cabo.

Nie tego się spodziewałam. To chyba była ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się spodziewać. Szczęki miał zaciśnięte, wyglądał na zagniewanego.

– Jeden z jego debilnych kumpli powiedział dzisiaj w klubie. – Wreszcie na mnie spojrział. – Przykro mi, że dowiedziałaś się ode mnie. Uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Nie miałam pojęcia, jak zareagować. W końcu odparłam:

– Wiem o tym.

Uniósł głowę gwałtownym ruchem.

– Wiesz?

– Tak.

– I mimo to zamierzasz za niego wyjść?

Poczułam rumieniec na policzkach.

– Popełnił błąd – odparłam miękko. – Nienawidzi siebie za to, co zrobił. Wybaczyłem mu. Między nami już wszystko dobrze. Naprawdę.

Usta Conrada wykrzywiły się z odrazą.

– Chyba żartujesz? Spędził noc w hotelu z jakąś dziewczyną, a ty go bronisz?

– Jakim prawem nas osądzasz? To nie twoja sprawa.

– Nie moja sprawa? Ten palant jest moim bratem, a ty.. – Nie dokończył. Zamiast tego dodał: – Nie spodziewałem się po tobie, że potrafisz pogodzić się z czymś takim.

– Godziłam się ze znacznie gorszymi rzeczami z twojej strony – powiedziałam to bez zastanowienia.

Oczy mu błysnęły.

– Nigdy cię nie zdradziłem. Nawet nie spojrzełem na inną, kiedy byliśmy razem.

Odsunęłam się od niego i zaczęłam schodzić na dół.

– Nie chcę o tym więcej rozmawiać.

Nie wiedziałam, dlaczego poruszył ten temat. Chciałam tylko, żeby to wszystko znikło.

– Myślałem, że cię znam.

– No to widocznie się pomyliłeś – odparłam i zeskoczyłam na piasek.

Usłyszałam, że on zrobił to samo. Ruszyłam przed siebie. Czułam, że łzy napływają mi do oczu, ale nie chciałam, żeby to widział.

Conrad podbiegł do mnie i chwycił mnie za ramię. Próbowałam odwrócić głowę w drugą stronę, ale zdążyłam zobaczyć. Jego twarz się zmieniła. Widziałam na niej współczucie.

– Niepotrzebnie się odzywałem. Masz rację. To nie moja sprawa.

Odwróciłam się w drugą stronę. Nie potrzebowałam jego litości.

Ruszyłam w przeciwnym kierunku niż dom. Nie miałam pojęcia, dokąd idę, po prostu chciałam znaleźć się jak najdalej od niego.

– Wciąż cię kocham! – krzyknął.

Zamarłam w miejscu. Potem bardzo powoli odwróciłam się i spojrzełam na niego.

– Nie powinieneś tego mówić.

Zrobił krok w moją stronę.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się ciebie pozbyć, tak do końca. Tego uczucia... że już zawsze będziesz tutaj.

– Conrad przycisnął rękę do serca i zaraz ją zabrał.

– Mówisz tak tylko dlatego, że wychodzę za Jeremiego. – Nienawidziłam tonu swojego głosu, był cienki i drżący. Słaby. – Tylko dlatego nagle coś ci się odmieniło.

– Nie nagle – odparł, nie odrywając wzroku ode mnie. – Zawsze tak czułem.

– To nie ma znaczenia. Za późno.

Odwróciłam się, a on chwycił mnie za rękę.

– Poczekaj.

– Zostaw mnie.

Teraz mój głos brzmiał tak zimno, że ledwo go poznałam.

Conrad wzdrygnął się zaskoczony, jego ręka opadła.

– Powiedz mi jedną rzecz. Dlaczego bierzecie ślub? Dlaczego nie możecie po prostu być razem?

Zadawałam sobie to samo pytanie. I nadal nie znalazłam zadowalającej odpowiedzi.

Ruszyłam przed siebie, on za mną. Nagle objął mnie, otoczył ramionami.

– Puść.

Próbowałam walczyć, ale nie słuchał.

– Zaczekaj. Zaczekaj.

Moje serce waliło jak szalone. A gdyby ktoś nas teraz zobaczył? Usłyszał?

– Jeśli mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć.

– Posłuchaj mnie. Daj mi jedną minutę. Proszę. Błagam.

Głos miał zduszony, schrypnięty.

Wypuściłam powietrze z płuc. Zaczęłam liczyć w myślach do tyłu. Sześćdziesiąt sekund, tyle mógł ode mnie dostać. Mógł mówić przez sześćdziesiąt sekund, potem odejdę i nawet się nie obejrzę. Dwa lata wcześniej bardzo pragnęłam usłyszeć od niego te słowa. Teraz jednak było za późno.

Powiedział cicho:

– Dwa lata temu spieprzyłem sprawę. Ale nie tak jak myślisz. Tamtej nocy... Pamiętasz tamtą noc? Kiedy jechaliśmy ze szkoły i tak strasznie padało, i musieliśmy zatrzymać się w motelu. Pamiętasz?

Pamiętałam tę noc. Oczywiście, że pamiętałam.

– Tamtej nocy w ogóle nie spałem. Zastanawiałem się, co robić. Co będzie właściwe. Bo wiedziałem, że cię kocham. Ale wiedziałem też, że nie powinienem. W tamtym czasie nie miałem prawa nikogo kochać. Po śmierci mamy byłem strasznie wkurzony. Ciągle nosiłem w sobie ten gniew. Jakbym w każdej chwili miał eksplodować. – Wziął głęboki wdech. – Nie potrafiłem kochać cię tak, jak na to zasługiwałaś. Ale wiedziałem, kto potrafi. Jeremi. On cię kochał. Wiedziałem, że jeśli cię zatrzymam, zranię cię w jakiś sposób. Wiedziałem, że tak będzie. I nie mogłem do tego dopuścić. Więc pozwoliłem ci odejść.

Przestałam liczyć. Skupiłam się na oddychaniu. Na wdechu i wydechu.

– Ale tego lata... Jezu, tego lata. Znowu blisko ciebie. Rozmawialiśmy tak jak kiedyś. Patrzyłaś na mnie tak jak kiedyś.

Zamknęłam oczy. Jego słowa nie miały dla mnie znaczenia. Tak sobie powtarzałam.

– Znowu cię spotykam i wszystko, co zaplanowałem, bierze w łeb. Nie potrafię... Kocham Jeremiego najbardziej na świecie. Jest moim bratem, rodziną. Nienawidzę siebie za to, co teraz robię. Ale kiedy widzę was razem, nienawidzę również jego. – Głos mu się załamał. – Nie wychodź za niego. Nie chcę, żebyś z nim była. Chcę, żebyś była ze mną.

Jego ramiona drżały. Płakał.

Serce mi pękało, kiedy słuchałam, jak prosi. Stał przede mną taki bezbronny, całkowicie się odsłonił. Tyle rzeczy pragnęłam mu powiedzieć. Ale nie mogłam. Gdybym zaczęła, nie umiałabym tego powstrzymać.

Odsunęłam się gwałtownie.

– Conrad...

Złapał mnie za rękę.

– Powiedz tylko. Czy nadal coś do mnie czujesz?

Odepchnęłam go.

– Nie! Nie rozumiesz? Nigdy nie będziesz dla mnie tym, kim Jeremi. Jest moim najlepszym przyjacielem. Kocha mnie, niezależnie od wszystkiego. Nie zabiera swoich uczuć, kiedy tak mu pasuje. Nikt nigdy nie był dla mnie taki jak on. Nikt. A już na pewno nie ty. Ty i ja... – Nagle urwałam. Musiałam odnaleźć odpowiednie słowa. Musiałam powiedzieć to tak, żeby na zawsze zostawił mnie w spokoju. – Tak naprawdę tego nigdy nie było.

Jego twarz zmartwiała.

Widziałam, jak światło gaśnie w jego oczach. Nie mogłam na to patrzeć.

Znów ruszyłam przed siebie, tym razem za mną nie pobiegł. Nie obejrzałam się. Nie mogłam. Gdybym znowu spojrzała na jego twarz, być może nie potrafiłabym odejść.

Przez cały czas powtarzałam sobie: „Wytrzymaj, wytrzymaj, jeszcze tylko trochę”. Dopiero kiedy była pewna, że mnie nie widzi, kiedy zobaczyłam dom, pozwoliłam sobie na łzy. Osunęłam się na piasek i płakałam – z powodu Conrada, z powodu siebie samej. Z powodu tego, co nigdy miało się nie zdarzyć.

To znana prawda, że w życiu nie można mieć wszystkiego. Moje serce wiedziało, że kocham ich obu, na tyle, na ile możliwe jest kochać dwie osoby jednocześnie. Conrad i ja byliśmy razem związani, tak miało zostać na zawsze. Nie mogłam tego zmienić. Teraz już o tym wiedziałam – że miłości nie można tak po prostu wymazać, choćby nie wiem, jak mocno się staramy.

Podniosłam się, otrzepałam z piasku, weszłam do domu. Wsunęłam się do łóżka Jeremiego. Spał, chrapał głośno jak zwykle, kiedy za dużo wypił.

– Kocham cię – powiedziałam do jego pleców.



rozdział czterdziesty ósmy

Następnego ranka Taylor i Anika pojechały do miasta po kilka rzeczy. Ja zostałam, chciałam posprzątać łazienki, bo tego dnia mieli przyjechać rodzice. Chłopcy nadal spali, z czego bardzo się cieszyłam. Nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć Jeremiu. I czego nie mówić. Strasznie mnie to gryzło. Zastanawiałam się, czy, jeśli nic nie powiem, będzie to samolubne, czy też litościwe.

Wychodząc z łazienki, wpadłam na Conrada. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Chwilę później usłyszałam, jak odjeżdża. Nie wiedziałam, dokąd pojechał, ale miałam nadzieję, że daleko i że tam zostanie. Czułam, że jest za wcześnie. Marzyłam o tym, żeby znikł. Albo żebym ja znikła. Nie mogłam wyjechać, w końcu brałam ślub. Chciałam, żeby on wyjechał. Tak byłoby łatwiej. To była samolubna myśl, zdawałam sobie z tego sprawę. Ten dom należał przecież w połowie do niego.

Kiedy pościeliłam łóżka i sprzątnęłam łazienkę gościnną, zesłam do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Myślałam, że jestem bezpieczna, ale on tam siedział, również z kanapką w ręku.

Na mój widok odłożył ją na talerz. Chyba była z pieczoną wołowiną.

– Mógłbym zająć ci chwilę?

– Wybieram się do miasta po kilka rzeczy – odparłam, patrząc gdzieś ponad jego ramieniem, gdzieś, byle nie na niego. – Na ślub.

Ruszyłam do wyjścia, ale poszedł za mną.

– Posłuchaj, przepraszam za wczoraj.

Nie odpowiedziałam.

– Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? Zapomnieć o wszystkim? – Po jego twarzy przebiegł lekki, nieco ironiczny uśmiech. Miałam ochotę zetrzeć go jednym brutalnym ruchem. – Nie wiedziałem, co mówię, schlałem się i w ogóle. Ten dom przywołał wiele wspomnień. No, ale to już historia, dawno temu i nieprawda. Szczerze, prawie nie pamiętam, co ci naopowiadałem, ale na pewno jakieś straszne bzdury. Bardzo mi przykro.

Na chwilę ogarnęła mnie taka wściekłość, że zaniemówiłam. Nie mogłam złapać oddechu. Czułam się jak wyjęta z wody ryba, która otwiera i zamyka pyszczek, chwyta powietrze. Ostatniej nocy w ogóle nie zmrużyłam oka, zadreślałam się, rozpamiętując każde jego słowo. Czułam się jak kretyńka. I pomyśleć, że zawahałam się, przez krótką, ulotną chwilę. Wyobraziłam sobie, jak by to było, gdybym wyszła za niego, nie za Jeremiego. Nienawidziłam go za to.

– Nie byłeś pijany.

– Byłem, byłem. I to jak.

Tym razem posłał mi przeproszający uśmiech.

Który zignorowałam.

– Mówisz takie rzeczy na dwa dni przed moim ślubem, a teraz każesz mi zapomnieć? Jesteś chory. Nie rozumiesz, że nie wolno pogrywać z ludźmi w ten sposób?

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Poczekaj. Belly...

– Nie wypowiadaj mojego imienia. – Zrobiłam krok w tył. – Nawet w myślach. I więcej się do mnie nie odzywaj.

Teraz znowu powrócił ten ironiczny półuśmiech.

– To może być dość trudne, biorąc pod uwagę fakt, że wychodzisz za mojego brata. Daj spokój, Belly.

Chwilę wcześniej nie przypuszczałam, że mogę być jeszcze bardziej wściekła, teraz jednak okazało się to możliwe.

Wyplułam z siebie:

– Chcę, żebyś znikł. Wymyśl jedną z tych swoich gównianych wymówek i po prostu zniknij. Wracaj do Bostonu czy Kalifornii, nieważne. Po prostu nie chcę cię widzieć.

Jego powieki drgnęły.

– Nigdzie nie idę.

– Idziesz – odparłam i pchnęłam go mocno. – Idź, znikaj, precz.

I wtedy zobaczyłam szczeliny w jego zbroi.

Łamiącym się głosem zapytał:

– Czego się spodziewałaś, że co powiem, Belly?

– Przestań mówić do mnie po imieniu! – wrzasnęłam.

– Czego ty chcesz?! – wrzasnął w odpowiedzi. – Wczoraj w nocy całkowicie się przed tobą odsłoniłem! Wyznałem ci wszystko, a ty mnie odrzuciłaś. I słusznie. Wiem, że nie powinienem był tego mówić. A teraz próbuję jakoś wyplątać się z tego i zachować przynajmniej odrobinę honoru, tak by móc spojrzeć ci prosto w oczy, ale ty nawet na to nie chcesz mi pozwolić. Tej nocy złamałaś mi serce. Podoba się? To chciałaś usłyszeć?

Znowu odebrało mi mowę. Ale w końcu ją odzyskałam.

– Ty nie masz serca.

– A mnie się wydaje, że to raczej ty nie masz.

Odwrocił się i już miał pójść, kiedy krzyknęłam:

– A to co miało znaczyć?!

Podeszłam do niego, chwyciłam za ramię i odwróciłam, tak że stanęliśmy twarzą w twarz.

– Wiesz dobrze co. – Conrad zabrał rękę. – Nadal cię kocham. Nigdy nie przestałem. Wydaje mi się, że o tym wiesz.

Zawsze wiedziałaś.

Zacisnęłam usta i potrząsnęłam głową.

– Nieprawda.

– Nie kłam.

Ponownie potrząsnęłam głową.

– Niech ci będzie. Ale ja już nie zamierzam udawać.

Potem szedł po schodach i wszedł do samochodu.

Usiadłam ciężko na pomoście. Moje serce waliło z prędkością milionów trylionów razy na minutę. Nigdy nie czułam w tak intensywny sposób, że żyję.

Gniew, smutek, radość.

To on wywołał te wszystkie emocje. Nikt inny nigdy nie dokonał czegoś podobnego. Nikt.

I nagle pojawiło się to przekonanie, całkowita pewność, że nigdy nie będę umiała pozwolić mu odejść. Tak po prostu było i już. Trzymałam się go kurczowo przez wszystkie te lata i nie potrafiłam się odzepić. Z własnej winy. Nie umiałam puścić go wolno i nie umiałam odejść od Jeremiego.

I dokąd mnie to zaprowadziło?

Następnego dnia miał odbyć się mój ślub.

Gdybym wybrała Conrada, nie mogłabym wrócić do tego, co miałam teraz. Już nigdy nie położyłabym dłoni na karku Jeremiego, nigdy więcej nie poczułabym pod palcami delikatnego puchu. Jak piórka. Jeremi już nigdy nie spojrzałby na mnie tak, jak patrzył teraz. Jak na swoją dziewczynę. Tak, byłam jego dziewczyną i miałam wrażenie, że to trwa od zawsze. Straciłabym to, co miałam teraz. Pewnych rzeczy nie da się cofnąć.

Jak niby miałam z tego zrezygnować? Nie mogłam. A nasze rodziny? Moja mama, jego ojciec? To zniszczyłoby nas wszystkich. Nie mogłam. Szczególnie, że od śmierci Susanny byliśmy tak bardzo narażeni na zranienie. Próbowaliśmy prowadzić wspólne życie, już bez niej, pozostać tą samą rodziną.

Nie mogłam zrezygnować z tego, ot tak, po prostu. Dla Conrada. Conrada, który powiedział, że mnie kocha. Tak, w końcu to powiedział.

A kiedy Conrad Fisher powie dziewczynie, że ją kocha, to nie są to puste słowa. Dziewczyna może im wierzyć. Dziewczyna może postawić na nie całe życie.

Ale ja nie mogłam tego zrobić. Po prostu nie mogłam.



rozdział czterdziesty dziewiąty

CONRAD

Jechałem przed siebie, adrenalina pulsowała w moich żyłach.

Wreszcie to powiedziałem. Powiedziałem te słowa, głośno, prosto w twarz. Poczułem wielką ulgę, że już nie muszę dźwigać tego ciężaru. Jakbym dostał kopa. To było prawdziwe radosne oszołomienie, narkotykowy haj. A ona kochała mnie. Nie musiała tego mówić, po prostu wiedziałem, zobaczyłem to w jej oczach, kiedy spojrzała na mnie w tamtej chwili.

Tylko co teraz? Skoro ona kocha mnie, a ja ją, to co z tym zrobimy, skoro stoi między nami tyle osób? Jak mam się do niej zbliżyć? Chwycić ją za rękę i uciec? Wierzyłem, że poszłaby za mną. Gdybym tylko poprosił. Tylko dokąd niby mielibyśmy pójść? Czy oni by nam wybaczyli? Jeremi, Laurel, tata. Gdybym zabrał ją ze sobą, dokąd miałbym ją zaprowadzić?

Oprócz tych wszystkich pytań i wątpliwości czułem też żal, jak ucisk w głębi żołądka. Gdybym powiedział jej rok temu, miesiąc temu, nawet tydzień, czy teraz wszystko wyglądałoby inaczej? A jutro miał odbyć się jej ślub. Za dwadzieścia cztery godziny miała poślubić mojego brata. Dlaczego czekałem tak długo?

Jeździłem przez chwilę, trochę po mieście, potem nad oceanem, w końcu wróciłem. Na podjeździe było pusto, więc ucieszyłem się, że posiedzę sam w spokoju, ale potem zobaczyłem Taylor na ganku.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałem.

– Mnie również miło cię widzieć. – Przesunęła okulary na czubek głowy. – Poszli popływać na łódce.

– A dlaczego ty nie poszłaś?

– Cierpię na chorobę morską. – Taylor zmierzyła mnie wzrokiem. – Muszę z tobą porozmawiać.

Popatrzyłem na nią nieufnie.

– O czym?

Wskazała na wolne krzesło.

– Chodź, siadaj.

Usiadłem.

– Co powiedziałaś wczoraj Belly?

Uciekłem wzrokiem.

– A co ona ci powiedziała? – spytałem.

– Nic. Ale widzę, że coś jest nie tak. Wiem, że w nocy płakała. Rano miała strasznie spuchnięte oczy. Mogłabym się założyć, że płakała z twojego powodu. Znowu. Brawo, Conradzie.

Poczułem, że tracę oddech.

– To nie twoja sprawa.

Taylor rzuciła mi groźne spojrzenie.

– Przyjaźnię się z Belly od najdawniejszych czasów. Jasne, to nie moja sprawa. Ostrzegam cię, zostaw ją w spokoju. Mieszasz jej tylko w głowie. Znowu.

Zacząłem się podnosić.

– Już skończyłaś?

– Nie. Posadź dupsko z powrotem.

Posłusznie wykonałem polecenie.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak wiele razy ją raniłeś? I jak mocno? Traktujesz ją jak zabawkę, którą w każdej chwili można odłożyć. Jesteś jak dziecko. A teraz ktoś zabrał twoją zabawkę, nie podoba ci się to, więc nagle wracasz i robisz wszystko, żeby spieszyć innym zabawkę.

Wypuściłem powietrze z płuc.

– Nieprawda, wcale tak nie robię.

Taylor zagryzła usta.

– Belly powiedziała, że jakaś jej część zawsze będzie cię kochać. Nadal chcesz mi powiedzieć, że to nic dla ciebie nie znaczy?

Tak powiedziała?

– Nigdy nie twierdziłem, że to nic dla mnie nie znaczy.

– Prawdopodobnie tylko ty możesz odwieść ją od tego ślubu. Ale radzę ci, dobrze się zastanów, czy naprawdę chcesz z nią być, bo inaczej spaprasz życie sobie i jej zupełnie na nic. – Z powrotem zsunęła okulary na nos i dodała:

– Postaraj się nie spaprać życia mojej najlepszej przyjaciółce. Raz w życiu nie bądź samolubnym palantem. Bądź tym fajnym gościem, którym, jak zawsze twierdzi, jesteś. Pozwól jej odejść.

„Tym fajnym gościem, którym, jak zawsze twierdzi, jesteś”.

Myślałem, że potrafię to zrobić, walczyć o nią aż do końca, nie myśląc o innych. Po prostu chwycić ją za rękę i uciec. Ale gdybym tak postąpił, czy tym samym nie dowiodłbym, że Belly się myliła? Nie byłbym fajnym gościem. Byłbym samolubnym palantem. Tyle że byłbym z Belly.



rozdział pięćdziesiąty

Tamtego wieczoru pojechaliśmy razem do nowej restauracji: moi rodzice, pan Fisher, wszystkie dzieciaki. Nie byłam głodna, ale zamówiłam kanapkę z homarem i zjadłam wszystko co do okruszka, bo tata płacił. Nalegał. Mój tata, który na wszystkie tak zwane okazje wkładał tę samą białą koszulę w szare prążki. Miał ją na sobie również tego wieczoru. Siedział obok mamy ubranej w granatową szmizjerkę. Moje serce wzbierało miłością za każdym razem, gdy na nich patrzyłam.

Była też Taylor. Udawała, że słucha z zainteresowaniem wykładu mojego taty na temat układu nerwowego homara. Obok niej siedziała Anika, która nie udawała, obok niej zaś mój brat, który wywracał oczami.

Conrad zajmował miejsce na końcu stołu, razem z kolegami Jeremiego. Bardzo starałam się nie patrzeć w jego stronę, skupiałam wzrok na talerzu i na Jeremim siedzącym obok mnie. Ale niepotrzebnie się przejmowałam, bo Conrad też nie patrzył w moją stronę. Rozmawiał z chłopakami, ze Stevenem, z moją mamą. Ze wszystkimi oprócz mnie. „Tego właśnie chciałaś”, przypominałam sobie w myślach. Powiedziałaś, żeby dał ci spokój. Sama o to prosiłaś.

Nie można mieć wszystkiego.

– Dobrze się czujesz? – spytał szeptem Jeremi.

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się do niego.

– Jasne! Po prostu strasznie się objadłam.

Jeremi ukradł mi frytkę i powiedział:

– Zostaw sobie miejsce na deser.

Kiwnęłam głową. Potem pochylił się i pocałował mnie, i ja pocałowałam jego. I zobaczyłam, jak zerka w tamtą stronę, tak szybko, że równie dobrze mogło mi się to tylko wydawać.



rozdział pięćdziesiąty pierwszy

CONRAD

Czułem, że zaraz oszaleję. Siedziałem razem ze wszystkimi przy stole, wznosiłem toasty i próbowałem nie patrzeć, kiedy Jeremi całował ją przy wszystkich.

Po obiedzie Jeremi, Belly i ich przyjaciele poszli na promenadę, na lody. Mój tata i tata Belly udali się do hotelu. W domu zostaliśmy tylko Laurel i ja. Już miałem pójść do swojego pokoju, gdy Laurel zaproponowała:

– Hej, może po piwie? Chyba zasłużyliśmy, prawda?

Usiedliśmy przy stole w kuchni. Laurel stuknęła swoją butelką o moją i spytała:

– To... za co pijemy?

– Oczywiście za młodą parę.

Nie patrząc na mnie, zadała kolejne pytanie:

– Jak tam?

– Dobrze. Świetnie.

– Daj spokój. To ja, Laura. No, powiedz. Jak się czujesz?

– Szczerze? – Upiłem piwa. – To mnie zabija.

Laurel popatrzyła na mnie. Jej twarz wyrażała współczucie.

– Przykro mi. Wiem, że bardzo ją kochasz. To musi być dla ciebie strasznie trudne.

Poczułem, że ściska mnie w gardle. Próbowałem odchrząknąć, ale bezskutecznie. Czułem, jak płacz narasta w mojej piersi, w głębi oczu. Tak, byłem bliski płaczu, bo powiedziała to w taki sposób, tak jak mama, jej też nie musiałem nic mówić, po prostu wiedziała.

Laurel wzięła moją rękę i ścisnęła. Próbowałem ją zabrać, ale przytrzymała mocniej.

– Jakoś to przetrwamy, obiecuję ci. Ty i ja. – Nadal ściskając moją dłoń, dodała: – Tak mi brakuje twojej mamy.

– Mnie też.

– Bardzo by nam się teraz przydała, co?

Pochyliłem głowę i zacząłem płakać.



rozdział pięćdziesiąty drugi

Tę noc chciałam spać w pokoju Jeremiego, ale kiedy ruszyłam na górę, Taylor pogroziła mi palcem.

– Ee. To przynosi pecha.

Tak więc ja poszłam grzecznie do swojego pokoju, a Jeremi do swojego.

Było gorąco. Nie mogłam zasnąć. Skopałam z siebie kołdrę, odwróciłam poduszkę na drugą stronę, ale nic to nie dało. Co chwila spoglądałam na zegarek. Pierwsza, druga.

W końcu stwierdziłam, że dosyć tego, wyskoczyłam z łóżka i włożyłam kostium kąpielowy. Nie włączając światła, zeszałam po schodach. Księżyc oświetlał mi drogę. Wszyscy spali.

Podeszłam do basenu. Zanurkowałam, wstrzymując oddech tak długo, jak tylko zdołałam. Poczułam, jak moje ciało powoli się odpręża. W końcu wynurzyłam się i położyłam na plecach. Spojrzałam w niebo usiane gwiazdami. Było tak cudownie cicho i spokojnie. Słyszałam tylko uderzenia fal o brzeg.

Pomyślałam, że jutro będę nazywać się Isabel Fisher. Zawsze tego chciałam. Moje dziecięce marzenie wreszcie się spełni.

A ja wszystko zepsułam. To znaczy zepsuję. Wiedziałam, że muszę powiedzieć prawdę. Nie mogłam jak gdyby nigdy nic wyjść za Jeremiego. Nie mogłam udawać, że ta wielka tajemnica nie istnieje.

Wyszłam z basenu, owinęłam się ręcznikiem i wróciłam do domu.

Poszłam do pokoju Jeremiego. Spał, ale go obudziłam.

– Musimy porozmawiać.

Woda z moich włosów kapała mu na poduszkę, na twarz.

– To podobno przynosi pecha? – powiedział zaspanym głosem.

– Nieważne.

Jeremi usiadł na łóżku, potarł policzki.

– Co jest?

– Chodźmy na zewnątrz.

Wyszliśmy na ganek i usiedliśmy na sofie.

Bez dalszych wstępów oznajmiła bardzo cicho:

– Wczoraj wieczorem Conrad powiedział mi, że nadal coś do mnie czuje.

Jeremi cały zeszywniał. Czekałam, aż się odezwie, ale na próżno, więc mówiłam dalej:

– Oczywiście powiedziałam mu, że ja nie czuję tego, co on. Chciałam powiedzieć ci wcześniej, ale potem pomyślałam, że to byłby błąd, że powinnam zachować to dla siebie...

– Zabiję go.

Usłyszeć takie słowa z jego ust to był prawdziwy szok. Podniósł się.

Pociągnęłam go za rękę, ale stawiał opór.

– Jeremi, nie. Proszę cię. Proszę, usiądź i porozmawiaj ze mną.

– Dlaczego go bronisz?

– Nie... nie bronię go.

Popatrzył na mnie z góry.

– Wychodzisz za mnie, żeby o nim zapomnieć?

– Nie. – Zabrzmiało to bardziej jak westchnienie. – Nie.

– Problem polega na tym, że ci nie wierzę – powiedział dziwnie bezdźwięcznym głosem. – Widzę, jak na niego patrzysz. Na mnie chyba nigdy tak nie patrzyłaś. Ani razu.

Poderwałam się z miejsca i desperacko chwyciłam jego dłonie, ale zabrał je. Z trudem łapiąc oddech, powiedziałam:

– To nieprawda. Nieprawda. To nie ma nic wspólnego z nami. To przeszłość. Czy nie możemy po prostu zapomnieć o przeszłości i razem zbudować naszą przyszłość? Tylko ty i ja?

Powiedział spokojnie:

– To przeszłość, jesteś pewna? Wiem, że spotkaliście się w czasie świąt. Wiem, że oboje byliście tutaj.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydusić ani słowa.

– No, powiedz coś. Dalej, powiedz, że to nieprawda.

– Nic się między nami nie wydarzyło. Przysięgam. Nie miałam pojęcia, że on też tu będzie. Nie powiedziałam ci tylko dlatego, że... – Właściwie dlaczego? Dlaczego mu nie powiedziałam? Dlaczego nie przychodziło mi do głowy żadne wyjaśnienie? – Nie chciałam, żebyś denerwował się bez powodu.

– Skoro nie było powodu, to mogłaś mi powiedzieć. A ty zrobiłaś z tego tajemnicę. Po tych wszystkich gadkach o zaufaniu nic mi nie powiedziałas. Czułem się jak gówno po tym z Lacie, a przecież nawet nie byliśmy razem w tym czasie.

Ja też czułam się strasznie.

– Od kiedy wiedziałeś?

– Czy to ma znaczenie? – warknął.

– Dla mnie ma.

Jeremi cofnął się o kilka kroków.

– Wiedziałem od samego początku. Conrad wspomniał, że się spotkaliście. Myślał, że mi mówiłaś. Musiałem udawać, że tak było. Wiesz, jak się wtedy czułem? Jak ostatni debil.

– Wyobrażam sobie – szepnęłam. – Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Staliśmy w odległości może jakichś dwóch metrów od siebie, ale miałam wrażenie, że dzielą nas setki kilometrów. Jego oczy. Były takie dalekie.

– Czekałem, aż ty mi powiesz. Ale nie powiedziałaś.

– Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro. Powinnam była ci powiedzieć. – Co za głupota. Moje serce biło jak szalone. – Kocham cię. Jutro nasz ślub. Ty i ja. Tak?

Ponieważ nie odpowiadał, powtórzyłam:

– Tak?

– Nie mogę tu zostać – powiedział w końcu. – Muszę pomyśleć.

– Mogę z tobą pojechać?

Tym razem odpowiedź nadeszła bardzo szybko. I była druzgocząca.

– Nie.

Poszedł, a ja nie próbowałam go dogonić. Usiadłam ciężko na schodach. Nie czułam nóg. Nie czułam ciała. Czy to działa się naprawdę? Bo wydawało się całkowicie nierealne.



rozdział pięćdziesiąty trzeci

Gdzieś za oknem śpiewał szczygieł. A może pasówka. Tata próbował nauczyć mnie, jak rozpoznawać ptaki po głosie, ale nie byłam zbyt pojętna.

Niebo zasnuło się szarością. Jeszcze nie padało, ale widać było, że w każdej chwili może porządnie lunąć. Poranek w Cousins jak każdy inny. Z tą drobną różnicą, że tego dnia miałam wyjść za mąż.

Bo byłam przekonana, że to nastąpi. Tyle że nie miałam pojęcia, gdzie podziewa się Jeremi. I czy w ogóle wróci.

Siedziałam przed lustrem w różowym szlafroku, usiłując zakręcić włosy. Taylor pojechała do salonu piękności, próbowała namówić mnie, żebym jej towarzyszyła, ale odmówiłam. Tylko raz dałam ułożyć włosy profesjonalście i efekt był koszmarny. Wyglądałam jak kandydatka na miss, włosy sztywne i uniesione do góry, to nie byłam ja. Uważałam, że kiedy jak kiedy, ale w dniu ślubu powinnam raczej przypominać siebie.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziałam, walcząc z lokiem, który już zdążył oklapnąć.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich mama, już gotowa. Miała na sobie żakiet i Iniane spodnie. W ręku miała kopertę w kolorze cytrynowej żółci. Od razu ją rozpoznałam: papeteria Susanny. To było bardzo w jej stylu. Żałowałam, że nie jestem tego godna. Zawiodłam ją i ta świadomość sprawiała mi ból. Co ona by powiedziała?

Mama zamknęła drzwi.

– Pomóc ci? – spytała.

Podaliśmy jej lokówkę. Położyła list na toaletce. Stanęła za mną i podzieliła moje włosy na pasma.

– Taylor cię pomalowała? Bardzo ładnie.

– Aha. Ty też ładnie wyglądasz.

– Nie czuję się na to gotowa – powiedziała.

Popatrzyłam na nią w lustrze. Nawijała moje włosy na lokówkę, głowę miała spuszczoną. W tym momencie wyglądała niezwykle pięknie.

Położyła dłonie na moich ramionach i też spojrzała na mnie w lustrze.

– Nie o tym dla ciebie marzyłam. Ale jestem tu. Dzisiaj bierzesz ślub. Moja jedyna córka.

Dotknęłam jej dłoni. Ścisnęła mocno moją rękę, tak mocno, aż zabolęło. Chciałam o wszystkim jej powiedzieć, powiedzieć, że sprawy strasznie się skomplikowały, że nawet nie wiem, gdzie jest Jeremi i czy w ogóle bierzemy ślub. Ale gdybym choćby jednym słówkiem wspomniała, że mam jakieś wątpliwości, natychmiast by to wykorzystała. Przerzuciłaby mnie sobie przez ramię i wyniosła.

Dlatego powiedziałam tylko:

– Dzięki.

– Drobiazg. – Spojrzała w stronę okna. – Myślisz, że pogoda się utrzyma?

– Nie wiem. Mam nadzieję.

– W najgorszym przypadku przeniesiemy całą imprezę do środka. Nic takiego się nie stanie. – Potem podała mi list.

– Susanna chciała, żeby dać ci to w dniu twojego ślubu.

Pocałowała mnie w czubek głowy i wyszła.

Wzięłam list, przesunęłam palcami po swoim imieniu wypisanym kursywą. Potem odłożyłam go z powrotem na toaletkę. Jeszcze nie teraz.

Znowu ktoś zapukał.

– Kto tam?

– Steven.

– Włącz.

Steven wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Miał na sobie białą Inianą koszulę i szorty w kolorze khaki, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

– Hej – powiedział, siadając na łóżku. – Masz fajne włosy.

– Wrócił?

Steven nie odpowiadał.

– No powiedz.

– Nie. Nie wrócił. Conrad pojechał go szukać. Chyba wie, gdzie można go znaleźć.

Wypuściłam powietrze z płuc. Czułam ulgę, ale jednocześnie nie wiedziałam jak zareaguje Jeremi, kiedy zobaczy Conrada. Czy to aby jedynie nie pogorszy sytuacji?

– Zadzwoń, gdy tylko go znajdzie.

Kiwnęłam głową. Znow wzięłam lokówkę. Palce mi drżały, musiałam podeprzeć rękę, bo inaczej poparzyłabym sobie policzek.

– Mówiłaś mamie?

– Nie. Nikomu. Na razie nie ma o czym mówić. – Nawinęłam pasmo na lokówkę. – On wróci. Wiem, że wróci. –

Prawie w to wierzyłam.

– Taa. Na pewno masz rację. Chcesz, żebym z tobą posiedział?

Potrząsnęłam głową.

– Muszę się przygotować.

– Jesteś pewna?

– Aha. Daj znać, jak czegoś się dowiesz.

Steven wstał i odparł:

– Jasne. – Potem podszedł i niezgrabnie poklepał mnie po ramieniu. – Wszystko się ułoży, Belly.

– Wiem. Nie martw się o mnie. Znajdźcie Jeremiego.

Kiedy wyszedł, odłożyłam lokówkę. Ręka mi drżała. Musiałam przerwać, bo na pewno bym się poparzyła. Zresztą moje włosy kręciły się już w zadowalającym stopniu.

On wróci. On wróci. Na pewno wróci.

Potem, ponieważ nie miałam nic innego do roboty, włożyłam suknię.

Siedziałam przy oknie, patrząc, jak tata rozwiesza światełka na ganku, kiedy do pokoju wpadła Taylor.

Włosy miała wysoko upięte, gładko przyлизane wokół twarzy. W rękę trzymała torbę z szarego papieru i mrożoną kawę.

– No, masz tu coś do zjedzenia, Anika pomaga twojej mamie ustawić stoły, a pogoda stanowczo nie jest łaskawa dla mojej fryzury – oznajmiła jednym ciągiem. – I nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale po drodze z samochodu chyba spadła na mnie kropla deszczu. – Po chwili dodała: – Dlaczego już włożyłaś suknię? Masz jeszcze mnóstwo czasu. Zdejmuj to. Zaraz się pogniecie.

Ponieważ milczałam, spytała:

– Co jest?

– Jeremiego nie ma.

– No jasne, że nie, głuptasie. Pan młody nie może oglądać panny młodej przed ślubem, bo to przynosi pecha.

– Nie ma go w domu. Wyjechał w nocy i nie wrócił. – Mój głos brzmiał zdumiewająco spokojnie. – Powiedziałam mu.

Oczy Taylor zrobiły się wielkie jak spodki.

– Conrad powiedział mi wczoraj, że nadal coś do mnie czuje. A ja powiedziałam Jeremiowi.

Wypuściłam powietrze z płuc, zabrzmiało to trochę jak westchnienie. Te ostatnie dni wydawały się tygodniami. Sama nie wiedziałam, kiedy i jak to wszystko się stało. Jak to możliwe, że sprawy tak się skomplikowały. W głowie i w sercu miałam straszny mętlik.

– O rany – powiedziała Taylor, przyciskając dłonie do ust. Osunęła się na łóżko. – I co teraz?

– Conrad pojechał go szukać.

Znow zapatrzyłam się za okno. Tata skończył ozdabiać ganek, teraz przyczepiał lampki do krzaków.

Odeszłam od okna i rozsunałam zamek.

– Co ty wyprawiasz? – spytała Taylor z przerażeniem.

– Sama powiedziałaś, że mam ją zdjąć, bo się pogniecie, nie pamiętasz?

Wyszłam z sukni, która opadła na podłogę, biała jedwabista kałuża. Podniosłam ją i powiesiłam na wieszaku.

Taylor narzuciła mi szlafrok na ramiona, odwróciła mnie twarzą do siebie i zawiązała pasek, jakbym była małą dziewczynką.

– Wszystko będzie dobrze, Belly.

Ktoś zapukał do drzwi. Obie spojrzałyśmy na nie.

– Tu Steven – usłyszałam. Mój brat otworzył drzwi, wszedł do środka i zamknął je za sobą. – Conrad go przywiózł.

Osunęłam się na podłogę i wypuściłam powietrze z płuc.

– Wrócił – powiedziałam.

– Teraz bierze prysznic, potem ma się ubrać do wyjścia i tak dalej. Znaczący do ślubu. On już nigdzie nie idzie.

Taylor uklękła obok mnie, chwyciła moje ręce i splotła swoje palce z moimi.

– Ale zimne – powiedziała, ogrzewając je drugą ręką. Potem spytała: – Nadal tego chcesz? Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz.

Zacisnęłam powieki. Tak się bałam, że nie wróci. A teraz, kiedy jednak wrócił, razem z nim wrócił też paniczny strach.

Steven usiadł obok nas na podłodze.

Objął mnie i powiedział:

– Belly. Mam ci do powiedzenia kilka słów. Jesteś gotowa? Idź na całość albo idź do domu.

– A to co ma znaczyć, do cholery? – warknęła Taylor.

Wybuchłam niepohamowanym śmiechem.

– Idź na całość albo idź do domu? Idź na całość albo idź do domu. – Śmiałam się jak obłąkana, łyzy ciekły mi po policzkach.

Taylor zerwała się z miejsca.

– Twój makijaż!

Chwyciła z toaletki pudełko chusteczek i zaczęła delikatnymi ruchami wycierać mi twarz. A ja dalej się śmiałam.

– Opanuj się – powiedziała Taylor, rzucając zatroskane spojrzenie Stevenowi.

Kwiatek w jej włosach przekrzywił się. Miała rację, wilgotne powietrze z pewnością nie poprawiało wyglądu jej włosów.

– Pięknie wygląda – zawyrokował Steven. – Po prostu ma atak śmiechu. Zgadza się, Belly?

– Idź na całość albo idź do domu – powtórzyłam, chichocząc.

– Chyba dostała hysterii czy coś. Może powinnam ją walnąć?

– Nie, ja to zrobię – oznajmił, zbliżając się w moją stronę.

Przestałam się śmiać. Wcale nie dostałam hysterii. A może, tak trochę.

– Ej, nic mi nie jest! Niech nikt nie waży się mnie tknąć. Jezu. – Podniosłam się. – Która godzina?

Steven wyjął telefon z kieszeni.

– Druga. Nadal mamy trochę czasu, zanim wszyscy się zjadą.

Wzięłam głęboki wdech.

– Okej. Steven, powiedz mamie, że trzeba przenieść imprezę do środka. Chyba jakoś się zmieścimy, jeśli odsuniemy sofy pod ścianę.

– Powiem chłopakom.

– Dzięki. Taylor, czy mogłabyś...

Dokończyła z nadzieją:

– Zostać i poprawić ci makijaż?

– Nie. Chciałam cię poprosić, żebyś też wyszła. Muszę pomyśleć.

Popatrzyli na siebie, po czym wyszli. Zamknęłam za nimi drzwi.

Kiedy go zobaczę, wszystko znowu nabierze sensu. Na pewno.



rozdział pięćdziesiąty czwarty

CONRAD

Steven obudził mnie tego ranka, potrząsając moim łóżkiem.

– Widziałeś Jeremiego? – spytał.

– Jeszcze trzy sekundy temu spałem – mruknąłem, nie otwierając oczu. – Niby kiedy miałem go widzieć? Steven przestał potrząsać łóżkiem i usiadł na brzegu.

– Jeremi przepadł. Nigdzie nie mogę go znaleźć. Zostawił telefon. Co się stało w nocy? Usiadłem. Belly mu powiedziała. Cholera.

– Nie wiem – odparłem, przecierając oczy.

– Co teraz zrobimy?

To była moja wina.

Wyszedłem z łóżka i odparłem:

– Idź się ubrać. Ja go poszukam. I nic nie mów Belly.

Wyraźnie mu ulżyło.

– Brzmi nieźle. Ale chyba powinna wiedzieć? Do ślubu nie zostało tak znowu dużo czasu, nie chcę, żeby przygotowała się i w ogóle, jeśli nic z tego nie będzie.

– Jeśli nie wrócę za godzinę, możesz jej powiedzieć.

Zrzuciłem koszulkę i włożyłem koszulę z białego lnu, którą Jeremi kazał mi kupić na ślub.

– Gdzie chcesz go szukać? Może pojedę z tobą?

– Nie, zostań i pilnuj jej. Znajdę go.

– A więc wiesz, gdzie go szukać?

– Aha, tak mi się wydaje – odparłem.

Nie miałem pojęcia, gdzie ten dupek się podziwia. Wiedziałem tylko, że muszę to załatwić.

Wychodząc, wpadłem na Laurel.

– Widziałeś Jeremiego? Muszę mu coś dać.

– Pojechał coś kupić – odparłem. – Zaraz mam się z nim spotkać, więc mogę mu to przekazać.

Podała mi kopertę. Od razu rozpoznałem papier. To była papeteria mamy. Na wierzchu widniało imię Jeremiego napisane jej charakterem pisma.

Laurel dodała z uśmiechem:

– Wiesz, może nawet lepiej, że to ty dasz mu ten list. Beck na pewno by się to spodobało, prawda? Przytaknąłem.

– Jasne, na pewno.

Nie było mowy, żebym wrócił bez niego.

Co sił w nogach pognałem do samochodu.

Najpierw sprawdziłem promenadę, potem skatepark, siłownię, bar, w którym zatrzymywaliśmy się po drodze do miasta. Zawsze lubił ich truskawkowe shake'ı. Ale nigdzie go nie było. Okrążyłem parking przed centrum handlowym. Ani samochodu Jeremiego, ani Jeremiego. Nigdzie nie mogłem go znaleźć. Minęła prawie godzina. Masakra. Steven powie Belly i tym sposobem po raz kolejny schrzanię jej życie. A jeśli Jeremi po prostu wyjechał i nie zamierza wrócić? Może pojechał do Bostonu?

Bardzo chciałem doznać olśnienia, zobaczyć w nagłym przebłysku, gdzie on jest. W końcu łączyły nas więzi krwi. Ale niestety mogłem tylko sprawdzać kolejne miejsca. Dokąd poszedłby Jeremi, gdyby czuł się naprawdę przybity? Do mamy. Ale jej grób znajdował się w Bostonie.

To właśnie w Cousins wszędzie były ślady jej obecności. Nagle pomyślałem: ogród. Może Jeremi pojechał do tego

ogrodu niedaleko ośrodka dla kobiet. Uznałem, że warto spróbować.

Po drodze zadzwoniłem do Stevena.

– Chyba wiem, gdzie on jest. Na razie nic nie mów Belly.

– Dobra. Ale jak nie dasz znać w ciągu pół godziny, powiem jej. W każdym razie skopię mu za to dupę.

Rozłączyliśmy się. Wjechałem na parking. Od razu zobaczyłem jego samochód. Poczułem ulgę wymieszaną z przerażeniem. Jakie miałem prawo cokolwiek mu wyrzucać? To przecież ja namieszałem.

Jeremi siedział na ławce, miał głowę ukrytą w dłoniach. Nawet się nie przebrał.

Kiedy usłyszał moje kroki, uniósł głowę.

– Ostrzegam cię, nie podchodź teraz do mnie.

Nie zamierzałem słuchać. Stałem tuż przed nim i powiedziałem:

– Wracaj ze mną do domu.

Spojrzał groźnie.

– Spierdalaj.

– Za kilka godzin się żenisz. Nie ma czasu. Po prostu mi przyłóż. Lepiej się poczujesz. – Chwyliłem go za ramię, ale mnie odepchnął.

– Nie, to ty lepiej się poczujesz. Ale po tym, co odwaliłeś, należy ci się porządny wpierdol.

– Proszę bardzo – powiedziałem. – Wpierdol mi, a potem jedziemy. Belly czeka. Nie każ jej czekać w dzień waszego ślubu.

– Zamknij się! – wrzasnął, zamachując się na mnie. – Zabraniam ci o niej mówić!

– Stary, daj spokój. Proszę. Błagam cię.

– Dlaczego? Bo nadal ją kochasz, tak? – Nie czekał na odpowiedź. – Chcę wiedzieć, dlaczego dałeś mi wolną rękę, skoro wciąż coś do niej czujesz. Co? Ja postąpiłem fair. Nie zrobiłem niczego za twoimi plecami. Zapytałem cię. Powiedziałeś, że między wami skończone.

– No, nie tak całkiem. Nie pytałeś o pozwolenie, kiedy przyłapałem cię, jak całowałeś ją w samochodzie. Tak, dałem ci wolną rękę, bo wierzyłem, że będziesz opiekować się Belly i traktować ją jak należy. A ty zdradziłeś ją w Cabo. Może więc to ja powinienem zapytać ciebie, czy ją kochasz, czy nie. – W chwili, gdy wypowiedziałem ostatnie słowo, pięść Jeremiego znalazła się w bezpośrednim kontakcie z moją twarzą. Przywalił naprawdę mocno. Czuję się, jakby uderzyła we mnie wielka fala. Aż w uszach mi zadzwoniło. Zatoczyłem się w tył. – Super – wydyszałem. – Możemy już wracać?

Walnął mnie jeszcze raz.

Upadłem na ziemię.

– Zamknij się! – wrzasnął. – Nie licytuj się ze mną, kto ją bardziej kocha. Zawsze ją kochałem. Ty nie. Traktowałeś ją jak śmiecia. Zostawiłeś ją tyle razy. Jesteś tchórzem. Nawet teraz nie potrafisz tego przyznać.

Ciężko dysząc, wyplułem trochę krwi, po czym odparłem:

– Dobra. Kocham ją. Przyznaję. Czasem... czasem wydaje mi się, że tylko z nią mógłbym być. Ale ona wybrała ciebie. Chce poślubić ciebie, a nie mnie. – Wyciągnąłem list z kieszeni, podniosłem się z trudem i przycisnąłem rękę z listem do jego piersi. – Przeczytaj. To do ciebie, od mamy. W dniu ślubu.

Przełknął ślinę i rozerwał kopertę. Przyglądałem się, jak czyta. Miałem nadzieję, nie, wiedziałem, że mama znalazła odpowiednie słowa. Zawsze wiedziała, jakich słów użyć w stosunku do Jeremiego.

Zaczął płakać, a ja odwróciłem wzrok.

– Wróć – powiedział w końcu. – Ale nie z tobą. Już nie jesteś moim bratem. Dla mnie jesteś martwy. Nie chcę cię na swoim ślubie. Ani w swoim życiu. Znikaj.

– Jeremi...

– Mam nadzieję, że zdążyłeś powiedzieć jej wszystko, co chciałeś. Bo więcej jej nie zobaczysz. Ani mnie. To koniec. – Podał mi list. – Jest do ciebie.

A potem poszedł.

Usiadłem na ławce i rozłożyłem kartkę. Na górze było napisane „Drogi Conradzie”.

I wtedy też zacząłem płakać.



rozdział pięćdziesiąty piąty

Patrzyłam przez okno, jak dzieci z wiaderkami i szufelkami szukają krabów na plaży.

Jeremi i ja też kiedyś tak się bawiliśmy.

Któregoś razu, miałam chyba osiem lat, więc on musiał mieć dziewięć, szukaliśmy krabów przez całe popołudnie.

Conrad i Steven przyszli po niego, ale został. Powiedzieli:

– Jedziemy na rowerach do miasta wypożyczyć grę. Jak z nami nie pojedziesz, nie będziesz grał.

– Możesz jechać, jeśli chcesz – wtrąciłam.

Czułam się strasznie. Wiedziałam, że zaraz mnie zostawi. No bo kto wolałby polowanie na kraby od nowej gry wideo?

Zawahał się, w końcu odparł:

– Nie zależy mi.

I został.

Poczułam się trochę winna, ale jednocześnie triumfowałam, bo Jeremi wybrał mnie. Ktoś wybrał moje towarzystwo, uznał, że to ze mną warto spędzić czas.

Bawiliśmy się na plaży aż do zapadnięcia zmroku. Łapaliśmy kraby do plastikowego pojemnika, a potem wypuszczaliśmy z powrotem na wolność, patrzyliśmy, jak zakopują się w piasku. Dokładnie wiedzieli, dokąd mają pójść. Jeden oczywisty kierunek. Dom.

Wieczorem Conrad i Steven grali w nową grę. Jeremi przyglądał się im, ale nie spytał, czy może zagrać, chociaż widziałam, że ma ogromną ochotę.

W moim wspomnieniu miał pozostać najwspanialszą osobą na świecie.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Taylor, daj mi jeszcze minutę – powiedziałam, odwracając się.

Ale to nie była Taylor. To był Conrad. Wykończony. Jego biała koszula pogniotła się, podobnie jak szorty.

Przyjrawszy mu się bliżej, zauważyłam, że jedno oko ma przekrwione, a na policzku zaczyna wyłazić siniak.

Podbiegłam do niego.

– Co się stało? Biliście się?

Potrząsnął głową.

– Nie powinieneś tu przychodzić – powiedziała, cofając się. – Jeremi może zjawić się w każdej chwili.

– Wiem, muszę ci coś powiedzieć.

Podeszłam do okna, stanęłam plecami do Conrada.

– Powiedziałaś już wystarczająco dużo. Wyjdź, proszę.

Usłyszałam, jak naciska klamkę, jak zamyka drzwi. Myślałam, że poszedł, ale nagle powiedział:

– Pamiętasz nieskończoność?

Odwróciłam się powoli.

– Nie bardzo rozumiem.

– Łap – odparł, rzucając coś do mnie.

Złapałam. Srebrny naszyjnik. Zbliżyłam go do oczu. Naszyjnik ze znakiem nieskończoności. Nie lśnił już tak jak kiedyś, pozółkł. Ale to był ten sam naszyjnik. Pamiętałam, oczywiście, że tak.

– Co to jest?

– Dobrze wiesz, co to jest.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie.

Widziałam, że jest urażony i wściekły jednocześnie.

– Dobra. Nie pamiętasz. To ci przypomnę. Kupiłem ten naszyjnik na twoje urodziny.

Urodziny.

To musiały być szesnaste. Tylko tego jednego roku zdarzyło się, że zapomniał kupić mi prezent – ostatniego lata, które spędziliśmy wszyscy razem w tym domu, Susanna jeszcze żyła. Rok później, kiedy Conrad znikł i próbowaliśmy go szukać, znalazłam ten naszyjnik w jego biurku. Wzięłam go, bo wiedziałam, że należy do mnie. Potem go zabrał. Nie miałam pojęcia, kiedy go kupił i po co, ale byłam pewna, że kupił go dla mnie. A teraz, kiedy usłyszałam, że to był prezent urodzinowy, poczułam, że Conrad trafił dokładnie tam, gdzie absolutnie nie chciałam, żeby trafił – prosto w moje serce.

Wzięłam go za rękę i położyłam na niej naszyjnik.

– Przykro mi.

Wyciągnął naszyjnik w moją stronę i powiedział miękko:

– Należy od ciebie. Od samego początku. Tylko że wtedy bałem się ci go dać. Potraktuj to jako wcześniejszy prezent urodzinowy. Albo spóźniony. Możesz z tym zrobić, co ci się tylko podoba. Ja... Nie może leżeć u mnie.

Kiwnęłam głową. I wzięłam od niego naszyjnik.

– Przepraszam, że wszystko spałam. Znowu cię zraniłem. Przepraszam. Przepraszam. Nie chcę więcej tego robić. Dlatego... nie zostanę na ślubie. Wyjeżdżam. Więcej się nie zobaczymy, w każdym razie nieprędko. I tak chyba będzie najlepiej. Nie potrafię przebywać blisko ciebie, to boli. A Jeremi... – Conrad odchrząknął i zrobił krok w tył, powiększając przestrzeń między nami. – ...on bardziej cię potrzebuje.

Zagryzłam usta, żeby się nie rozplakać.

Podjął zduszonym głosem:

– Chcę, żebyś wiedziała, że niezależnie od wszystkiego, to było dla mnie bardzo ważne. Być z tobą, kochać cię. Było warto. – Po chwili dodał: – Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego. Dbajcie o siebie.

Musiałam walczyć ze sobą z całej siły, żeby nie wyciągnąć ręki, nie dotknąć siniaka, który rozkwitał na jego lewym policzku. Conrad nie chciałby tego. Wiedziałam, że nie. Znałam go.

Podszedł i pocałował mnie w czoło, a ja zamknęłam oczy, próbowałam zapisać tę chwilę w pamięci. Chciałam zapamiętać go dokładnie takim, jakim był właśnie w tym momencie, ramiona, takie brązowe przez kontrast z białą koszulą, włosy, trochę za krótko obcięte nad czołem. Nawet siniak, bo przecież powstał z mojego powodu.

A potem poszedł.

Myśl, że mogę go więcej nie zobaczyć... To było gorsze niż śmierć. Chciałam za nim pobiec. Powiedzieć mu wszystko. Wszystko. Nie odchodź. Proszę, zostań, na zawsze. Bądź zawsze w pobliżu, żebym przynajmniej mogła na ciebie patrzeć.

To wydawało się takie ostateczne. Wcześniej wierzyłam, że jeśli się rozstaniemy, zawsze będziemy mogli się odnaleźć. Choćby nie wiem co, zawsze będzie istniała między nami więź – nasza wspólna przeszłość, ten dom. Ale teraz wydawało się, że to jest ostateczne pożegnanie. Że już nigdy go nie zobaczę. A jeśli nawet się spotkamy, wszystko będzie inaczej, będzie nas dzielił wielki mur.

Czułam to całą sobą. Że to koniec. Podjęłam ostateczną decyzję, on również. Pozwolił mi odejść. Czułam ulgę, tak jak się tego spodziewałam. Ale nie spodziewałam się, że poczuję również tak wielki smutek.

Bye, bye, Birdie.



rozdział pięćdziesiąty szósty

To było w walentynki. Miałam szesnaście lat, on osiemnaście. Tego roku święto wypadło w czwartek, Conrad miał zajęcia aż do siódmej, więc wiedziałam, że nigdzie nie pójdziemy.

Wcześniej rozmawialiśmy, że może zrobimy coś w sobotę, obejrzymy film, ale o walentynkach żadne z nas nie wspomniało. To nie było w jego stylu, kwiatki i cukierki w kształcie serduszek. Nieważne. W moim stylu też nie, tym różniłam się od Taylor.

Na czwartej lekcji członkowie szkolnego kółka teatralnego wręczali róże, wcześniej, przez cały tydzień, można było kupić je i wysłać wybranej osobie. W pierwszej klasie żadna z nas nie miała chłopaka, więc Taylor i ja potajemnie wysłałyśmy sobie nawzajem po jednej. Ale tego roku jej chłopak przysłał tuzin różowych, kupił też czerwoną opaskę na włosy, którą kiedyś zachwycała się w sklepie. Nie zdejmowała jej przez cały dzień.

Wieczorem, kiedy siedziałam w pokoju nad lekcjami, przyszedł esemes od Conrada. „Wyjrzyj przez okno”. Myślałam, że może zapowiedzieli spadające gwiazdy. Conrad pilnie śledził tego typu wydarzenia.

Ale to był on. Machał do mnie z naszego podwórka, siedział na kocu. Przycisnęłam dłoń do ust i wydałam z siebie pisk. Nie mogłam w to uwierzyć. Wcisnęłam stopy w trampki, narzuciłam kurtkę na piżamę i zbiegłam po schodach tak szybko, że mało się nie wywaliłam. Zeskoczyłam z werandy prosto w jego ramiona.

– Nie wierzę, że tu jesteś! – wykrzyknęłam, ściskając go mocno.

– Przyszedłem prosto ze szkoły. Zaskoczona?

– Jeszcze jak! Myślałam, że nawet nie wiesz, jaki dzisiaj dzień.

Zaśmiał się.

– Zapraszam – powiedział, ujął mnie za ramiona i podszedł do koca, na którym czekały termos i pudełko ciasteczek.

– Kładź się – powiedział. – Jest pełnia.

Położyłam się obok niego i zapatrzyłam na atramentowo czarne niebo i biały lśniący księżyc. Cała się trzęsłam, ale nie z zimna, tylko ze szczęścia.

Otulił mnie brzegiem koca.

– Zimno? – zapytał z troską.

Potrząsnęłam głową.

Conrad odkręcił termos i napełnił zakrętkę. Podał mi ją ze słowami:

– Pewnie trochę wystygło, ale powinno pomóc.

Wsparłam się na łokciach i upiłam łyk. To było kakao. Jeszcze trochę ciepłe.

– I co, wystygło?

– Nie – odparłam.

Potem położyliśmy się na plecach i razem patrzyliśmy w niebo usiane gwiazdami. Było strasznie zimno, ale nie zwracałam na to uwagi. Conrad wziął mnie za rękę i zaczął pokazywać mi różne konstelacje, przeciągał nią linie między poszczególnymi punktami. Opowiedział mi o Pasiu Oriona i Kasjopei. Nie miałam serca wyznać, że znam te historie – tata pokazał mi te konstelacje, kiedy byłam mała. Ale uwielbiałam słuchać Conrada. Zawsze z takim zdumieniem i zachwytem mówił o nauce i przyrodzie.

– Chcesz wracać? – zapytał po jakimś czasie, ogrzewając moje dłonie w swoich.

– Dopiero wtedy, gdy zobaczymy spadającą gwiazdę.

– Nie wiadomo, czy akurat jakaś spadnie.

Umościłam się wygodnie obok niego i odparłam:

– Nic nie szkodzi. Chcę spróbować.

Powiedział z uśmiechem:

– Czy wiesz, że astronomowie mówią na nie pył międzyplanetarny?

– Pył międzyplanetarny – powtórzyłam, smakując słowa na języku. – Brzmi jak nazwa zespołu.

Conrad dmuchnął gorącym oddechem na moją rękę, po czym włożył ją do kieszeni swojego płaszcza.

– No, może.

– Ten wieczór... Niebo jest jak... – Szukałam słów, które potrafiłyby wyrazić, co czuję, jakie to jest wspaniałe. – Kiedy tak patrzę na te wszystkie gwiazdy, naprawdę czuję, że znajduję się na planecie. To jest takie ogromne.

Nieskończone.

– Wiedziałem, że załapiesz, o co chodzi.

Uśmiechnęłam się. Jego twarz była tuż obok mojej, czułam ciepło jego ciała. Gdybym się odwróciła, moglibyśmy się pocałować. Ale nie zrobiłam tego. Wystarczyło mi, że jesteśmy tak blisko.

– Czasami wydaje mi się, że nigdy nie zaufam żadnej dziewczynie tak jak tobie – powiedział nagle.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nadal wpatrywał się w niebo.

Nie zobaczyliśmy spadającej gwiazdy, ale nie miało to znaczenia. Zanim ta noc się skończyła, powiedziałam:

– To jedna z najwspanialszych chwil w moim życiu.

– W moim też – odparł.

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Byliśmy parą nastolatków patrzących w niebo w zimną lutową noc. Conrad nie dał mi kwiatów ani cukierków. Dał mi księżyc i gwiazdy. Nieskończoność.



rozdział pięćdziesiąty siódmy

Zapukał do drzwi, tylko raz.

- To ja.
- Wejdz.

Siedziałam na łóżku. Znowu miałam na sobie suknię, za chwilę mieli przyjechać goście.

Jeremi otworzył drzwi. Miał na sobie lnianą koszulę i szorty khaki. Nie zdążył się ogolić. Nie miał żadnych sińców na twarzy. Uznałam, że to dobry znak.

Usiadł obok mnie.

- Chyba nie powinniśmy oglądać się przed ślubem. Podobno to przynosi pecha.

Poczułam wielką ulgę.

- A więc jednak będzie ślub?

– Cóż, ja już się przebrałam, ty też. – Pocałował mnie w policzek. – Pięknie wyglądasz.

- Gdzie byłeś?

Przestąpił z nogi na nogę.

- Musiałem pomyśleć. Ale już jestem gotowy. – Pochylił się i pocałował mnie jeszcze raz, w usta.

Odsunęłam się.

- Co się z tobą dzieje?

– Wszystko w porządku. Bierzymy ślub, prawda? Bo chyba nie zmieniaś zdania? – Powiedział to lekko, ale wyczuwałam w jego głosie napięcie, którego wcześniej nie było.

- Może przynajmniej porozmawiać o tym, co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać – warknął. – Nawet nie chcę o tym myśleć.

- Ale ja chcę. Potrzebuję tego. Mało nie oszalałam. Nagle zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy w ogóle zamierzasz wrócić.

– Ale wróciłem, jestem tu. Zawsze będę przy tobie. – Znow próbował mnie pocałować, ale tym razem go odepchnęłam.

Potaął szczękę, wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Chcę cię całą. Każdą twoją cząstkę. Ale ty nadal trzymasz mnie na dystans.

– O czym my mówimy? – spytałam drżącym głosem. – Chodzi ci o seks?

- To też. Ale nie tylko. O twoje serce. Bądź ze mną szczerą. Mam rację, prawda?

– Nie!

- Jak myślisz, jak się czuję, wiedząc, że jestem na drugim miejscu? Że tak naprawdę miałaś być z nim?

– Nie jesteś na drugim miejscu! Jesteś na pierwszym!

Potrząsnął głową.

– Nie i nigdy nie będę. Na pierwszym zawsze będzie Con. – Walnął pięścią w ścianę. – Myślałem, że jestem w stanie to zrobić, ale nie, nie mogę.

– Czego nie możesz? Ożenić się ze mną? – Mój umysł wirował jak bąk. Potem zaczęłam mówić, bardzo szybko: – Okej, może masz rację. W tym momencie to przypomina jakiś obłąd. Nie bierzemy ślubu. Wprowadźmy się po prostu do tego mieszkania. Tego, które ci się podobało, u Gary’ego. Zgadzam się. W drugim semestrze. Dobrze?

Ponieważ milczał, powtórzyłam już całkiem porządnie spanikowana:

- Dobrze?

– Nie mogę. Chyba że spojrzysz mi teraz prosto w oczy i powiesz, że już nie kochasz Conrada.

- Jeremi, kocham ciebie.

– Nie o to pytam. Wiem, że mnie kochasz. Pytam, czy nadal kochasz również jego.

Chciałam zaprzeczyć. Otworzyłam usta. Dlaczego nie mogłam wypowiedzieć tych słów? Dlaczego nie potrafiłam powiedzieć tego, co chciał usłyszeć? Wszystko stałoby się takie proste. Jedno słowo i po sprawie. Chciał mi wybaczyć i zapomnieć. Widziałam to w jego twarzy. Chciał tylko usłyszeć „nie”. Wzielibyśmy ślub. Tylko jedno słowo. Tylko

jedno.

– Tak.

Gwałtownie wciągnął powietrze. Patrzyliśmy na siebie przez długą chwilę. W końcu Jeremi pochylił głowę. Podeszłam do niego.

– Chyba... chyba zawsze będę go kochać. W jakiś sposób. Na zawsze zachowam go w sercu. Ale to nie jego wybrałam. Wybrałam ciebie.

Nigdy wcześniej nie czułam, że w przypadku Conrada miałam jakikolwiek wybór. Ale teraz wiedziałam, że to nieprawda. Owszem, miałam wybór. Postanowiłam odejść. Wybrałam Jeremiego. Wybrałam chłopaka, który nigdy nie odejdzie ode mnie.

Nadal nie podnosił głowy. Chciałam, żeby na mnie spojrzął, uwierzył mi jeszcze ten jeden raz. W końcu uniósł głowę i powiedział:

– To za mało. Nie chcę cię częściowo. Chcę cię w całości.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Podeszedł do toaletki, wziął list od Susanny.

– Nie przeczytałaś.

– Nie wiedziałam nawet, czy wrócisz!

Przesunął palcem wzdłuż brzegów.

– Ja też dostałem taki list. Ale okazało się, że nie jest do mnie. Był do Cona. Mama musiała pomylić koperty. Napisała... napisała, że tylko raz widziała go zakochanego. W tobie. – Spojrzął na mnie. – Nie zamierzam być przyczyną, dla której go zostawisz. Nie zamierzam być twoim usprawiedliwieniem. Musisz to zrozumieć, inaczej nigdy nie pozwolisz mu odejść.

– Już pozwoliłam – szepnęłam.

Jeremi potrząsnął głową.

– Nieprawda. A najgorsze, że o tym wiedziałem, ale poprosiłem cię o rękę. Więc to chyba także moja wina, co?

– Nie.

Jakby w ogóle mnie nie słuchał.

– Zawiedzie cię. Bo zawsze zawodzi. Bo taki właśnie jest.

Miałam pamiętać te słowa do końca życia. Wszystko, co powiedział Jeremi tego dnia, dnia, w którym miał odbyć się nasz ślub, wszystko to zapamiętałam dokładnie. Jego słowa i to, jak na mnie patrzył, kiedy je wypowiadał. Z litością i goryczą. Nienawidziłam siebie za to, że jestem przyczyną tej goryczy, ponieważ była czymś obcym w przypadku Jeremiego.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego policzka. Mógł ją odepchnąć, mógł odsunąć się ode mnie. Ale tego nie zrobił. I dzięki temu wiedziałam to, co chciałam wiedzieć: że to jest nadal ten sam Jeremi i nic nigdy tego nie zmieni.

– Wciąż cię kocham – powiedział w taki sposób, że gdybym tylko go poprosiła, na pewno ten ślub doszedłby do skutku, mimo tych wszystkich rzeczy, które się wydarzyły.

Są takie chwile w życiu każdej dziewczyny, które okazują się ważne dopiero po czasie. I kiedy potem spoglądasz wstecz, mówisz sobie: to był jeden z tych decydujących momentów, a ja nie miałam pojęcia, że właśnie zmienia się całe moje życie. Są też takie chwile, o których od razu wiadomo, że są niezwykle ważne. Że to, co teraz zrobisz, będzie miało zasadnicze znaczenie dla twojej przyszłości. Stoisz na rozstaju i musisz wybrać jedną z dróg.

I to była właśnie taka chwila. Wielka. Trudno wyobrazić sobie większą.

Tego dnia jednak nie padało. „Bracia” Jeremiego i mój brat, prawdziwy, niepotrzebnie przestawiali stoły, krzesła i wazony-sztormówki.

Nie wydarzyła się jeszcze jedna rzecz: nie wzięliśmy ślubu. To byłoby nieuczciwe. I w stosunku do niego, i do mnie. Czasami zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wymyśliliśmy sobie tego ślubu, bo oboje chcieliśmy udowodnić coś tej drugiej osobie. I może sobie. Ale jednak nie. Naprawdę się kochaliśmy. Naprawdę mieliśmy najszczerze intencje. Po prostu tak miało być.



kilka lat później

Najdroższa Belly!

W tym momencie wyobrażam sobie Ciebie w dniu ślubu. Jesteś piękna, promieniejesz, najpiękniejsza panna młoda na całym świecie. Masz około trzydziestu lat, przeżyłaś wiele przygód i romansów. Wychodzisz za mężczyznę godnego zaufania, solidnego i silnego. Mężczyznę o dobrych oczach. Jestem pewna, że to absolutnie wspaniały człowiek, nawet jeśli nie ma na nazwisko Fisher! Cha.

Wiesz, że nie mogłabym kochać Cię bardziej, nawet gdybyś była moją córką. Moja Belly. Niezwykła dziewczyno. Obserwowanie, jak dorastasz, było jedną z największych radości w moim życiu.

Pragnęłaś tylu rzeczy, o tylu rzeczach marzyłaś...

O kotku, którego nazwałabyś Margaret, tęczowych rolkach, jadalnej pianie do kąpeli! O chłopcu, który będzie całował Cię tak jak Rhett całował Scarlett.

Mam nadzieję, że go znalazłaś, kochanie.

Bądźcie szczęśliwi. Bądźcie dobrzy dla siebie nawzajem.

Kochająca Susanna

O, Susanno. Gdybyś nas teraz widziała.

Pomyliłaś się co do kilku rzeczy. Jeszcze nie mam trzydziestki. Mam dwadzieścia trzy lata, prawie dwadzieścia cztery. Po naszym zerwaniu Jeremi wrócił do siedziby bractwa, a ja jednak zamieszkałam z Aniką. Trzeci rok studiów spędziłam w Hiszpanii. Przeżyłam tam całe mnóstwo przygód.

I tam też dostałam pierwszy list od niego. Przesyłał prawdziwe listy, ręcznie pisane, nie mejle. Nie odpisywałam, ale listy wciąż przychodziły, jeden w miesiącu, regularnie co miesiąc. Spotkaliśmy się rok później, pod koniec moich studiów. I od razu wiedziałam.

Tak, mój mężczyzna jest miły, dobry i silny, dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałaś. Ale nie całuje mnie jak Rhett całował Scarlett. Robi to znacznie lepiej. Nie pomyliłaś się co do jeszcze jednej rzeczy. Tak, ma na nazwisko Fisher.

Jestem ubrana w suknię, którą wybrałyśmy razem z mamą: kremową, z krótkimi kimonowymi rękawami z koronki i dekoltem na plecach. Upinałyśmy włosy chyba przez godzinę, a już zaczynają wysuwać się z koka, długie mokre kosmyki fruwać dokoła twarzy, kiedy biegniemy w ulewie do samochodu. Wszędzie baloniki. Zdjęłam buty, jestem boso, osłaniam głowę jego szarą marynarką. On trzyma moje buty na wysokich – nie za wysokich – obcasach, po jednym w każdej ręce. Wyprzedza mnie, otwiera drzwiczki.

Właśnie się pobraliśmy.

– Jesteś pewna? – pyta.

– Nie – odpowiadam, wskakując do środka.

Wiem, że wszyscy będą na nas czekać. Nie powinni czekać. Nie zaczną bez nas. Musimy odtańczyć pierwszy taniec. Do *Stay* w wykonaniu Maurice'a Williama and the Zodiacs.

Przez okno widzę Jeremiego. Obejmuje swoją dziewczynę. Nasze oczy się spotykają. Macha do mnie. Ja też macham i posyłam mu całusa. Uśmiecha się i odwraca do dziewczyny.

Conrad otwiera drzwiczki i wślizguje się na siedzenie kierowcy. Koszulę ma przemoczoną, prześwietuje przez nią skórą. Cały drży. Chwyta moje dłonie, splata palce z moimi palcami, unosi je do ust.

– W takim razie zróbmy to. Już i tak jesteśmy całkiem mokrzy.

Zapala, ruszamy. Ruszamy w stronę oceanu. Przez całą drogę trzymamy się za ręce. Na plaży jest pusto, więc parkujemy dosłownie na piasku. Nadal pada.

Wyskakuję z samochodu, zbieram suknię i wołam:

– Gotowy?

Conrad podwija nogawki, potem chwyta mnie za rękę.

– Gotowy.

Biegniemy przez plażę, z trudem stawiając kroki na piasku, krzyczymy i śmiejemy się jak dzieci. W ostatniej sekundzie bierze mnie na ręce, jakby przenosił mnie przez próg.

– Jeśli wrzucisz mnie do wody, nie ujdzie ci to na sucho – ostrzegam, ciasno obejmując go za szyję.

– Gdzie ty, tam i ja – odpowiada i rzuca się w fale.

To jest nas początek. W tym momencie to staje się prawdziwe. Jesteśmy małżeństwem. Jesteśmy razem aż po nieskończoność. Ja i Conrad. Pierwszy chłopak, z którym tańczyłam wolnego, pierwszy chłopak, z którego powodu płakałam. Którego kochałam.

podziękowania

Przede wszystkim bardzo gorąco dziękuję Emily Meehan za przejrzanie tej książki. Dziękuję też Julii Maguire za właściwe podejście, Lucy Ruth Cummins za kolejną cudowną okładkę, Justinowi Chanda i Annie Zafian za niezachwiane wsparcie oraz całej (szczerze mówiąc niesamowitej) ekipie S&S.; Od działu sprzedaży przez produkcję po marketing i PR... Rządzicie! Jak zawsze dziękuję Emily van Beek, Folio, mojej rodzinie Pippinów oraz Siobhan Vivian, mojej pierwszej i najlepszej czytelniczce.